

ZADANIA i MOŻLIWOŚCI

W ciągu dwóch dni (27—28 listopada br.) w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie obradowali przedstawiciele naszego przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego. Referat Ministra Przemysłu Ciężkiego Kiejstusa Zemajtisa stał się podstawą dyskusji z udziałem kilkudziesięciu mówców.

Narada pokazała ogrom zadań stojących przed przemysłem maszynowym w ciągu najbliższych 7 lat: w 1965 r. globalna produkcja przemysłu maszynowego ma być o 2,2 raza większa niż w br., zaś przyrost wartości produkcji przemysłu maszynowego wyniesie około 50 mld zł. Wielkie zadania ma do spełnienia przemysł maszynowy wobec naszego handlu zagranicznego. Tempo wzrostu produkcji eksportowej maszyn będzie szybsze od ogólnego tempa przyrostu produkcji; pod koniec planu 5-letniego wartość eksportu przemysłu maszynowego osiągnie przynajmniej 2,2 mld rubli wobec 800 mln rubli w 1958 r.

Zadania o takim zasięgu przemysł maszynowy ma wypełnić w 70—80% drogą wzrostu wydajności pracy, a tylko w 20—30% przez wzrost zatrudnienia.

Dyskusja koncentrowała się zatem głównie wokół zagadnień związanych z wykryciem i wykorzystaniem istniejących rezerw w zakładach przemysłu maszynowego. Dlatego też narada stała się trybuną szerokiej wymiany doświadczeń; poruszono wiele problemów uchodzących dotychczas uwadze innych zakładów (np. weryfikacja pracowników umysłowych, normowanie, mała organizacja pracy itp.).

Narada przepełniona była atmosferą wielkiej odpowiedzialności, jaka ciąży nad całym przemysłem maszynowym w dziedzinie zabezpieczenia dalszego szybkiego rozwoju naszego kraju, podniesienia stopy życiowej szerokiej masy. Zdawano sobie sprawę z tego, że nigdy przedtem przemysł maszynowy nie miał tak poważnych zadań gospodarczych. Nie chodzi tu tylko o liczbę. Tempo przyrostu produkcji w planie 6-letnim było wyższe (2,5 razy) od tempa założonego obecnie; jednakże odpowiedzialność przemysłu za wykonanie zadań planu 6-letniego była mniejsza. Szafowano przecież wówczas inwestycjami. Dziś musi przemysł wykonać swe zadania przede wszystkim drogą poprawy organizacji produkcji, drogą wzrostu wydajności istniejącego parku maszynowego oraz drogą wzrostu wydajności pracy.

Przemysł maszynowy — przez poziom techniczny swoich wyrobów oraz koszty ich wytworzenia — wywiera decydujący wpływ na rekonstrukcję i rozbudowę wszystkich innych gałęzi i działów gospodarki narodowej. Chodzi o to, żeby przemysł dał odpowiednią ilość maszyn, w maksymalnym stopniu nowoczesnych, a zarazem stosunkowo taniach. Jakość tych maszyn i urządzeń decyduje o jakości i wydajności pracy, natomiast koszty ich wytworzenia decydują o tym, ile tych urządzeń i maszyn inne gałęzie przemysłu, budownictwo rolnictwo, transport, będą mogły zakupić. Z tego dyskutanci zdawali sobie sprawę. Dlatego też problemy zabezpieczenia wysużonych zadań produkcyjnych, obniżki kosztów własnych produkcji, rozwoju nowoczesnej techniki w przemyśle maszynowym znajdowały się w centrum uwagi wszystkich bez wyjątku dyskutantów.

Podkreślano, że zadań tych niepodobna wykonać bez uporządkowania kapitalnej dla przemysłu maszynowego sprawy plac i norm. Narada dostatecznie jasno wykazała, iż obecny system normowania, który odszedł od norm technicznych i opiera się w przemyśle maszynowym prawie wyłącznie na tzw. normach zarobkowych nie daje dzisiaj zupełnie egzaminu i stał się hamulcem rozwoju produkcji i postępu technicznego. Dyskusja dała przy tym tak obfity „materiał dowodowy”, że dalsze chowanie głowy w piasek stało się rzeczą niemożliwą i że generalne rozwiązanie tego problemu musi nastąpić już w niedalekiej przyszłości.

Szeroka reforma plac i norm prowadzi musi do rozgarcia skali plac i do zlikwidowania istniejącego jeszcze splaszczania plac, które to zjawisko nie stwarza obecnie — jak wiadomo — bodźców do podnoszenia kwalifikacji. Nie obejdzie się to wówczas bez pewnych zmian wielkości funduszu plac. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że rozwiązując nie może być schematyczne, musi uwzględnić całą złożoność różnych kategorii robót, zawodów, zakładów i branż. Stąd też już dzisiaj, od zaraz, otwiera się dla przedsiębiorstw szerokie pole do eksperymentowania, wyszukiwania najlepszych rozwiązań, które mogłyby się stać w przyszłości pod-

stawą dla podjęcia ostatecznych decyzji.

Warunkiem jednak wszelkich obecnych poczynań w tej dziedzinie musi być utrzymanie się w ramach istniejącego funduszu plac. W dzisiejszej sytuacji dyscyplina finansowa musi być przestrzegana.

Poza wymienionymi sprawami wiele miejsca — zarówno w referacie jak i w dyskusji — poświęcono szkoleniu zawodowemu, specjalizacji i kooperacji w przemyśle, zagadnieniom małej i dużej mechanizacji. Zwracano też uwagę na konieczność lepszej i operatywniejszej pracy central-



Narada zorganizowana przez Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego dotyczyła omówienia zadań stojących przed przemysłem maszynowym i elektrotechnicznym. Zadania te postawione na lata 1959—1965 uzależnione są od stopnia, w jakim wykonano swoje zobowiązanie ilościowe i jakościowe wobec „maszynówki” naszego hutnictwa. Na lata 1959—1965 planuje się wzrost produkcji stali surowej do 8,8 mln ton rocznie. Szczególne zadania przypadają w tym okresie Hucie im. Lenina, która w 1965 roku dała 3,3 mln ton stali.

Na zdjęciu: Spust stali z jednego z pieców martenowskich w Hucie im. Lenina.

(Foto GAF)

W NUMERZE: Tadeusz Kowalik — GRANICE EWOLUCJI POGLĄDÓW L. KRZYWICKIEGO — str. 2
Zbigniew Mikołajczyk — SPRAWA NIE TYLKO PRZEDSIĘBIORSTWA — str. 3
Józef Więcek — Fryderyk Kabsa — PŁYNNOSĆ ZAŁÓG W GÓRNICTWIE — str. 4

ZAGŁĘ gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIII WARSZAWA - 7 grudnia 1958 R. CENA 2 ZŁ Nr 49/377

Hierarchia TRUDNOŚCI

MICHAŁ MALICKI

W rozwijającej się obecnie dyskusji nad wytycznymi rozwoju w latach 1959-1965 szczególne znaczenie posiada wykrycie właściwych, najbardziej istotnych przyczyn przeszkadzających pełnemu wykorzystaniu zdolności produkcyjnych przedsiębiorstw i istotnemu wzrostowi wydajności pracy. Tak, żeby w sposób jak najbardziej prawidłowy można było zaplanować cały kompleks posunięć zmierzających do maksymalnego wykorzystania istniejących rezerw produkcyjnych.

Sprawa nie jest bynajmniej prosta. Istnieją bowiem poważne różnice poglądów, jeżeli chodzi o określenie właściwych, najbardziej podstawowych trudności poprawy wyników ekonomicznych pracy naszych przedsiębiorstw.

Najliczniejszą grupę stanowią ci, którzy twierdzą, że rozwój naszej gospodarki hamuje przede wszystkim brak silnych, skutecznie działających bodźców zainteresowania materialnego pracowników i

przedsiębiorstw w zwiększaniu produkcji, w poprawie jej jakości, w zmniejszaniu kosztów, poprawie wyników finansowych. Zbyt często jest też chybą udowadnianie, że dokonane już zmiany tego bardzo poważnego problemu całkowicie nie załatwiły.

Inni ekonomiści i działacze gospodarczy dowodzą, że zasadnicze trudności powstały u nas głównie w wyniku trudności kadrowych. Szybki rozwój przemysłu początkowo hamowany był niedoborem siły roboczej, obecnie zaś obniżką kosztów i wzrostem wydajności pracy utrudniają przerosły pracownik fizyczny i umysłowy oraz niedostateczne ich kwalifikacje zawodowe.

Często mówi się, że u podstaw mankamentów naszej gospodarki leży brak samodzielności przedsiębiorstw.

Spotkać się również można nie rzadko z odmiennymi zdaniem. Głównym hamulcem rozwoju gospodarki narodowej według nich jest rozpanoszona biurokracja, która — jak się wyraża obrazowo — jeden z ekonomistów — sypie piasek w tryby gospodarstwa mechanizmu przez wydawanie mnóstwa drobnych przepisów, których nie tylko zastosość, lecz nawet przeczytać i spamiętać nie można.

Na pograniczu problemów samodzielności przedsiębiorstwa i biurokracji występuje inne, bardzo doniosłe zagadnienie organizacyjne. A mianowicie brak wyraźnej nakreślonego, przejrzystego systemu organizacyjnego dla uspołecznionego przemysłu, systemu skoordynowanego z ogólnym schematem organizacji gospodarki narodowej, z przemysłowymi wreszcie zasadami organizacji przedsiębiorstwa, co wywiera ujemny wpływ między innymi na samą produkcję.

Nie sposób też pominąć punktu widzenia upatrującego główne zło w brakach materiałowych. Twierdzi się bowiem, nie bez racji, że nawet w najbardziej idealnym układzie stosunków nie może produkować przedsiębiorstwo pozbawione dostaw niezbędnych surowców, półproduktów, materiałów pomocniczych.

Rozstrzygnięcie, które z wymienionych trudności w rozwoju i doskonaleniu produkcji najbardziej dotkliwie odczuwane jest przez nasze przedsiębiorstwa jest niezmierznie trudne. Pewne światło rzuca na to zagadnienie organizowane przez Radę Ekonomiczną ankietę. Można się z niej zorientować w jakim stopniu poszczególne trudności są przez przedsiębiorstwa odczuwane.

PROBLEM NR 1

Częstość występowania poszczególnych trudności w rozwoju produkcji oraz opinie przedsiębiorstw w sprawie wpływu, jaki wywierają one na przebieg procesów produkcyjnych zgłoszone we wspomnianej ankiecie pozwalają na hierarchiczne uszeregowanie owych hamulców produkcji. Wygląda ono następująco:

- 1) zaopatrzenie materiałowe,
 - 2) przestarzałe i mało wydajne urządzenia produkcyjne,
 - 3) brak koniecznego minimum zapasów surowcowych,
 - 4) brak energii elektrycznej,
 - 5) niewykwalifikowany personel,
 - 6) niskie uposażenia specjalistów,
 - 7) niedostateczna ilość wody,
 - 8) magazynowanie gotowych wyrobów,
 - 9) transport,
 - 10) biurokratyczne przepisy.
- Kolejne uszeregowanie trudności, jak je nazywaliśmy, hamulców produkcji, nie odzwierciedla w pełni dystansu pomiędzy zaopatrzeniem materiałowym, a innymi ich przyczynami. Umożliwia to dopiero dokładniejsza analiza, w wyniku której trudności uznawane na ogół za bardzo istotne schodzą w zrozumienie

Kierunek — TABOR KOLEJOWY

JULIUSZ MIKOŁAJSKI

Ogłoszone przez XII Plenum KC PZPR „Wytyczne rozwoju PRL w latach 1959—1965” zwracają szczególną uwagę na rozwój przemysłu maszynowego w Polsce — w tym również na rozwój przemysłu taboru kolejowego. W „Wytycznych” stwierdza się, że w przemyśle tym należy dokonać dużego wysiłku w celu pełnego pokrycia potrzeb kraju oraz terminowego wykonania wzrastających zobowiązań eksportowych; nacisk powinien być położony w szczególności na wzrost produkcji taboru elektrycznego oraz wagonów osobowych.

W referacie ministra przemysłu ciężkiego K. Zemajtisa na odbytej ostatnio w Warszawie naradzie przemysłu maszynowego zadania stojące przed przemysłem taboru kolejowego określone zostały jako „niesłychanie trudne” i „bardzo napięte”. Również głosy w dyskusji podkreślały powagę sytuacji w tym przemyśle.

Trzeba jednak od razu na wstępie szczerze powiedzieć, że bez spełnienia przynajmniej dwóch zasadniczych warunków — organizacyjnego uzdrowienia tego przemysłu i stworzenia odpowiednio silnej, proporcjonalnie silniejszej niż w innych gałęziach przemysłu maszynowego bazy kooperacyjnej — zadania tego przemysłu nakreślone na lata 1959—1965 nie będą mogły być zrealizowane.

Artykuł niniejszy stawia sobie za cel próbę skonkretyzowania ogólnych założeń nakreślonych dla tego przemysłu przez „Wytyczne”. XII Plenum KC PZPR, biorąc za punkt wyjścia obecną sytuację przemysłu taboru kolejowego.

linię, na których dla osiągnięcia ekonomicznej rentowności należy przejść na trakcję spalinową, bądź zastąpić je równoległym ruchem samochodowym; pozostałe 40% linii — o średnim natężeniu ruchu — nadaje się do dalszej eksploatacji przez trakcję parową. Z proporcji tych wynika, że w okresie 15-letniego planu perspektywicznego około 60% polskich linii kolejowych powinno ulec modernizacji — elektryfikacji bądź dieselizacji.

Niezależnie od tego kształtowanie się bilansu handlu zagranicznego w ciągu ostatnich kilku lat (spadek wpływów dewizowych z eksportu węgla) zmusza nas do uzupełnienia powstałych luk bilansu przez wzmocnienie eksportu taboru kolejowego.

Obie te przyczyny nakazują zwrócić szczególną uwagę na sytuację i rozwój przemysłu taboru kolejowego. A tymczasem...

Przemysł taboru kolejowego obejmuje: Zakłady „H. Cegielski” w Poznaniu, „Pafawag” we Wrocławiu, „Fablok” w Chorzowie, „Zastal” w Zielonej Górze, „Konstal” w Chorzowie, Fabrykę Wagonów w Świdnicy oraz zakłady wagonowe w Elblągu (tzw. „Tabor”). Zakłady te do niedawna podległy Centralnemu Zarządowi Taboru i Sprzętu Kolejowego „Tasko” w Poznaniu; obecnie zaś tworzą Zjednoczenie Przemysłu Taboru Kolejowego.

Nieudolność kierowania tak znacznym potencjałem produkcyjnym w poprzednim okresie, brak samodzielności poszczególnych zakładów we wszystkich prawie przejawach ich działalności — spowodowały w gruncie rzeczy dezorganizację produkcji. Nad zakładami zawisły olbrzymie zamówienia eksportowe i zamówienia własne — jednakże bez zabezpieczenia dostatecznej organizacji dostaw, w warunkach, gdy scentralizowano dostawy, kooperację, dokumentację. Zakładom zlecono podjęcie produkcji nowych — dotychczas nie produkowanych w kraju — pojazdów, bez zabezpieczenia odpowiedniej dokumentacji, bez zabezpieczenia dostaw kooperacyjnych, bez uprzed-

niego przygotowania nowej produkcji i próby prototypów (patrz ZG nr 9/58 „Pafawag”).

Sytuacja w przemyśle taboru kolejowego stawała się coraz bardziej nieopomyślna. Nie potrafiono zabezpieczyć w terminie dostawy elektrowozów i trójczłonowców elektrycznych dla linii kolejowych, których elektryfikacja była i tak mocno opóźniona (np. w okresie planu 6-letniego elektryfikowano niewiele ponad 50% długości linii w stosunku do wielkości pierwotnie założonych w planie). Mimo to, wciąż jeszcze na z trudem zelektryfikowanej linii Warszawa — Śląsk — z braku odpowiedniej ilości elektrowozów — około połowy pociągów towarowych na odcinku Piotrków Tryb. — Łazy prowadzimy parowozami. Poza tym permanentnie, od wielu lat opóźnione, bądź nie wykonane są dostawy klasycznego taboru dla naszych kolei — parowozów, wagonów towarowych i osobowych. W dziedzinie eksportu placiliśmy i płacimy wysokie kary konwencjonalne za nieterminowe dostawy taboru za granicę. Doszło do absurdalnej sytuacji — kolej dla zabezpieczenia swoich planów przewozów musiała w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego podjąć produkcję taboru we własnym zakresie.

W okresie planu 6-letniego przemysł taboru kolejowego nie dostarczył naszym kolejom około 5250 wagonów towarowych (w stosunku, do wielkości zaplanowanych i wielokrotnie korygowanych) oraz przekazał o 320 wagonów osobowych mniej niż przewidywał plan. Dalsze pogłębianie zadłużenia przemysłu wobec kolei nastąpiło w latach 1956—1958. W sumie dług przemysłu wobec kolei — za okres ostatnich 8 lat — wynosił przeszło 11 500 wagonów towarowych, 470 wagonów osobowych, 16 elektrowozów i 10 jednostek elektrycznych trójczłonowych.

Jak wiadomo — w nadziei że obliczenia przemysłu co do terminowej dostawy odpowiedniej ilości taboru na trakcji elektrycznej zostaną dotrzymane — kolej nasze zrezygnowała począwszy od 1958 roku z

dokonczenie
NA STRONIE 2

DOKONCZENIE NA STR. 8

(J. L. T.)

OD REDAKCJI

Tadeusz Kowalik, członek naszego Zespołu obronił na Uniwersytecie Warszawskim w dniu 28.XI.1958 r. pracę doktorską pt. „Poglądy ekonomiczne Ludwika Krzywickiego”.

Artykuł jest rozwinięciem jednej z tez bronionych przez Autora w polemice z oficjalnymi Oponentami.

Sam fakt ewolucji

ideowej Ludwika Krzywickiego nie jest kwestionowany ani przez uczniów, ani przez krytyków. Krzywicki, a nie jego krytycy, wywodził się z rewolucyjnego nurtu myśli społecznej. Panuje także dość powszechna

zgoda na to, że ewolucja ta miała w zasadzie charakter wsteczny. W przeciwieństwie na przykład do Wacława Nałkowskiego, który zbliżał się coraz bardziej do rewolucyjnego ruchu robotniczego i jego ideologii, Ludwik Krzywicki oddalał się od socjalizmu i od marksizmu.

Różnice w ocenie postawy społecznej Krzywickiego rozpoczynają się dopiero wówczas, gdy przechodzimy do bardziej konkretnego sprecyzowania jak daleko odszedł on od socjalizmu, czy przestał być socjalistą i kiedy to nastąpiło.

Jeden z uczniów Krzywickiego dał następującą periodyzację ewolucji poglądów nauczyciela: rewolucyjny marksista w okresie I Proletariatu, od roku 1889 staje na pozycji zachodnioeuropejskiej socjaldemokracji. Wreszcie po rewolucji 1905/6 r. odchodzi ostatecznie od socjalizmu i staje na stanowisku burżuazyjnego reformizmu.

A oto dalej idąca, choć na pewno nie najbardziej skrajna ocena Krzywickiego: dość krótko był związany z ruchem robotniczym, dość wcześnie z marksizmem zerwał i dość aktywnie go następnie zwalczał. Przypnie się jednak, że choć Krzywicki mniej więcej od początku XX wieku systematycznie odchodził od marksizmu, pozostawał pod jego wpływem — w jakimś stopniu — do końca życia i należał do najbardziej postępowych posłań w polskim oficjalnym świecie naukowym.

Częstym uzupełnieniem takiej oceny jest wyraźne stwierdzenie, że Krzywicki marksista nie był — do woli przed kilkoma laty Adam Schaff — albo też traktował Krzywickiego jako przedstawiciela postępowej inteligencji burżuazyjnej, chwilowo tylko związanego z ruchem robotniczym i marksizmem.

W moim szkicu nie podejmuję zdania ogólnej oceny postawy społecznej Krzywickiego. Pragnę ograniczyć się do pewnych uwag dotyczących jego postawy ideowej i

ewolucji poglądów w XX wieku, zwłaszcza po rewolucji 1905/7 r. Uwagi te, jeżeli okażą się słuszne, mogą mieć dość istotne znaczenie dla syntezy i oceny sylwetki ideowej Krzywickiego. Do twórczości naukowej i publicystycznej Krzywickiego mieszczącej się jeszcze w ubiegłym stuleciu należą tylko o tyle, o ile to jest konieczne dla wyjaśnienia jego postawy w okresie późniejszym.

2

Zarówno w publikacjach zamieszczonych w wyborze jego wczesnej publicystyki („Idea a życie” wybór H. Hollanda, wyd. PWN 1951), jak i w publikacjach, które składają się na drugi tom jego dzieł („Artykuły i rozprawy” 1880—1896) występuje Krzywicki jako entuzjastyczny wyznawca i popularyzator rewolucyjnego marksizmu, nawołujący robotników i pracujących chłostwo do wspólnej walki o obalenie panowania kapitalistów i obywateli. Publikacje jego należą — obok prac Dikszajna i in. — do najlepszych i najdojrzalszych osiągnięć rewolucyjnej myśli socjalistycznej w Polsce lat osiemdziesiątych.

Już jednak od końca lat osiemdziesiątych elementy ideologii i hasła rewolucyjne zanikają w publicystyce Krzywickiego coraz bardziej. Im bardziej Krzywicki studiuje zagadnienia rozwoju społecznego, tym bardziej oddala się od idei rewolucji społecznej. Te zmiany treści w jego publicystyce społecznej towarzyszy rozluźnienie więzów Krzywickiego z organizacjami robotniczymi. Jeszcze w środowisku Związku Robotników Polskich uważany jest Krzywicki za jego ideologa. Wreszcie w 1891 r. będzie on redaktorem legalnego organu ZRP „Tygodnika Powszechnego”. Ale właśnie na tym kończą się organizacyjne związki Krzywickiego z ruchem socjalistycznym.

Powstaje pytanie, jakie czynniki i okoliczności wpłynęły na zmianę postawy społecznej Krzywickiego, a w szczególności na jego odejście od idei rewolucji społecznej jako drogi do socjalizmu. Miały tu wpływ niewątpliwie takie czynniki, jak ogólna ewolucja polskiego ruchu robotniczego — od demonstracyjnej rewolucyjnej I Proletariatu („Krusińszczyków”) do legalistycznego, rezygnującego (co prawda ze względu na taktyczne) z hasła rewolucyjnego ZRP; rozpoczynający się długotrwały okres pokój-

owego rozwoju kapitalizmu i wysokiej koniunktury na Zachodzie itp. Nie będziemy się jednak nimi zastanawiać i ograniczymy do jednego problemu teoretycznymotywacji zmiany poglądów Krzywickiego na rozwój kapitalizmu, jaką znajdujemy w jego licznych publikacjach. Decydującą będzie tu dla nas wewnętrzna logika rozumowania Krzywickiego a nie krytyka jego poglądów.

Rewolucyjna postawa młodego Krzywickiego w pierwszych latach jego działalności nie była oparta na głębszych studiach społecznych i wynikała w dużej mierze z wiary, że przewrót społeczny jest sprawą najbliższej przyszłości. Burzliwy rozwój kapitalizmu pauperyzuje masy, wyzyskuje je ze środków do życia, w szybkim tempie proletaryzuje chłopstwo, konkuren-

rozwinętych dostarcza Krzywicki, że kapitalizm ma jeszcze wielkie możliwości rozwoju. W tym świetle rewolucja socjalistyczna staje się zagadnieniem odległym i raczej teoretycznym.

Porzucenie postawy rewolucyjnej wobec aktualnie toczącej się walki klasowej, odejście od rewolucyjnego ruchu robotniczego nie było u Krzywickiego jednoznaczne z przejściem na pozycję reformistyczną i ewolucjonistyczną w zagadnieniach ogólnej teorii rozwoju społecznego. Jeszcze w 1899 r. w rozprawie pt. „Rodowód idei społecznych” przedstawi Krzywicki rewolucyjną w gruncie rzeczy koncepcję procesu społecznego. W skrócie sprowadza się ona do następujących tez:

świadomość pod względem społecznym. Kupując przedmioty powszechnego użytku, wszyscy przyczyniają się do organizowania brygad fabrycznych, do wzrostu miast i żywiołów miejskich, do ukształtowania podłoża materialnego dla ruchu socjalistycznego.

Proces całkowitego różniczek społecznych, mieszający się w pracy „organizacyjnej”, przygotowywającej, uwieczniony ukształtowaniem zgrubnowej wsi przedmiotowej prowadzący, zdaniem Krzywickiego, do konfliktu społecznego. Warstwy społeczne, znajdujące się w obrębie działania nowych sił wytwórczych „w pogoni za dobrobytem napoleją w istniejących ustawach i prawach na przeszkodę dalszego rozwoju zarówno swej pomyślności codziennej jako też i sił wytwórczych, z którymi ta pomyślność jest

lecieli poglądy te zostaną uzupełnione przez reformistyczną koncepcję państwa. Państwo współczesne zdolne jest regulować ceny i place, wciągać w życie powszechne taryfy i taksy, ponieważ wywołuje się ono zwołała znajdują się, pod stałym naciskiem dwóch klas — proletariatu i burżuazji. Już na przełomie obecnego stulecia dostarcza Krzywicki powolny proces przetrwania Reichsstaat w Kulturstaat. Państwo współczesne staje się w ujęciu Krzywickiego głównym narzędziem doskonalenia „ustawy prawnej społeczności” do wymagań nowych sił wytwórczych.

Nie trzeba chyba dowodzić, że tych wyobrażeń, najostrzeżniej mówiąc, nadziei, jakie pokładał Krzywicki w monarchach i we współczesnym mu państwie nie można pogodzić z postawą rewolucyjnego marksisty. Jeżeli bowiem kapitalizm kryje w sobie tak wielkie zdolności samoleczenia to rewolucja socjalna staje się zbędna. Analiza jednak socjalnych skutków monopolu, jaką znajdujemy w jego publikacjach wyjawia się tym wnioskiem przeczyć. Piszcie on przecież o monopolach jako o organizacjach bojowych przeciwko najniższemu. Piszcie, że polworne zerkanie kapitalistów prowadzi w swej tendencji do czegoś w rodzaju feudalizmu przemysłowego, gdzie wytwórcy zamieniliby się w lenników, tłumy zaś byłyby odsunięte od dobrodziejstw kultury i trzymane w karchach posłuszeństwa za pomocą niezmierznie udoskonalonego oręża i ciemnoty. Piszcie, że kilka największych monopolistów zmierzają ku monarchizmowi. Po 1905 roku Krzywicki nie zajmuje się niestety sprawami monopolistycznego kapitalizmu, a w jego późniejszych publikacjach widać pierwszy — elementy teorii zorganizowanego kapitalizmu i koncepcji kulturstaat — raczej się wzmacniając (aż do kryzysu 1929), co w zasadzie usprawiedliwiłby zaliczenie tego socjalistycznego pisarza i uczono do nurtu reformistycznego.

5

Można się w pełni zgodzić ze Stefanem Rudniańskim, że rewolucja 1905 roku zastała Krzywickiego nieprzygotowanego politycznie, nie orientującego się dostatecznie w ustosunkowaniu sił społecznych. Nie sposób się natomiast zgodzić z twierdzeniem, że w tym czasie odchodzi Krzywicki ostatecznie od socjalizmu, albo, że „po upadku rewolucji 1905 r. od ruchu zniechęcił, że wierząc we własną niezależność od burżuazyjnego społeczeństwa zeznał się w latach reakcji stółpinowskiej na pozycję współpracownika z burżuazją”. Faktu temu przeczą i przemawiają raczej za tezą, że po upadku rewolucji 1905 r. wizerunek Krzywickiego z ruchem robotniczym na szereg lat się ponownie utożsamia.

W „latach dzielących rewolucję I wojnę światową Krzywicki jest jednym z najbliższych, publicystycznych współpracowników pism PPS-Lewicy (Wiedza, Kultura i in.) wydawanych przez Tadeusza Rechiniewskiego. Nazwisko jego figurowało także, jak informuje Rudniański, w rzędzie głównych współpracowników „Trybuny” i „Młota” (SDKPiL).

Publika jego z tych lat noszą charakter oriotoksyjnie marksistowski.

W roku 1908 zamieszcza on na łamach „Myśli Socjalistycznej” (PPS-Lewica) artykuł poświęcony 25 rocznicy śmierci Karola Marksa. Główną myślą tego artykułu jest nawoływanie do głębokich, rzetelnych studiów nad Markssem. Krzywicki nawołuje w nim nie tylko do studiów nad teoretyczną spuścizną Marksa, ale i do uczucia się z praktycznej działalności Marksa.

„Zwalazca dzisiaj — pisze Krzywicki — kiedy apatia jak rak toczy wielu, to zagłębienie się w przyczynach obu wielkich myślicieli może wydać dużo pożytku: studia usuną rozpacz, bo zaiste do rozpacz nie ma powodów, gdy na dale wypało nam podejmować walkę, w zmieniach myślenia, ale bądź co bądź rozszerzonych szrankach. Przeglądaliśmy bitwę niewątpliwie, ale pozostawiliśmy ferment, który wyda kiedyś plony sowing, bylebyśmy drogę postępowania nie szukali w przeszłości. A w tym szukaniu wyszła zwłaszcza nauczająca jest działalność praktyczna Marksa, działalność, która targła wciąż watek pracy jego teoretycznej, nie pozwoliła mu nawet wykonać „Kapitału”, ale która odegrała tak doniosłą rolę w rozwoju dzisiejszego ruchu robotniczego.”

W dwa lata później publikuje Krzywicki na łamach „Wiedzy” artykuł wymierzony przeciwko bernsteinowskiemu rewizjonizmowi, wskazując, że podłożem społecznym rewizjonizmu jest nacisk ideologii burżuazyjnej i istnienie warstw pośrednich, drobniomieszczańskich.

Ostatnim polemicznym wystąpieniem Krzywickiego w obronie ideologii marksistowskiej jest jego cykl artykułów pod tytułem „Qui pro quo?” z 1914 r. Pewnym qui pro quo jest też fakt, że jego przeciwnikiem z pozycji subiektywizmu był nie kto inny jak Jan Hempel, przyszły wybitny działacz komunistyczny, ówczesny zwolennik F. Znanieckiego. Nie można nawet wykluczyć, że właśnie pod wpływem Krzywickiego, jego argumentacji Hempel stał się marksistą.

W tym samym roku ukazało się wielkie dzieło pt.: „Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie drakości i barbarzyństwa”, które do dziś jest uważane wśród specjalistów za jedno z najwybitniejszych dzieł materialistycznych w tym zakresie.

Śmierć Rechiniewskiego w 1910 roku kończy okres bezpośrednich związków Krzywickiego z ruchem

Granice ewolucji poglądów L. KRZYWICKIEGO

TADEUSZ KOWALIK

cia amerykańskiego zboża sprowadza powszechny katalizm europejskiego rolnictwa. Wszystko to pozwolił socjalistom poderwać cały lud — zarówno proletariatu fabryczny jak i pracujące chłopstwo — do rewolucyjnej walki o obalenie kapitalizmu.

Rozgromienie I Proletariatu i „Krusińszczyków” a w kilka lat później rozbiście ZRP, naczne zapoznanie się z kapitalizmem niemieckim i francuskim, zwłaszcza z niezwykle prężnym podówczas kapitalizmem amerykańskim oraz głębokie studia nad kwestią rolną rozwijającą wiarę Krzywickiego w rychłą rewolucję socjalistyczną. Bronić marksowskiej teorii koniunktury w rolnictwie Krzywicki dochodzi jednocześnie do wniosku, że współczesne mu rolnictwo wchodzi na tory kapitalistyczne bardzo powoli, że w najbliższym czasie nie da się pozyskać chłopstwa dla sprawy socjalizmu. Proletariat zaś stanie się większość społeczeństwa dopiero za wiele lat. W krajach

Zródłem przekształceń społecznych jest rozwój materialnych stosunków bytu społecznego, czyli rozwój sił wytwórczych obejmujący zmiany w rozmieszczeniu dróg i ludzi, osad i bogactw, w sposobach dorabiania się majątku, w sposobach produkcji i wymiany. Z drobnych, powoli gromadzących się różniczek społecznych powstaje po upływie pewnego czasu całość, tj. cały system nowych stosunków. Krzywicki akcentuje wielokrotnie żywiołowość tych zmian: Podkreśla, że w kierunku nowego ukształtowania wsi przedmiotowej działają solidarnie zarówno zwolennicy nowych stosunków, jak i ich zawzięci przeciwnicy. Złorzęcający na ruinującą go konkurencję wyrobów fabrycznych rzemieślnik kupuje jednocześnie różne przedmioty pochodzenia fabrycznego, podważając tym samym swoją własną podstawę. „Czyny codzienne żywiołowe, nie wybiegające treścią poza interes wytwórczy” — „osoby” — „podważają naszą własną robotę” — świadczą, tj.

związane”. Zjawia się niezadowolone wśród tych warstw. Z różnych stanów niechęci rodzi się niezadowolone „tłumne”. Następnym etapem jest rozstrzelona ocena krytyczna postępków i przywieleń stan posiadającego. I wreszcie: „Ktoś zbiera te łuski, rozstrzelone zarzuty, szersza je i wysuwa idee, która wskazuje drogę postępowania i dostarcza hasła warstwie niezadowolonej. Warstwa ta pod tym hasłem organizuje się do walki”. Na oczyszczonym przez krytykę ideologiczną gruncie organizuje się armia dziełowa, której historycznym zadaniem jest przekształcenie urządzeń społecznych stosownie do wymagań nowych sił wytwórczych. Rozwój z organicznego staje się rewolucyjny.

Niektóre elementy rozwoju społecznego zachowują się w publikacjach Krzywickiego aż do końca jego życia. Zawsze będzie Krzywicki teoretykiem materializmu historycznego. Zawsze będzie wywodził ruchy społeczne i społeczne instytucje z potrzeb materialnego życia społeczeństwa, z potrzeb i rozwoju sił wytwórczych. Zawsze będzie zwalczał harmonistów i darwinistów społecznych. Jednak idea jedności procesu organicznego i rewolucyjnego w rozwoju społecznym będzie w jego twórczości naukowej coraz bardziej zanikała, będzie ona coraz konsekwentniej wypierana przez ewolucjonizm związany przede wszystkim z jego teorią monopolu i państwa kapitalistycznego. Właśnie teoria monopolu w kapitalistycznych i koncepcja tzw. Kulturstaat były tymi pomostami, po których wszedł ten dziesiętnastoletni oriotoksyjny marksista, sprzeciwiający się w zasadzie rewizjonizmowi typu bernsteinowskiego, do reformistycznego nurtu socjalistycznego.

4

Poglądy Krzywickiego na istotę i społeczno-ekonomiczne skutki monopolu są niejednolite i wewnętrznie sprzeczne. Zawierają one zarówno wiele trafnych spostrzeżeń i uogólnień jak i stron słabych, utopijnych, budzących wiele wątpliwości i zastrzeżeń. Zgodnie jednak z tematem zatrzymam się tu jedynie na tych (słabych raczej) elementach poglądów Krzywickiego, które mogły mieć bezpośrednie znaczenie dla jego ewolucji ideowej. Wolna konkurencja prowadzi nieuchronnie do monopolu, które powstają jako spiski przeciwko społeczeństwu. Podwyższają one ceny. Nakładają na społeczeństwo specjalny haracz. Ograniczają produkcję, jeśli to im zapewnia większe zyski. Jednocześnie jednak rozwój nowoczesnego monopolu stwarza środki dla powstrzymania własnych wybrków. Historia wprowadzenia taryf państwowych na kolacje, które zastąpiły rozproszkowane i zróżnicowane, nie poddające się przeto kontroli, prymitywne środki dowodu, wyraża, zdaniem Krzywickiego, ogólną tendencję kapitalizmu monopolistycznego. Powszechnie stosowanie kontroli państwowej nad cenami produktów, upowszechnienie taks państwowych i taryf przekształciło miało monopolu le ze spisków przeciw społeczeństwu w dzwignię taności.

Samoleczenie zdolności kapitalizmu dostarcza również Krzywicki w zagadnieniu anarchii i kryzysów nadprodukcji. Monopole wyrastają między innymi z potrzeb powiększenia anarchy i zapobieżenia kryzysom. Piszcie w związku z tym Krzywicki „Na przestrzeni całego kraju tworzy się nowa organizacja sił wytwórczych, coraz mniej podległa kaprysom rynków, coraz lepiej umiejscawiona przystosowana do potrzeb narodu, wreszcie coraz bardziej uproszczona dzięki zaprowadzeniu wszędzie tego samego planu i poddana rutynie.”

Takie poglądy formułuje Krzywicki już w latach dziewięćdziesiątych. W następnym dziesięcio-

Michał Malicki
*) Artykuł w zeszytach nawiązujących do wyników ankiety Rady Ekonomicznej jest wyrazem indywidualnej ich interpretacji przez autora. Dla ułatwienia orientacji co do poruszonych w artykule problemów wskazane jest przypominanie artykułu zamieszczonego w nr 42 „Życia Gospodarczego” pt. „Z wyników ankiety Rady Ekonomicznej”.

dokonczenie
ZE STRONY

Hierarchia trudności

niu przedsiębiorstw, przy skonfrontowaniu ich z zagadnieniami zaopatrzeniowymi, na bardzo daleki plan.

Na 395 objętych przez ankietę przedsiębiorstwach na trudności zaopatrzenia materiałowego wskazywało 334 przedsiębiorstwa, a na następną grupę trudności tylko 240 przedsiębiorstw. Przy tym na zaopatrzenie, jako podstawowy hamulec rozwoju produkcji wskazuje 225 z ogólnej liczby 395 przedsiębiorstw, tzn. 57 proc. Podczas gdy na trudność z kolei co do swej wielkości grąpa, licząca jednak zaledwie 39 przedsiębiorstw (10 proc. ogólnej liczby), wysuwa na pierwsze miejsce, z odczuwanym przez nie trudnością, przesłanką lub wadliwie urządzeniem i wynikające z tego awarie.

Problem zaopatrzenia ponadto wymieniany jest kilkakrotnie w podanej liście, w różnych pozycjach i pod różnymi nazwami. Występuje on mianowicie w pozycji braków koniecznego minimum zapasów surowcowych, braków energii elektrycznej i biurokratycznych przepisów, które według opinii przedsiębiorstw dotyczą przede wszystkim zaopatrzenia materiałowego — technicznego. Trudności zaopatrzeniowe występują również jako to innych zagadnień poruszanych ankietą, mianowicie opóźnień w realizacji remontów kapitalnych i bieżących, przeszkód w rozwijaniu produkcji eksportowej itp.

Właściwa organizacja zaopatrzenia musi więc być problemem nr 1 w naszym dążeniu do poprawy wyników pracy przedsiębiorstw przemysłowych. Sprawa jest tym bardziej istotna, że owe trudności zaopatrzenia występują obok szybko narastających rezerwantów surowców, materiałów i wyrobów gotowych w całym naszym przemysle, a wzrost tych zapasów nie łagodzi w dostatecznym stopniu trudności materiałowych przedsiębiorstw.

DRUGA WYJŚCIA

Ujemny wpływ trudności zaopatrzeniowych na działalność przedsiębiorstw nie wymaga specjalnego omówienia. Wydaje się jednak słuszną wstąpienie na analogie zachodzące w dłuższym okresie czasu pomiędzy obrotem rynkowym i pozarynkowym, spowodowane niedo-

statecznym zapatrzeniem, a pogłębiające na stałym pogarszaniu jakości produkcji, tendencją ukrytej i jawnej podwyżki cen, wreszcie lekceważeniu potrzeb odbiorcy i pogarszaniu jego obsługi.

W zaopatrzeniu rynku, po wielu latach ostrego, permanentnego deficytu towarowego, zdobyła sobie prawo obywatelstwa teza o konieczności stworzenia rynku nabywczy, nabywca, który będzie mógł stawiać stanowcze żądania wobec dostawcy, uzyskała decydujący wpływ na asortyment i jakość kupowanych produktów. Stopniowa realizacja warunków koniecznych dla zmiany dotychczasowego stanu przeważi sprzedaż nad konsumpcją, jak dotychczas, potwierdza wiązane z nią nadzieje. Aparat handlowy postawiony wobec konieczności szukania odbiorcy usprawnia swą działalność, zmienia stosunek do konsumenta, stawia stanowcze wymagania przed produkcją.

Słuszność postulatów zmierzających do usunięcia najdotkliwszej bolączki produkcji uspołecznionej w postaci braków materiałowych poprzez rozszerzenie zakresu działalności rynku nabywczy również na obrót zaopatrzeniowy nie budzi wątpliwości. Jedyńa trudność stanowi tu spodziewany wysoki koszt takiej operacji w formie zwiększenia zapasów niektórych surowców i półproduktów, przy jednoczesnym niepełnym wykorzystaniu zdolności produkcyjnych niektórych zakładów. Należy jednak przypomnieć, że postępy na odcinku likwidacji nadmiernych zapasów mogą stworzyć potrzebę do tego celu rezerwy.

Poza tym, gdy mówimy już o rachunkach kosztów, nie należy sądzić, że pozostaje nam bez wpływu obecny stan chronicznych deficytów zaopatrzeniowych. Konieczne tu wydaje się uzmysłowienie sobie, że obrót rynkowy i zaopatrzeniowy stanowią naczynia połączone, że zdrowa reforma w obrocie rynkowym stwarza jakieś elementy poprawy na tzw. „pozarynkowy” i odwrotnie. Brak objawów poprawy w obrocie pozarynkowym hamuje w sposób aż nadto skuteczny możliwości obrotu rynkowego. Sytuacja jest tym trudniejsza, że o ile zaopatrzenie ludności i obrót rynkowy ma swego oficjalnego opiekuna w postaci Ministra Handlu Wewnętrznego, ogromna sfera obrotów zaopatrzeniowych, wyłączonych z zakresu działania MHW, jest pozostawiona bez opieki i bez ogólnego koordynatora, który używałby się za

uprawnionego do śledzenia i usuwania błędów, do zmian w zakupie i przestawianych już melod obrotu reglamentowanego.

Niesłuszne byłoby twierdzenie, że symptomy kształtującej się sytuacji rynku nabywczy zmuszą bezwzględnie producenta do automatycznego uwzględnienia w pełni zmieniających się wymagań odbiorcy. Producent jest uzależniony z naszych warunkach w znacznie większym stopniu od dostaw surowców i aktualnych możliwości technicznych wprowadzania zmian asortymentowych i jakościowych niż od względów natury finansowej, zmuszających go do szukania odbiorcy ze względu na konieczność uruchomienia środków obrotowych zamożonych w trudnościami produkcyjnych. Trudności zaopatrzeniowe zmuszają więc niejednokrotnie przedsiębiorstwa do produkcji niepotrzebnych artykułów, co sprzyja dalszemu pogłębianiu deficytów i narastaniu zbędnych zapasów. Jest to wyrazem zarysowującego się konfliktu pomiędzy rynkiem nabywczy w obrocie rynkowym i przewagą dostawcy w transakcjach zaopatrzeniowych.

Wiele objawów wskazuje na to, że szybki przyrost rezerwantów w ostatnim czasie, sygnalizowany przez GUS i NBP, jest wynikiem takiego właśnie układu sytuacji.

Trwałe rozwiązanie tego problemu możliwe jest albo przez powrót do stanu poprzedniego i odrzucenie rynku nabywczy, albo przez rozszerzenie rynku nabywczy na dziedzinę zaopatrzenia materiałowego. Trzeba się liczyć jednak i wówczas z tym, że względny spadek rezerwantów w produkcji i handlu nie będzie ani szybki, ani wydarty, jeśli nie zostaną zastosowane w sposób bardziej skuteczny w stosunku do przedsiębiorstw bodźce ekonomiczne.

Pomimo teoretycznej możliwości rozwiązania aktualnej sytuacji w dwójaki sposób, alternatywa wyboru nie istnieje. Przywrócenie bowiem przewagi dostawcy oznacza nie tylko rezygnację ze stabilizacji rynku i z perspektyw stopniowej poprawy jakości produkcji, lecz jednocześnie utrudnienie w dążeniu do zwiększenia zbyt niskiej obecnie wydajności maszyn, urządzeń produkcyjnych i oczywiście związanej z tym wydajności pracy robotnika.

Poczynione dotychczas w gospodarce uspołecznionej zmiany w zakresie zastosowania bodźców zain-

robotniczym. Zanik tych związków nie mógł się oczywiście nie odbić ujemnie na ideowej postawie Krzywickiego. „Dużo, dawaj! bowiem Krzywicki ruchowi robotniczemu, ale z niego przecież czerpał siłę i twórcze soki.

Myślę, że kończąca „Krótki kurs” legenda starożytnych Greków o niezwykłym Anteuszu, nie zwyciężonym tak długo, jak długo dotykał on swej matki-ziemie, która go zrodziła, wytrzymała i wychowała, pokonanym jednak przez Herkulesa, gdy utracił tę więź z matką-ziemią, ma pewne zastosowanie i do Krzywickiego, dla którego matką-ziemią był proletariatus, socjalistyczny ruch robotniczy, masy ludowe.

6

Rozszedł się Krzywicki z ruchem robotniczym, rozminął się z nim. Ruch robotniczy zgodnie ze swoją logiką rozwinął się, poszedł na przód. Krzywicki zaś zastygł w rozwoju. Nie rozumiejąc nowych, wielkich wydarzeń historycznych, nie rozumiejąc wojny światowej, rewolucji październikowej i zrywu rewolucyjnego w całej środkowej Europie, pozostał Krzywicki na bezdrożu.

Krzywicki reprezentował sposób myślenia ortodoksyjnych marksistów kierunku kautskistowskiego. Dlatego chyba wybrał on z trzech istniejących na ziemiach byłej Kongresówki partii socjalistycznych PPS-Lewicę, bo ona była temu właśnie kierunkowi myślenia najbliższa. Okoliczność, że na czele tej partii stał jego dawny i aktualny przyjaciel (Rechniewski) ułatwiała tylko ten wybór. Decydująca była tu jednak jego niechęć do rewizjonizmu „Frakcji” i jej wywołanego nacjonalizmu, ale także niechęć do skrajnej lewicy rewolucyjnej, przekonanie o jej utopijnym awanturnictwie.

Ale też z tych właśnie względów podzielił Krzywicki w pewnej mierze — smutny raczej — los ortodoksów, Plechanowa, Kautskiego i wielu innych. Fakt zaś, że w aktualną walkę polityczną nie był uwikłany, że nie był przywódcą politycznym, sprzyjał zachowaniu pewnego obiektywizmu, niepoddaniu się zacietrzewieniu, jak to było na przykład u Kautskiego w jego walce z komunistami i bolszewikami.

Charakterystyczny jest pod tym względem jego artykuł z 1919 r., opublikowany na łamach „Przedwzrostu” (PPS) pt.: „Niecio o teorii i praktyce socjalistycznej w chwili obecnej”. Sposób rozumowania jest tu typowy dla socjalistów starej daty, zwłaszcza dla Kautskiego. Na rewolucję socjalistyczną jeszcze nie czas. Nie dorosła klasa robotnicza. Bolszewicy działają przeciw prawom historii, dlatego ich dzieło skazane jest na zabicie. „Bolszewizm, jak akuszer może pomóc wiele podczas porodu, gdy dziecko z łona matki wychodzi na świat, ale nie tam nie wskóra, gdzie takiego płodu nie ma, tak socjalizm jest bezsilny, kiedy w życiu gospodarczym kraju nie powstały zryby produkcyjne, nadające się do uśpołecznienia”. Przez pryzmat tego dogmatu patrzy Krzywicki na Rosję Radziecką. Rewolucję dziesięć lat temu nie tyle robotnik fabryczny, ile żołnierz wykołajeniec. Wytchowanie w Rosji spada niesłychanie. Okazało się, że robotnik masowo nie dorósł do produkcji zsocjalizowanej i jest częścią jej grabarzem. Artykuł jest utrzymany w formie chłodnej konstatacji faktów i tym różni się zasadniczo od — późniejszych — antybolszewickich pamfletów Kautskiego. Ale podziwiał wprost można ziemny i beznamietny stosunek Krzywickiego do heroicznej walki mas o wcielenie hasła i ideałów głoszonych niegdyś przez niego samego. Przytoczone przez Krzywickiego fakty są w zasadzie prawdziwe. Jak mało jednakże dostrzegło wytrawne oko socjalistycznego uczonego w sowitych zaistniałych rewolucyjnej walki rozpoczętej jeszcze w 1905 r.!

7

W okresie międzywojennym oddalił się Krzywicki istotnie zarówno od aktualnego ruchu socjalistycznego, jak i od ideałów swej młodości. Można z łatwością znaleźć w jego postawie tych lat wiele elementów i iluzji światopoglądu drobnomieszczańskiego i reformistycznego. Czy jednak można twierdzić zasadniczo, że zerwał on z socjalizmem ostatecznie? Czy można powiedzieć, że stał się on po prostu burżuazyjnym reformistą? Czy można orzec dowodnie, że kiedykolwiek zwalał on marksizm doświadczeni? Czy nie przeczy temu — mimo wszelkie błędy i słabości — jego wykład historii ruchów społecznych? Czy nie przecza temu jego liczne spotkania z nielegalnikami, którym chętnie służył czy to wiedzą (jak np. J. Ryngow) podczas ponownego przekładu Kapitału, czy też pomocą w uzyskiwaniu pracy zarobkowej? Czy potwierdzają ten pogląd jego trytomowe wspomnienia pisane w latach trzydziestych, a obracające się wokół spraw i ludzi I Proletariatu, ZRP i późniejszych organizacji socjalistycznych? Czy nie zasługują na uwagę jego ocena faszyzmu i nazizmu (Rakizm, Robotnik, 1938), którego źródła doszukuje się m. in. w obawie przed narastającym do potęgi dżelowym ruchem robotniczym; ocena bardzo zbliżona z opiniami wielu innych marksistów?

1) Ludwik Krzywicki: Kronika ekonomiczna, PRAWDA, 1969 nr 46.
2) Zanna Kornejowa: Wspomnienie o Ludwiku Krzywickim NOWA KULTURA, 1951.

U jeszcze nie tak dawno ze słowem eksperymentu łączyło się wiele potosu i nadziei. Uchwała o eksperymentach rozszerzała bowiem pole inicjatywy dla przedsiębiorstw. Ten akt oraz inne zmiany organizacyjne stworzyły pewne obiektywne możliwości wzrostu inicjatywy ogółu przedsiębiorstw, która w swoim czasie była zjawiskiem prawie powszechnym. Aby jednak rzeczywiście coś zmienić, poprawić, potrzebny był jeszcze subiektywny wysiłek kierownictwa i załóg przedsiębiorstw — nie bójmy się tego słowa — zryw. Jakież mogły być i były losy takiej spontanicznej i nie zawsze gruntownie przemyślanej inicjatywy? Tam gdzie została ona podparta dojrzałą koncepcją, wyteśnioną pracą organizacyjną, ba, nawet rutyną, przedsiębiorstwo podniosło swój poziom pracy. Gdzie tego zabrakło — bieg spraw wracał na ogół na stare łóżysko. Tak więc zgodnie z naturalnym porządkiem rzeczy, okres swego rodzaju entuzjazmu i przychylności minął, a sprawy eksperymentów weszły w fazę chłodnych kalkulacji ekonomicznych, z których wynikało, że przedsiębiorstwa eksperymentujące są przykładami zużytkowania inicjatywy społecznej.

Okazało się — jak informuje komunikat Komisji do Spraw Zarządzania przy KC — PZPR — że wyniki ekonomiczne zakładów eksperymentujących są lepsze od normalnie pracujących przedsiębiorstw danej branży. Obrachunek wypadł więc na korzyść przedsiębiorstw eksperymentujących i, jak donosi wspomniany komunikat, eksperymenty zostaną w naszej gospodarce utrzymane.

Skoró ta metoda doskonalenia form zarządzania uzyskała u nas prawo obywatelstwa, to podsumowanie i ocena wyników eksperymentów po-

ŚLADAMI EKSPERYMENTÓW

Sprawa nie tylko przedsiębiorstwa

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

winna dotyczyć zarówno spraw, które są przedmiotem doświadczeń, jak również ich metod i zakresu. Bo eksperymenty i w tej dziedzinie przynoszą cenne doświadczenia.

*

Południowe Zakłady Obuwia w Chelмку są jedynym przedsiębiorstwem eksperymentującym w przemyśle skórzanym. Zakład ten cieszył się i cieszy się dobrą opinią w swojej branży. Okres eksperymentowania pomógł utrzymać i pogłębić te dobre tradycje; w pierwszym półroczu br. fabryka uzyskała ocenę najlepszego przedsiębiorstwa w przemyśle lekkim. Zakład nie jest wolny od poważnych w naszej gospodarce trudności, jak płynność kadr, zaopatrzenie i inne. Jednak podjęto się eksperymentu. Zdecydowano doświadczenie i inwencja kierownictwa i załogi.

To jedna sprawa. Z drugiej strony należy — uprzedzając fakty — zauważyć, że kierunki chelmskich eksperymentów, trudności, które one w pewnym sensie wyraża, są wspólne dla całej branży. Wskazują na to założenia reorganizacji przemysłu skózanego. Postulaty reorganizacji opierają się na przesłankach, że istnieje dość zadowalające zapo-

koścowym produkcję wpłyne na zmianę rentowności produkcji. Wiemy z doświadczenia innych przemysłów, że mogą to być zmiany zarówno dodatnie jak i ujemne. Nawet jeśli z góry wiadomo, że wprowadzenie nowych surowców wpłynie dodatnio na rentowność, to i tak potrzebna jest analiza, gdyż warunki doświadczenia, a nie tylko warunki samej produkcji, mogą być różnymi. W tym względzie należy być szczególnie ostrożnym. W tym celu należy przeprowadzić analizę warunków, w których ma być przeprowadzone doświadczenie. W tym celu należy przeprowadzić analizę warunków, w których ma być przeprowadzone doświadczenie.

Układ stosunków, utrzymujący się praktycznie do dziś, kiedy produkcja skór, obuwia i handel mają osobnych gestorów, jest nie do utrzymania. Dlatego powołuje się do życia kombinaty oparte o więź terytorialno-koooperacyjną. Postuluje się odtworzenie sklepów branżowych, sprzedaż akwizycyjną. Podejmuje się więc rozwiązania kompleksowe. Kierunek tych zmian jest niewątpliwie celowy. Ale doświadczenie uczy nas, że najskuteczniejsze zmiany organizacyjne łatwo stają się zwykłą zmianą szafy, jeśli zabraknie tam cze-

goś, co nadaje treść całemu przedsięwzięciu. Tym czymś jest, moim zdaniem, przedsiębiorstwo. Przypada, że nową organizację, kombinaty skórzane, wyobrażam sobie „dzięki eksperymentowi w Chelмку, dzięki zapobiegliwości i inicjatywie jego załogi. Jest on zresztą — jak się okazało — w dużej mierze prekursorem tych zmian i dostarcza dla nowej organizacji sporo doświadczeń. Sam Chelmek ma stać się ośrodkiem kombinatu, który jako pierwszy ma wypróbować wady i zalety nowej organizacji.

*

Treść eksperymentu w Chelмку wyraża się dążeniem do stworzenia przedsiębiorstwa bardziej elastycznego warunków pracy. Jest to chyba ogólnie odczuwana potrzeba przedsiębiorstw, zwłaszcza produkcyjnych środków masowego spożycia. Chelmek jest zjawiskiem typowym. Produkuje on wyroby masowego spożycia, i to takie, w stosunku do których moda, gusty konsumentów odgrywa dużą rolę. Sztynne realizowanie ilościowych i asortymentowych wskaźników planu powodowało, że produkowano obuwie, które niekiedy latami zalegało i zalegało magazyny. Nic dziwnego, że podjęto środki do likwidacji tej sytuacji. Pozytywnie należy ocenić fakt, że właściwy dostawca towarów na rynek poczuwa się do odpowiedzialności za jego właściwe zaopatrzenie. To jest punkt wyjścia. Ale samo tak zwane rozeznanie rynku, nie rozwiązuje wszystkiego. Rzetelne postawienie zagadnienia pociąga za sobą dalsze konsekwencje. Są to: ulepszenie wewnętrznej organizacji przedsiębiorstwa i odpowiednie zaopatrzenie.

W ten sposób zapewne powstał system spraw do załatwienia, które stanowią wewnętrzną konstrukcję chelmskiego eksperymentu. Zobaczmy, co udało się w tych kierunkach zrobić? W swojej relacji nie będę omawiał tych spraw szczegółowo, omówię tylko główne zagadnienia.

Zaopatrzenie w skóry jest w naszym przemyśle sprawą szczególnie trudną. Mamy bowiem deficyt skór. Zasady eksperymentu w Chelмку nie przewidywały w tej dziedzinie zasadniczych zmian.

Odpowiednie postanowienia aktu nadania eksperymentu brzmiały: „Centralny Zarząd zapewni przedsiębiorstwu przydziały ujęte w planie rocznym... Centralny Zarząd zapewni przedsiębiorstwu zaopatrzenie w skóry twarde i miękkie z najbliższych położonych garbarni”. Niestety, cytowane sformułowanie niewiele pomogło. O ich rozmiarach może świadczyć fakt, że odpadki powstające ze skórnian zbył grubych skór wynosiły w 1957 r. ponad 28 ton, a w pierwszym półroczu br. ok. 21 ton. Nie udało się również poprawić zasadniczo wskaźnika udziału dostaw z najbliższych położonych garbarni. Wprawdzie poprawił się on nieco w 1957 r. w stosunku do 1956 r. w dostawach skór twardych, ale pogorszył się w stosunku do skór miękkich. W 1958 r. wystąpiła sytuacja odwrotna. Zdecydowały tu: ogólna trudna sytuacja w zakresie zaopatrzenia w skóry, specjalizacja garbarni oraz fakt, że południowo-zachodni rejon Polski jest deficytowy, jeśli idzie o zaopatrywanie w skóry. Istniejące tam garbarnie nie pokrywają zapotrzebowania zakładów przetwórczych.

Kwestia pozostaje więc nadal otwarta. Pewne szanse polepszenia sytuacji na tym odcinku stwarza powołanie do życia kombinatów i włączenie do nich garbarni. Połączenie organizacyjne i gospodarcze zakładów przetwórczych i garbarni powinno doprowadzić do uzgodnienia interesów dostawców i odbiorców, zapewnić zakładom obuwicznymi właściwe skóry. Poprawa będzie, ale częściowa. Rzecz w tym, że garbarnie wchodzące w skład kombinatu, np. w Chelмку, nie zaspokajają w pełni jego zapotrzebowania, a dostosowanie ich do potrzeb kombinatu będzie zapewne wymagać zabiegów adaptacyjnych. Ponadto właściwa jakość i rodzaj skór nie zależy tylko od garbarni, ale także od jakości skór surowych.

Rozpatrując więc zagadnienie na przykładzie Chelmska dostrzegamy, że sprawa wykracza poza obręb kombinatu, sięga do kwestii skupu i importu skór. Istnieje tu niewątpliwie wiele trudności natury obiektywnej, ale obiektywizacji nie należy posuwać za daleko. Nie musimy przecież produkować, importować skór, które później w przetwórstwie dziesiątkami ton wędrują do odpadów. Propozycje w tej sprawie są pilnie poszukiwane. Jeżeli tymi sprawami zajmuje się zbyt wiele instytucji, a to jak wiemy, dodatnio wpływa na obiektywizowanie się trudności, to należy się rozejrzeć za środkami, które ten łańcuch trudności obiektywnych rozerwą. Tyle uwag do spraw zaopatrzenia na marginesie omawianego eksperymentu, który nie

dokończenie
NA STRONIE 7

Bez biadolenia

Na każdej niemal naradzie dyskusja stanowi część najościwszą. Także i na naradzie przemysłu maszynowego nie brakło interesujących głosów. Wybraliśmy tylko niektóre z nich, może nie najbardziej charakterystyczne dla całości obrad, ale będące ich istotną częścią.

*

Przemysł taboru kolejowego ma między innymi duże kłopoty z kooperacją. Szczegółowo mówił o tym dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Taboru Kolejowego. Spośród 4500 elementów, które przemysł ten otrzymuje w ramach dostaw z kooperacji — 2500 dostarcza poznański POMET. Rzecz jednak w tym, że elementy te przyspazniają zakładom taboru kolejowego najwięcej trosk. POMET zaś wchodzi w skład Zjednoczenia Przemysłu Taboru Kolejowego. I jak tu się dzieje, że „nie gra” kooperacja pomiędzy różnymi branżami, skoro nawet w „rodzinnym gronie” nie potrafili się porozumieć.

*

Głównym producentem wagonów towarowych jest jeden wydział Pafawagu. Dziś Pafawag produkuje o kilka wagonów dziennie mniej, niż produkował kilka lat temu. Dlaczego? Istnieje w tym wydziale system norm i plac powoduje, że załoga tego wydziału nie opłaca się... produkować więcej wagonów.

*

Dziewięć miesięcy trwały w 1957 roku przygotowania w Południowych Zakładach Silników Elektrycznych M-7 w Tarnowie do wprowadzenia normalizowanego rachunku kosztów — mówi główny księgowy Zjednoczenia Przemysłu Maszyn i Aparatów Elektrycznych Andrzej Fedak. W przygotowaniach tych wydatnie pomagali pracownicy Instytutu Organizacji Przemysłu Maszynowego. Prace nad wprowadzeniem normalizowanego rachunku kosztów, czyli inaczej mówiąc (a właściwie prościej), nad opracowaniem kompleksowej organizacji produkcji i obiegu dokumentów trwały może zbyt długo. Ale jakie przyniosły wyniki? W ciągu 1958 r. wydajność pracy w tym zakładzie wzrosła o 20 proc. Ale to jeszcze nie wszystko: ścisła kontrola dokumentów, pozwalająca na każdej chwili wykryć odchYLENIA od obowiązujących norm, umożliwiła zaoszczędzenie 2 mln zł tylko na kosztach materiałowych (druły nawojowe, łożyska kulkowe i inne). Nowy system organizacji produkcji i obiegu doku-

mentów Andrzej Fedak nazwał najtańszą inwestycją. Ktożby więc nie chciał z niej skorzystać? Zachęcone przykładem zakładów w Tarnowie podobne zmiany przygotowują obecnie dwa inne zakłady tego przemysłu: M-8 w Bielsku-Białej i M-6 w Brzegu.

*

W Zjednoczeniu Przemysłu Maszyn Cieżkich — mówi dyr. Dickman — produkcja od 1950 r. wzrosła 3,1 raza przy wzroście zatrudnienia zaledwie o 4 proc. Jeśli zaś uwzględnić nowe zakłady, których udział w stanie zatrudnienia całego zjednoczenia wynosi 15 proc., ten poważny wzrost wydajności osiągnięty został przy mniejszej o 9 proc. liczbie zatrudnionych, niż w 1950 r.

Niepokojącym jednakże zjawiskiem jest niewłaściwa struktura wieku robotników, która wyraźnie się pogarsza. W przemyśle tym praca ma charakter wybitnie indywidualny, wymaga wysokich kwalifikacji. Tymczasem 36% zatrudnionych tokarzy nie ma ukończonych 20 lat, tokarzy w wieku 20—25 lat przemysł zatrudnia 30%, w wieku 26—30 lat — 14%, powyżej 30 lat — 20%. Pełne kwalifikacje ma więc zaledwie 34% tokarzy; w 1957 r. przemysł budowy maszyn ciężkich zatrudniał 36% tokarzy w wieku powyżej 26 lat, a w 1956 — 38%. Fluktuacja zaś obejmuje 30% załogi, koncentrując się na młodych robotnikach.

*

Najważniejszą pozycję w kosztach budowy statków zajmują materiały — 60%. W zmniejszeniu zużycia materiałów przy budowie statków tkwią więc poważne rezerwy, tym bardziej, że ciężar statków budowanych w naszych stoczniach jest o 10% większy niż ciężar statków budowanych w stoczniach zagranicznych. Odpady blach są o 40% większe niż w nowoczesnych stoczniach zagranicznych; obniżenie o 2% zużycia blach i zmniejszenie odpadów może dać oszczędności rzędu 300 mln zł.

Udział importu w wyposażeniu statków wynosi obecnie od 2 do 30% ich wartości, przeciętna kształtuje się w granicach 14%. W następnej 5-latce — udział importowanego wyposażenia statków bę-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

ZYCIE
GOSPODARSTWO 3

Ruch pracowników przechodzących z jednego przedsiębiorstwa do drugiego osiąga rozmiary, które stają się szkodliwe dla gospodarki narodowej. W artykule tym pragniemy wskazać na rozmiary zjawiska płynności załóg w przemyśle węglowym — na przykładzie kilkunastu kopalń Zabrzańskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego.

Dla ustalenia rozmiarów płynności siły roboczej służą nam różnego rodzaju współczynniki rotacji pracowników. Główny Urząd Statystyczny podaje osobno współczynnik obrotu zwolnień i osobno współczynnik obrotu przyjęć. Są one bardzo proste w konstrukcji i nie nasuwają żadnych wątpliwości w ich zrozumieniu. Współczynnik obrotu zwolnień jest stosunkiem ilości pracowników, którzy odeszli z przedsiębiorstwa w pewnym okresie czasu do średniego stanu zatrudnienia w tym okresie. Współczynnik obrotu przyjęć jest stosunkiem ilości przyjętych pracowników do przeciętnego stanu zatrudnienia (również w określonym okresie). W tabeli 1 zamieszczamy obliczone w ten sposób współczynniki obrotu przyjęć i zwolnień dla poszczególnych kopalń Zabrzańskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w latach 1956 i 1957.

Współczynnik obrotu przyjęć dla wszystkich kopalń Zjednoczenia wynosił w 1956 roku — 46,3%, a w 1957 roku — 37,7%. Nie oznacza to

jednak, że w okresie tych dwóch lat w takim samym stopniu zwiększył się przeciętny stan zatrudnienia w tych kopalniach. Przyjmując średnie zatrudnienie w wymienionych kopalniach w roku 1956 za 100, wskaźnik ten dla 1957 roku wynosił 102,7. Nieznaczny wzrost

jęć w 1956 roku miała kopalnia „Pstrowski” (13,3), a najwyższy wskaźnik obrotu zwolnień w 1956 roku, dla kopalni „Pstrowski” wynosił 17, a dla kopalni „Miechówice” 86,4.

PŁYNNOŚĆ ZAŁÓG W GÓRNICTWIE

JÓZEF WIĘCEK — FRYDERYK KABSA

zatrudnienia wystąpił w dziewięciu kopalniach, a w trzech — powień spadek (kopalnie: „Ludwik”, „Pstrowski” i „Concordia”).

Jeżeli bliżej przyjrzymy się tabeli 1, to łatwo dostrzec, że współczynniki płynności załóg w poszczególnych kopalniach wykazują bardzo poważne zróżnicowanie. Najniższy współczynnik obrotu przy-

jęć w 1957 roku współczynnik obrotu przyjęć wzrasta w dwóch kopalniach („Mikulczyce” i „Knurow”). Wzrost współczynnika obrotu zwolnień w 1957 r. występuje w czterech kopalniach („Ludwik”, „Mikulczyce”, „Makoszyce” i „Knurow”). Podane współczynniki rotacji w tabeli 1 porównane z ostatnią rubryką tej tabeli — obrazując wielkość kopalni — pozwalają również stwierdzić, że większa rotacja pracowników występuje w kopalniach średnich i dużych.

W tabeli 2 przedstawiono wskaźniki obrazujące płynność pracowników w sześciu kopalniach („Pstrowski”, „Ludwik”, „Mikulczyce”, „Knurow”, „Sośnica” i „Miechówice”) w okresie między I półroczem 1957 roku, a I półroczem 1958 roku. W dwóch z wymienionych kopalń („Ludwik” i „Pstrowski”) płynność załóg w latach 1956—1957 była najniższa.

TABELICA 2

Nazwa kopalni	1957 / I półrocze /		1958 / I półrocze /	
	Przyjęci	Zwolnienia	Przyjęci	Zwolnienia
Pstrowski	159	168	159	168
Ludwik	35	109	35	109
Mikulczyce	118	167	118	167
Knurow	62	58	62	58
Sośnica	60	108	60	108
Miechówice	75	165	75	165
Średnia dla 6 kopalni	69	101	69	101

W I półroczu 1958 roku sytuacja się odwróciła. Np. kopalnia „Pstrowski” przyjęła w pierwszej połowie 1957 roku 105 pracowników, a zwolniła 257. W analogicznym okresie 1958 roku przyjęło 167 osób, a zwolniło aż 426. Przyjmując ilość pracowników przyjętych i zwolnionych w pierwszym półroczu 1957 r. za 100, to wskaźnik dla tego okresu 1958 roku wynosił dla przyjętych w kopalni „Pstrowski” — 159, a dla zwolnionych — 166. Podobnie obliczone zostały wskaźniki ruchu pracowników w kopalniach zamieszczonych w tabeli 2.

Z tabeli tej wynika, że wskaźnik przyjęć w 1958 r. wzrósł w dwóch kopalniach („Mikulczyce” i „Pstrowski”). W pozostałych nastąpił poważny spadek tego wskaźnika. Natomiast wskaźnik zwolnień w pięciu przypadkach wzrasta, a jedynie w kopalni „Knurow” spada do 56.

Zwróćmy jeszcze na moment uwagę na zamieszczone w tabeli 1

ogólne współczynniki obrotu przyjęć i zwolnień, dotyczące wszystkich kopalń Zjednoczenia. Iloraz będący wynikiem stosunku ilości pracowników przyjętych i zwolnionych w całym Zjednoczeniu dla poszczególnych lat wynosił: 1956 r. — 1,05; 1957 r. — 1,01; — 0,70.

O ile w latach 1956—1957 występuje — zmniejszająca się — przewaga ilości pracowników przyjętych nad ilością pracowników zwolnionych, to w I półroczu 1958 roku sytuacja jest odwrotna, przeważa ilość zwolnionych pracowników nad przyjętymi. Wskaźnik ten ilustruje występujący obecnie brak pracowników w kopalniach Zabrzańskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego.

Płynność kadr w ogóle — w ograniczonych rozmiarach — jest zjawiskiem nieuniknionym, występującym w każdym przedsiębiorstwie. Zwolnienie pracowników z zakładu może nastąpić na skutek jego śmierci, przejścia na emeryturę po osiągnięciu określonego wieku, długotrwałej choroby, powołania go do odbycia obowiązkowej służby wojskowej itd. Płynność kadr wynika z takich przyczyn określających jako płynność naturalną. W badanych jednakże w naszym przykładzie kopalniach większość zwolnionych stanowią pracownicy — zwolnieni 1) na własne żądanie; 2) dyscyplinarnie; 3) przez samowolne opuszczenie pracy. Struktura zwolnień w badanym okresie wszystkich kopalń Zjednoczenia przedstawia nam tabela 3.

TABELICA 3

Zwolnienia	Lata		
	1956	1957	1958 / I półrocze /
1. Naturalne	45	28	21
2. Na własne żądanie	23	22	28
3. Dyscyplinarnie	9	19	14
4. Samowolne opuszczenie pracy	21	31	37
Razem	100	100	100

Z tabeli tej wynika, że w 1956 roku 45% wszystkich zwolnień przypada na zwolnienia naturalne. Pozostała część zwolnionych — którą teoretycznie powinna być stosunkowo nieznaczna — wynosi 55%. W pierwszej połowie bieżącego roku proporcje te uległy zasadniczej zmianie. Udział zwolnień naturalnych spada do 21%. Zwolnienia na własne żądanie, dyscyplinarnie oraz na skutek samowolnego opuszczenia pracy stanowią 79% ogólnej ilości zwolnień.

Kierunek zmian w strukturze zwolnień uznać należy za wielce niepokojący. Na przestrzeni lat 1956—1958 obserwujemy szybki wzrost zwolnień na własne żądanie i zwolnień wynikłych z samowolnego opuszczenia pracy; grupa tych zwolnień stanowi 65% ogółu zwolnień. Jeśli zaś wskaźnik ten (65%) utrzyma się do końca br. to ilość z tych przyczyn zwolnionych pracowników wyniesie około 16% średniego stanu zatrudnienia we wszystkich kopalniach Zabrzańskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Jest to zatem zjawisko wielce niepokojące i szkodliwe dla gospodarki narodowej; znajduje ono też zapewne swoje ujemne odbicie w wynikach działalności gospodarczej kopalń i zjednoczenia.

Z rozważań tych nieodparcie nasuwa się pytanie: czy pracowników i dlaczego zmieniają pracę? Odpowiedź na to pytanie nie jest bynajmniej łatwa — i poświęć temu należy oddzielny artykuł.

*) Nie oznacza to wcale, że w kopalni „Miechówice” zwolniono wszystkich pracowników, a w ich miejsce przyjęto nowych. Każda kopalnia ma pewną ilość stałych i doświadczonych pracowników.

Potrzebna elastyczność

TADEUSZ MARKOWSKI

Rozwijający się i mający wielką przyszłość nasz eksport kompletnych obiektów przemysłowych wymaga stosowania różnych form kooperacji. O kooperacji między zakładami krajowymi, którym powierza się wykonywanie poszczególnych rodzajów aparatury lub maszyn i urządzeń wchodzących w skład eksportowanego obiektu, wiele już powiedziano. Mało natomiast znany jest problem kooperacji w tym zakresie między zakładami różnych krajów, a taka zaczyna być coraz częściej stosowana. Przede wszystkim wchodzi tu w rachubę kooperacja między zakładami kraju dostawcy, a zakładami kraju odbiorcy.

Nawet bowiem w krajach, które można zaliczyć do krajów gospodarczo zaoczonych, istnieje już mniej lub więcej zaawansowany przemysł. Przykładem służyć tu mogą zarówno państwa Ameryki Południowej (Argentyna, Brazylia), jak i państwa azjatyckie (przede wszystkim Indie). W krajach tych mogą istnieć zupełnie poważne moce produkcyjne, które w warunkach strukturalnego bezrobocia i posiadania olbrzymiej armii bezrobotnych (np. Indii) lub uciążliwych nieprodukcyjnie zatrudnionych, nie mogą nie być brane pod uwagę przez politykę importu i eksportu państwa. Z drugiej strony poziom wiedzy technicznej jest tam tego rodzaju, że nie ma miejsca na budownictwo przemysłowe na własną rękę i na własne ryzyko. Brak odwagi technicznej, i co za tym idzie, obawa przed ryzykiem finansowym, wynikającym z każdej nowej inwestycji, powodują, że nawet te skromne umiejętności techniczne, którymi rozporządza dany kraj, nie są w pełni wykorzystywane, a zatem importowa technika stanowi ciągle podstawę rozwoju technicznego i gospodarczego owych krajów.

Jugosławia nie może tu wprawdzie służyć jako typowy przykład, gdyż na pewno nie jest to kraj gospodarczo zaoczony w takim sensie, w jakim się to odnosi do krajów azjatyckich lub południowo-amerykańskich, ale i tutaj ze względu na obawę przed poniesieniem poważnego ryzyka finansowego, chętnie spogląda się na pomoc techniczną i na import z krajów gospodarczo i technicznie rozwiniętych. Na przykład jugosłowiański przemysł kłowy, choć praktycznie rzecz biorąc, może produkować urządzenia kłowe o wydajnościach do 40—50 ton pary na godzinę (przy średnich wielkościach parametrów pary), nie odbarza pełnym zaufaniem swoich blur konstrukcyjnych, co powoduje, że jego rozwój i tempo wzrostu jest raczej umiarkowane. Stanowi to również jedną z przyczyn, powodujących znaczne rozszerzenie roli — kooperacji — przy odbiorach technicznych z firmami zagranicznymi. Jest to niewątpliwie swojego rodzaju „nowum” w dotychczasowej praktyce w dziedzinie importu i eksportu, czego (w dziedzinie importu) ze sprawą rozwoju i postępu technicznego.

Należy przy tym stwierdzić, że umowy kooperacyjne tamtejszych zakładów przemysłowych z firmami zagranicznymi, czasami występujące jedynie jako ustne porozumienie potwierdzone przez praktykę, są szeroko rozpowszechnione i bardzo elastycznie traktowane przez umawiające się strony.

Główna cecha tych porozumień polega na dostawie kompletnej dokumentacji przez kontrahenta zagranicznego, który bierze za nią całkowitą odpowiedzialność techniczną. Na podstawie tej dokumentacji część urządzeń produkowana jest przez eksportera — firmę zagraniczną, a część przez importera — kooperanta jugosłowiańskiego, przy czym procentowy podział dostaw uzależniony jest od szeregu czynników (stopnia wykorzystania zdolności produkcyjnych własnego przemysłu i przygotowania tego przemysłu do produkcji danego typu urządzeń, niektórych czynników natury finansowej itp.). Szczególnie czynnik finansowy odgrywa tutaj poważną rolę. One w dużej mierze decydują o wyborze kooperanta, one również decydują o zakresie kooperacji, stanowiąc przy tym element nacisku na przedsiębiorstwa jugosłowiańskie, zmuszający je do pełniejszego i lepszego wykorzystania własnych mocy produkcyjnych.

Kooperacja z innymi krajami jest dla przedsiębiorstw jugosłowiańskich poważnym bodźcem dla wzrostu postępu technicznego i rozwoju przemysłu w ogóle. Otrzymują one bowiem nie tylko gwarancje techniczne i przetrzymują w ten sposób odpowiedzialność za uruchamianie o-

biekty na swojego kooperanta, ale dysponują również szeregiem rysunków i innej dokumentacji technicznej, stanowiącej poważną pomoc techniczną.

Inaczej przedstawia się sprawa z punktu widzenia dostawcy i kooperanta zagranicznego. Ponosi on nie tylko pełną odpowiedzialność techniczną za uruchamianie obiektu, ale warunkami handlowymi zmuszany jest czasami do przekazania wartościowej dokumentacji na rzecz swojego współpartnera jugosłowiańskiego, niekoniecznie w formie całkowitego odpłatnego. Jedynym poważnym plusem jest dla niego możliwość „napięcia” kłówek z montażem. Albowiem kooperant jugosłowiański posiada własne brygady montażowe, albo też współpracuje w tym zakresie z wyspecjalizowanymi przedsiębiorstwami jugosłowiańskimi. Odpowiedzialność finansowa za montaż spada więc z bark kooperanta zagranicznego.

Tego typu kooperacja jest znacznie dla nas trudniejsza w kapitalistycznych krajach gospodarczo nierozwiniętych, zwłaszcza w tych, które położone są daleko od terytorium państwa polskiego. Przedstawiciele naszego handlu zagranicznego nie zawsze bowiem potrafia dotrzeć do firm, które mogą zagwarantować rządowi danego kraju (jak władzom kierującym w tych krajach mniej lub bardziej bezpośrednio rozwojem gospodarczym kraju) nienaganny i terminowy montaż dostarczonych urządzeń. Miałoby to niejednokrotnie miejsce np. w Indiach, gdzie osoby występujące w imieniu rządu hamowały zawarcie transakcji właśnie z tego powodu.

W zakresie dostaw urządzeń technicznych nie można więc poprzestać na agencjach handlowych. Dostawcy urządzeń technicznych muszą się wiązać z rynkiem poprzez odpowiedzialne miejscowe firmy, przynajmniej w zakresie montażu. To powiązanie może być jeszcze pełniejsze i bardziej efektywne, jeżeli dalszawca będzie współpracował z miejscowymi przedsiębiorstwami produkcyjnymi, jeżeli będzie się nawiązywał na kooperację z nimi.

Nie chodzi zresztą tylko o samo wyjście na rynek zagraniczny. W grę wchodzi tu również element polityki państwowej, która np. drogą udzielenia licencji produkcyjnych oraz licencji importowych chroni własny rynek przed zalewem towarów importowanych, powodujących niedostateczne wykorzystywanie własnych możliwości produkcyjnych. Jest to tym bardziej ważne, że problem ograniczenia bezrobocia jest sprawą kardynalną niemal dla wszystkich krajów gospodarczo zaoczonych. Tak np. polityka licencyjna Indii uwzględnia ten stan rzeczy oraz własne możliwości produkcyjne i dlatego nasze dostawy obiektów do tego kraju przewidywały kooperację z firmami hinduskimi w zakresie około 30% całości dostaw (wartościowo).

W innych przypadkach zakres dostaw może być jeszcze bardziej ograniczony, może również wchodzić w rachubę dostawa tylko licencji lub udzielenie pomocy technicznej w różnej formie i w różnej postaci.

Przy tak pojętej kooperacji centrala handlu zagranicznego, prowadząca tego rodzaju interesy, powinna być w swojej pracy elastyczna, co wiąże się z koniecznością rozważenia specyficznych warunków pracy przez jej władze nadziedziczone oraz przez władze polskiego przemysłu. Nie jest bowiem dopuszczalne, aby żądanie dostaw jakiegokolwiek fragmentu urządzeń lub udzielenia pomocy technicznej, spotykało się z odmową jedynie dlatego, że dane urządzenia nie ma charakteru kompletnego lub niedy nie było w tak niekompletnej formie eksportowane. Na przykład dostaw kłowych urządzeń nie eksportowaliśmy nigdy samych wałeczków lub innych elementów kłowych, co nie oznacza jednak, że na zamówienie klienta w sprawie możliwości nabycia tych elementów w Polsce, centrala ma automatycznie udzielić odmownej odpowiedzi. Żadna bowiem firma zagraniczna nie chciałaby współpracować na jakiejś ograniczonej płaszczyźnie, uwzględniającej jedynie specyficzne niedomogi polskiej centrali handlu zagranicznego, a nie uwzględniającej własnych interesów. Pracownicy handlu zagranicznego oraz przemysłu muszą się przyzwyczaić do tego, że w dobrze rozumianej dбайności o własne interesy, leży również konieczność uwzględnienia interesów klienta.

Kooperacja międzykrajowa w dziedzinie handlu zagranicznego stanowi swoistą nowość w dotychczasowej praktyce. Wymaga ona uściślenia pojęć i praktyki handlu zagranicznego.

TABELICA 1

Nazwa kopalni	Średni stan zatrudnienia	1956		1957		Średni stan zatrudnienia	Średni stan zatrudnienia	Wielkość kopalni w 1957 r. na 100
		Przyjęci	Zwolnienia	Przyjęci	Zwolnienia			
Concordia	100	30,5	31,8	100	18,5	31,0	27	
Pstrowski	100	13,3	17,0	100	8,0	17,0	46	
Ludwik	100	28,3	27,8	100	22,1	28,4	47	
Sośnica	100	53,8	54,4	100	29,8	31,0	49	
Miechówice	100	52,2	48,7	100	30,0	28,4	49	
Ogłosz	100	25,0	18,4	100	19,8	17,8	49	
Mikulczyce	100	31,7	33,1	100	33,3	36,5	51	
Knurow	100	32,2	27,6	100	64,4	58,6	61	
Sośnica	100	87,8	88,1	100	62,6	60,0	61	
Miechówice	100	100,2	98,6	100	65,7	62,2	64	
Makoszyce	100	42,5	38,2	100	38,8	40,2	79	
Zabrze	100	35,5	32,3	100	27,1	32,3	100	
Ogółem Zjednoczenie	100	46,3	44,0	100	37,7	37,4		

Bez biadolenia

DOKONCZENIE ZE STR. 3

dzie wynosił średnio 8%, jeśli oczywiście pozwolą na to... kooperanci — stwierdził dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego, inż. Nowakowski.

*

Obrabiarki. Podstawowe maszyny przemysłu maszynowego. Produkuje je kilkanaście zakładów w Polsce. Pracują one w setkach zakładów przemysłowych. Do pewnego stopnia wzruszająco mówi o nich główny inżynier Fabryki Urządzeń Mechanicznych w Porębie inż. Calka. Obrabiarka, jak każda inna maszyna, zużywa się w toku produkcji. Ale pomimo dość słabego wyposażenia naszego przemysłu w parki obrabiarkowe nie robimy wcale, aby przedłużyć czas pracy tych maszyn. Nikt nie pomyślał, że obrabiarka, która pracuje kilkanaście lat bez przerwy, należy się kapitalny remont. Nie ma w naszym kraju zakładu, który przeprowadzałby takie remonty. Kierownictwo Fabryki w Porębie wspólnie z radą robotniczą wysuwa więc propozycję, by przy ich zakładzie uruchomili pierwszy w Polsce wydział kapitalnych remontów obrabiarek. Do zadań tego wydziału, obok właściwego remontu należałoby będzie równocześnie stosowanie w remontowanej obrabiarce najnowszych osiągnięć technicznych. Tak, aby obrabiarka po kapitalnym remoncie nie ustępowała nowej maszynie. Burzliwe oklaski sali świadczą chyba o tym, jak na czasie jest propozycja fabryki obrabiarek w Porębie.

*

Jeśli już mowa o obrabiarkach, to swoim przemówieniu dyrektor Konstalu, występujący w imieniu całej delegacji tego zakładu, mówił m. in., że na obrabiarkach polskiej produkcji, tzw. kółkach (do obróbki kół) w czasie jeannej zmiany wykonuje się zaledwie dwa komplety zestawów kołowych, podczas gdy za granicą wydajność jest wielokrotnie wyższa. Winę ponosić mu według niego nasz przemysł obrabiarkowy nie produkujący odpowiednich typów maszyn. Odpowiedzi na przedstawiciele Raciborskiej Fabryki Urządzeń Mechanicznych: nasze obrabiarki są dobre, nie ustępują zagranicznym, ale na-

si monterzy niezbyt chętnie jadą do zakładów na pokazy właściwej obsługi obrabiarek, odkąd zdarzył się następujący charakterystyczny wypadek w jednym z zakładów przemysłu taboru kolejowego. Oto monterzy z Rafametu pokazali, że na tych samych obrabiarkach można w ciągu zmiany wykonać 7—8 zestawów. To, co ich później spotkało, nie było najwesołsze. W obronie własnej musieli szybko opuścić zakłady i uciekać na dworzec. Winę są nie obrabiarki, ale niewłaściwie ustalone normy i związane z nimi płace.

*

Problemy, poruszone przez pierwszego dyskutanta — dyrektora Zakładów H. Cegielskiego w Poznaniu inż. Kosturę, przewijały się w większości przemówień. Nabrzmiły wełona waami system normowania i płac, a omawiały jak najszerszego rozumienia. Z dużą uwagą przysłuchiwali się zebrani reacji o doświadczeniach Cegielskiego w dziedzinie uwyfakacji pracowników umysłowych (omawianej niedawno na łamach „Życia Gospodarczego”), szkolenia robotników i majstrów. Duże zainteresowanie wzbudziły też projekty nowego, eksperymetalnego systemu płac, który Zakłady Cegielskiego zamierzają wprowadzić od połowy przyszłego roku.

*

Na starodzie nie było miejsca na cześć nowego i biadolenie. Pod koniec drugiego dnia obrad, kiedy lista zapisanych do głosu obejmowała jeszcze kilkadziesiąt nazwisk, na trybunie przemawiał niezbyt twórczo przedstawiciel jednego z dolnośląskich zakładów. Sala poczęła bić oklaski. Mówca chwiliwie odczekał, a sala się uspokoiła i powiedział: — Nie wiem, jak mam rozumieć te oklaski. Jeśli pozytywnie, to doczekał się do czasu mego przemówienia jedną minutę. Odpowiedział mu jeszcze burzliwie oklaski. Mówca zrozumiał i zszedł z trybuny.

*

Dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Taboru Kolejowego, inż. Zygmun Ostrowski, po omówieniu aktualnych trudności branży, którą kieruje i zgłoszeniu prośby do władz resortu o przyspieszenie zakupu kilku licencji, apelował do przedstawicieli wszystkich zakładów taboru kolejowego o uznanie ałożenia planu 7-letniego rozwoju za własne, nie traktowanie ich jako przedmiot... sporów z rządem.

(Opracowali: B. J. 2)



Foto: CAF

GAZETA HANDLOWA

będąc organem szerokich rzesz pracowników handlu przynosi:

- źródłowe informacje ze wszystkich dziedzin pracy, obrotu towarowego w mieście i na wsi;
- wiadomości rynkowe oraz aktualne notowania cen;
- dyskusje i polemiki poświęcone działalności handlu oraz współpracy z przemysłem;
- informacje z życia pracowników handlu;
- obszerny dział zagraniczny;
- obfity dział ogłoszeniowy poświęcony głównie źródłom zakupu.

Prenumerata roczna zł 96,—, półroczna zł 48,—, kwartalna zł 24,—, miesięczna zł 8,—.

KONCEPCJA nie DO PRZYJĘCIA

TEOFIL JEZOWSKI

W ramach dyskusji przedzjazdowej ukazał się w nr 46 58 „Życia Gospodarczego” artykuł S. Frenkiela pt. „A może tylko na eksport”. W artykule tym autor postuluje dokonywanie dalszej specjalizacji fabryki im. 1 Maja w Pruszkowie, produkującej obecnie tylko frezarki. Dalsza specjalizacja miałaby polegać na produkowaniu wyłącznie na eksport. Wskazując taką koncepcję, autor sięga rzeczywiście liczyć się z tym, że jego teza mogłaby być uogólniona i traktowana jako sugestia szerokiej specjalizacji eksportowej nie tylko w jednym zakładzie obrabiarkowym, ale i w innych przedsiębiorstwach (produkcjach automatów, rewolwerów, tokarek, wiertarek itd.), nie tylko w jednej gałęzi przemysłu, ale i we wszystkich innych (obejmujących zakłady mięsne, mleczarskie, włókiennicze itp.).

Nie ulega wątpliwości, iż wiele zakładów z zadowoleniem przyjęło główną myśl wspomnianego artykułu. Pozwała ona bowiem zakładom wyspecjalizowanym wyłącznie w produkcji eksportowej, osiągnięciu wysokiej premii eksportowej, a założeń osiągnięciu wyższych zarobków. Inne zakłady byłyby z góry skazane na pozostawanie w gorzych warunkach finansowych. Pogłębiłoby to jeszcze bardziej istniejącą u nas nierówność i niesprawiedliwość w dziedzinie płac.

Podając polemikę musimy spojrzeć przede wszystkim na argumentację, którą posługuje się autor dla udokumentowania swej tezy. Otóż twierdzi on, iż „trudności, wynikające z wewnętrznych sprzeczności zakładu, polegających na braku bodźców do preferowania produkcji eksportowej, mogłyby być tylko w jeden sposób radykalnie usunięte”. Sposobem tym ma być specjalizacja eksportowa. „Nie byłoby wtedy — kontynuuje autor — żadnej kwestii w rozdziale premii eksportowej, nie występowałyby zjawiska niechęci do wykonywania wyrobów przeznaczonych na eksport, mające obecnie miejsce ze względu na podrobną produkcję, na niemożność uzyskania funduszu zakładowego itp.”.

A więc ta szczególna troska o specjalizację eksportową wpływa wyłącznie na analizę siły oddziaływania bodźców materialnego zainteresowania. Jest to typowy przykład fetyszyzacji stosunków ekonomicznych. Autor nie bierze zupełnie pod uwagę obiektywnie istniejących związków i prawidłowości technicznych, praw rozwoju specjalizacji. Nie uwzględnia on również w zasadzie właściwości naszej praktyki i polityki przemysłowej. Autor wskazuje co prawda w końcowej części swego artykułu trudności, na które realizacja jego postulatów natrafiałaby (chłonność zagranicznych rynków zbytu, konieczność przesłania innej fabryki obrabiarek również na wyłączną produkcję frezarek — ale tylko na rynek wewnętrzny, utrudnienie w podciąganiu krajowej produkcji na wyższym poziomie), traktuje je jednak najwyżej marginesowo. A tymczasem problemy tkwią znacznie głębiej.

Wielkość produkcji eksportowej obrabiarek nie jest zależna od stopnia łatwości czy trudności produkcji. Jest ona w zasadzie funkcją jakości odlewów. Jeżeli np. tylko 30% wszystkich dostarczanych odlewów jest jakościowo tej klasy, iż nadaje się na eksport, to rzecz oczywista będzie, jeżeli reszta (o ile usterki nie dyskwalifikują jej całkowicie) wykorzystana będzie do produkcji krajowej. Jak w takiej sytuacji musiałby postąpić zakład wytwarzający tylko na eksport? Odesłać odlewy?

Zdarzają się zmiany, ewentualnie anulowanie kontraktów zagranicznych, wtedy, gdy obrabiarki są już wyprodukowane. W takim przypadku przeznacza się je na pokrycie potrzeb krajowych. Jeżeli więc mielibyśmy do czynienia z zakładem wyłącznie eksportującym, zachodziłby moment produkcji dla kraju. Co wtedy? Zdyktować premię?

W związku z tym jeszcze jedna sprawa, niezmiennie ważna. Kwestia dostosowywania się produkcji do zapotrzebowania rynku zagranicznego. Wiadomo, że rozmiar tego rynku sąsiadów jest kurcząco, innym razem rozszerzająco. W pierwszym przypadku mielibyśmy do czynienia z powstawaniem wolnych mocy produkcyjnych w przedsiębiorstwach nastawionych wyłącznie na eksport, w drugim — przedsiębiorstwa te mogłyby nie nadążać z zaspokojeniem potrzeb tego rynku. Istnienie produkcji krajowej i zagranicznej w ramach jednej fabryki rozszerza elastyczność przemysłu, pozwala jednocześnie w pełni wykorzystać istniejące zdolności produkcyjne.

Już te trzy przykłady wskazują na niemożliwość pełnego specjalizowania zakładów produkcji obrabiarek (ale dotyczy to w równym stopniu np. zakładów mięsnych) wyłącznie na eksport.

Spójrzmy teraz na ujemne efekty takiego ewentualnego rozwiązania.

Najważniejszy problem, na który zresztą zwrócił uwagę S. Frenkiel, polega na utrudnieniu podciągania na wyższy poziom zakładów będących w tyle pod względem jakości produkcji. Nie ulega wątpliwości, iż takie zakłady ze względu na niższe płace przeciętne nie będą mogły wyzwoleć się ze stanu pewnego zacofania, że stan taki będzie jeszcze pogłębiany. Wynika to z tego, że wysoko kwalifikowane kadry byłyby związane przede wszystkim z zakładami eksportującymi. W tych zakładach byłaby wyższa kultura techniczna, której osiągnięcia dla innych zakładów pozostałoby jedynie w sferze marzeń. Z drugiej strony — wymagania wysokiej jakości stawiane przed produkcją eksportową silnie rzeczywiście oddziaływały również na polepszenie produkcji dla kraju — oczywiście tylko tam, gdzie istnieje obok siebie produkcja eksportowa i krajowa. W przeciwnym przypadku zwiększy się istniejąca dzisiaj różnica.

Interesująca jest również rola biur konstrukcyjnych, znajdujących się przy poszczególnych zakładach. Nie jest wcale powiedziane, że bliz-

kość przy fabrykach eksportujących musi być na wyższym poziomie (wypłynąć mogłoby na to chyba jedynie wyższe uposażenie). Na ogół będzie jednak odwrotnie. Biuro, które nie ma właściwego zaplecza, nie może długofalowo wyprodukować i obserwować działania prototypów i pierwszych serii — zainstalowanych oczywiście w kraju. Straci więc z czasem na przenośność i nie będzie mogło zaskakiwać rynku zagranicznego wyrobami nowościami.

Autor wysuwa swoją koncepcję w okresie, gdy przed przemyśle obrabiarkowym stoją w zakresie specjalizacji profilu produkcyjnego inne, poważniejsze zadania. Na przykład istniejąca w ramach przedsiębiorstwa H. Cegielski w Poznaniu fabryka obrabiarek (W-4) wytwarza obecnie 13 ich rodzajów (każdy w kilku typach). Znajdują się tam obok automatów i rewolwerów wiertarek, frezarek, piły tarczowej, a dodatkowo jeszcze maszyny produkcyjne jednostkowe. W tym samym przedsiębiorstwie istnieją poza tym jeszcze i inne fabryki (W2 i W5), które wytwarzają obecnie obrabiarki. Palącą sprawą stało się w tym zakładzie ograniczenie profilu produkcyjnego. Dopiero w dniu 15 listopada br. podpisana została umowa między zainteresowanymi stronami, na mocy której zadania fabryki obrabiarek zostały ściśle zdefiniowane. Typy obrabiarek, które ma produkować H. Cegielski ograniczono do automatów i rewolwerów, przy czym zakład ten w przyszłości w pełni zaspokoił ma zapotrzebowanie kraju i eksportu na tego rodzaju obrabiarki. Zachodzi więc potrzeba przejęcia przez inne fabryki w okresie kilku najbliższych lat produkcji wszystkich innych obrabiarek.

To tylko jeden przykład, świadczący o tym, że specjalizacja w przemyśle obrabiarkowym nie jest bynajmniej jeszcze — jak to sugeruje autor — zakończona. Stąd też właśnie forma specjalizacji przedmiotowej, oparta o jednorodność procesu technologicznego, wyspecjalizowanie stanowisk roboczych, właściwy stopień koncentracji we wszystkich fazach produkcji, jest dzisiaj podstawowym problemem przemysłu obrabiarkowego. Dla specjalizacji eksportowej nie ma tu jednak miejsca. Nie jest ona uzasadniona ani technicznie, ani ekonomicznie.

między produkcją krajową, a eksportową nie występują w zasadzie żadne różnice z punktu widzenia procesu technologicznego ani stanowiska roboczego. Istnieje jednorodność wyrobów. Różnice występują lub mogą występować jedynie ze względu na indywidualne życzenia importerów w zakresie oprzyrządowania i kosmetyki obrabiarek. Z tego też powodu istnieją oczywiście pewne stanowiska robocze, które pracują w zasadzie tylko na eksport. Jest to zupełnie zrozumiałe, lecz nie jest jednak wystarczającym uzasadnieniem dla wyodrębnienia całych zakładów.

Celem wszelkiej specjalizacji powinno być polepszenie produktu przez osiągnięcie wysokiej wydajno-

ści pracy. Takiego celu sobie jednak autor nie stawia. Jego celem jest po prostu stworzenie bodźców, aby zakład w ogóle zechciał produkować na eksport. Nie można negować, że taki problem istnieje, że jest dość poważny, aby się nim zająć. Ale rozwiązanie, które autor proponuje jest niewłaściwe i może przynieść znacznie więcej szkód niż korzyści. Kierunek uderzenia w zakres bodźców powinien być inny: należy postuliować podniesienie cen na wyroby eksportowane, aby pokryły one wszystkie dodatkowe nakłady pracy żywej i uprzedmiotowionej związanej z tą produkcją i specjalnymi wymaganiami odbiorców. Poza tym należy zwiększyć normatywy zapasów (zarówno po stronie surowców i półfabrykatów, jak i po stronie wyrobów gotowych). W ostatnich latach statystyki wykazują bardzo poważny wzrost niezasadniejących gospodarczo zapasów we wszystkich gałęziach przemysłu. W takiej sytuacji na uzasadnione dodatkowe zapasy odpowiednie środki chyba będą mogły się znaleźć. Należy też rozpatrzyć możli-

wość stworzenia centralnego magazynu, w którym dla całego przemysłu obrabiarkowego mogłyby być gromadzone specjalne silniki elektryczne, specjalny sprzęt elektryczny itd., wymagane jedynie przez importerów. Rewizji wymaga po tym system norm i płac. W takiej sytuacji i premia eksportowa mogłaby być inaczej ustawiona lub nawet zniesiona. Ale to jest już zagadnienie wymagające dodatkowego omówienia.

Kończąc chciałbym podkreślić, iż dobrze się stało, że poglądy w zakresie specjalizacji produkcji eksportowej znalazły odbicie na łamach prasy. Dobrze, że pierwszy głos pojawił się jedynie w formie propozycji, stwierdzając, że sprawa zasługuje na przemysłowe. Otwiera to szersze możliwości rzeczowego dyskusowania tych spraw i rozwiania wszelkich złudzeń co do możliwości realizacji specjalizacji eksportowej w przemyśle obrabiarkowym w ciągu najbliższych pięciu lat. W dalszej perspektywie istnieje oczywiście możliwość ponownego rozważania tych problemów.

Jednak proponuję dyskusję

Cieszę się, że moja skromna propozycja zastanowienia się nad możliwością dokonania pewnych zmian organizacyjnych, idących w kierunku wyodrębnienia niektórych zakładów przemysłu maszynowego produkujących na eksport, znalazła żywy odzew. Stwierdzić jednak muszę, że — mimo apodyktycznego tonu zawartego nie tylko w treści polemizującego ze mną artykułu, ale i w samym tytule „Koncepcja, do przyjęcia” — argumenty jego autora nawet w najmniejszej mierze mnie nie przekonują.

Cóż bowiem zarzuca się mojemu rozumowaniu? Można to streścić w kilku słowach. A więc nie biorę rzekomo pod uwagę obiektywnie istniejących związków i prawidłowości technicznych i właściwości naszej praktyki i polityki przemysłowej. Nie dostrzegam konieczności elastyczności w zaspokajaniu potrzeb eksportowych. Nie doceniam znaczenia wzrostu wydajności pracy, a poddana pod rozwagę koncepcja podważa zasadę podciągania na wyższy poziom produkcji krajowej przy pomocy stopienia jej z produkcją eksportową.

Nie ma nic łatwiejszego, jak odeprzeć wszystkie te zarzuty. Jeśli zaś w ogóle zostały one sformułowane, to chyba tylko dlatego, że wysunęły je przede mną w poprzednim artykule postulat nie został ze wszystkich punktów widzenia uzasadniony. Sądzę, że jednak, jeśli rzucana zostanie sama koncepcja, reszty zaś dopełni dyskusja. Okazuje się, że obrona przeze mnie metoda tylko częściowo spełniła swoje zadanie, artykuł stał się bowiem „kijem wieloletnim w mrowisko”, samej zaś myśli należy się przedstawić. Dlatego też pozwól sobie — odwołując się do poprzedniego artykułu — przedstawić przeciwko koncepcji tej zarzuty — nieco rozszerzyć jej uzasadnienie, nie rozstrzygać sobie oczywiście pretensji ani do wyzerpania tematu, ani do nieomyślności sądu.

Autor rozsyfrowując pierwszy zarzut sprowadza go do zagadnienia znacznej ilości odlewów o niskiej jakości, które nie nadają się do produkcji eksportowych obrabiarek. Problem ten nie stanowi jednak żadnej przeszkody w zaspokojeniu mojej koncepcji. Dlaczego? bowiem nie można zorganizować jakościowego odbioru odlewów w odlewni przy udziale przedstawicieli zakładu oraz przy pomocy Polgaro, która to instytucja jest właśnie powołana do odbioru wyrobów przeznaczonych na eksport. Dokonana na miejscu selekcja uchroniłaby zakład od dyskwalifikacji wyprodukowanych już obrabiarek. Należy przy tym stwierdzić, że brak zorganizowanego w ten sposób odbioru ani nie zwiększa możliwości produkcji na eksport, ani nie wpływa na poprawę jakości odlewów, ale raczej na odwrót.

Rozumiem, że nie zawsze można ulokować całą produkcję zakładu na rynkach zagranicznych i wtedy trzeba część jej przeznaczyć dla odbiorców krajowych. Jest to jednak możliwe nawet wówczas, kiedy zakład zostanie uznany za zakład produkujący wyłącznie na eksport. Przecież nie ma żadnych przeszkód, aby w braku zamówień zagranicznych sprzedawać te wyroby w kraju. Pod jednym jednakże warunkiem — na tych samych zasadach, co odbiorcom zagranicznym, a więc za dewizy (może się to zdać za pośrednictwem właściwej centrali handlu zagranicznego, która powinna dysponować całą produkcją za-

kładu, dopóki nie zostaną zmienione zasady organizacyjne handlu zagranicznego). Nie widzę w tym nic złego. Przemysł nasz posiada środki dewizowe na import maszyn. Jeśli więc wyroby krajowe przeznaczone na eksport nie będą ustępować analogicznym wyrobom zagranicznym (a do tego się przecież dąży), to o produkty eksportowe powinni się bić odbiorcy krajowi może jeszcze silniej niż o wyroby zagraniczne. Wydaje mi się również, że taka metoda będzie właściwą metodą do rozszerzania tzw. produkcji antyimportowej.

Nie rozumiem zarzutu, dlaczego moja koncepcja miałaby przeszkadzać wzrostowi wydajności pracy w zakładzie nastawionym wyłącznie na produkcję eksportową. Wydaje mi się, że powinno wtedy wystąpić zjawisko odwrotne, zwłaszcza jeśli w zakładzie produkującym na eksport zostaną właściwie ustawione bodźce ekonomiczne.

Wreszcie ostatni zarzut. Zdaniem mego szanownego adwersarza tylko połączenie w jednym zakładzie produkcji krajowej i przeznaczonej na rynki zagraniczne pozwala na podnoszenie na wyższy poziom jakości oraz na wprowadzanie postępu technicznego. Dlaczego? Dlaczego nie może to następować również w zakładzie, którego produkcja sprzedana będzie w kraju? Przecież — jak to zgadzam się z autorem — nie występują żadne różnice między produkcją krajową i eksportową z punktu widzenia procesu technologicznego i samego podstawowego wykonawstwa. Nie rozumiem też trudności biur konstrukcyjnych lokalizowanych przy zakładach produkujących na eksport. Czyż prototypy i pierwszych serii wyprodukowanych w zakładzie „eksportowym” nie można wyprodukować w kraju? Kto na to nie pozwala?

Pozostaje jeszcze sprawa środków ekonomicznych, których fetyszyzacja autor mi imputuje. Ciekawe zresztą, że sam — gdy przychodzi do formułowania pozytywnych wniosków — sięga przede wszystkim do arsenału bodźców ekonomicznych. Czym bowiem, jeśli nie środkami ekonomicznymi, jest ustalenie wyższej ceny za produkty przeznaczone na eksport? Albo wzmińka o wyższym wynagrodzeniu pracowników biur konstrukcyjnych przy zakładach „eksportowych”? Albo wniosek o rewizję systemu norm i płac?

Autor znalazł też inne sposoby usprawnienia pracy zakładów zajmujących się między innymi produkcją eksportową. Tchną one jednak dawną atmosferą scentralizowanego rozdzielnictwa materiałowego, o której — wydawałoby się — powinniśmy już zapomnieć. Tak bowiem należałoby rozumieć postulat stworzenia centralnego magazynu, z którego poszczególne zakłady miałyby być zaopatrywane w specjalne silniki i specjalny sprzęt.

Z szeregu wniosków autora jeden jest na pewno słuszny. Reformy systemu płac jest konieczna nie tylko w przemyśle maszynowym, ale i w całej naszej gospodarce.

Albo, czy można ją szybko przeprowadzić w jednej chwili? Oczywiście nie. Jak wiadomo, chwilowo jest to niemożliwe. Natomiast, wydaje się to możliwe w kilku wybranych zakładach, których produkcja byłaby przeznaczona wyłącznie na eksport. Prawidłowo i rozsądnie skonstruowany system płac, który by pozwolił na zniesienie premii eksportowej, nie będącej przecież żadnym warunkiem sine qua non dla pobudzania produkcji eksportowej, mógłby być wprowadzony tytułem eksperymentu. Zresztą cała organizacja takiego zakładu mogłaby być traktowana jako eksperyment gospodarczy, podobny do eksperymentów stosowanych z powodzeniem w kilkudziesięciu zakładach w okresie ostatnich dwóch lat.

Faktem jest, że zarówno sam zakład produkujący wyłącznie na eksport, jak i jego pracownicy znajdują się w sytuacji uprzywilejowanej. Ale preferowanie produkcji eksportowej, zwłaszcza w zakresie przemysłu maszynowego, wydaje mi się konieczne. Inaczej bowiem wątpliwe jest, czy uda nam się uczynić z eksportu maszynowego główną pozycję w globalnym wywozie, jak to zakładają wytyczne rozwoju gospodarczego uchwalone na XII Plenum KC PZPR.

Jeszcze trudniejsze zaś będzie stworzenie przełamanie do nadania handlowi zagranicznemu rangi działu gospodarczego, prowadzącego samodzielną politykę oraz kształtującego i aktywnie oddziałującego na całą gospodarkę narodową. Obr-

W poszukiwaniu winnego

Koncentracja przemysłu na Górnym Śląsku ma, obok swego ogromnego znaczenia gospodarczego, również ujemne strony. Najważniejszą z nich jest stale występujący brak robotników. Na trudności te narażają głównie przedsiębiorstwa budowlane, komunalne, PKP, a także i hu y i kopalnie. Toté nie dziwił mnie list, jaki nadszedł do redakcji ze Śląska po opublikowaniu artykułu pt. „Zamojskie perspektywy”, poruszającego m. in. sprawy bezrobocia w Zamościu.

Autorem listu, Stanisław Jedynak, pracownik Przedsiębiorstwa Geologicznego w Sosnowcu, pisał, iż opierając się na danych zawartych w artykule zwrócił się do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Zamościu z prośbą o kierowanie do pracy w tym przedsiębiorstwie bezrobotnych z terenu Zamościa i okolic. Wydział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych MRN w Zamościu odpisał, że na terenie Zamościa odczuwa się brak rąk do pracy, a zarobki wcale nie są mniejsze, niż te, które proponuje Przedsiębiorstwo Geologiczne.

Stwierdzenie zamojskiego Wydziału Zatrudnienia, różniące się zasadniczo od informacji w moim artykule, wzburzało u autora listu uzasadnione zastrzeżenia. Piszę on m. in.:

„Cóż tu więc nie jest w porządku. Albo informacja zamieszczona w „Życiu” jest nieścisła, bądź grubo przesadzona, albo też Prezydium nie zadaje sobie trudu poinformowania poszukujących pracy o możliwościach zatrudnienia poza powiatem zamojskim. Nie jest to zresztą nasze pierwsze rozczarowanie. Próbowaliśmy bezskutecznie przeprowadzić werbunek pracowników w oparciu o notatki w prasie w województwach kieleckim, rzęsawskim i krakowskim, mimo iż informacje w kasywały na mniejsze lub większe wyzyski rąk do pracy.”

Autor pisze dalej: „Nie wiem do kogo w przytoczonym wypadku miał przetrzeć. Czy do artykułu w „Życiu” Gos. odczytam”, który w świetle pisma Prezydium był nieprawidłowy, czy też do Prezydium, które nie ma roszczenia w sytuacji zatrudnienia, o ile artykuł oparty był na konkretnych. Przypuszczam, że informacje Prezydium w Zamościu są wiarygodne, tym bardziej, że w naszym piśmie powołał się na artykuł „Życia Gospodarczego”, co nie powinno ująć władze tej instytucji — pisze w zakończeniu Stanisław Jedynak.

Artykuł, o którym wspomina autor listu z Sosnowca, nie został uwadze Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Zamościu, ani też nie zawiera informacji nieprawdziwych. Świadczy o tym wyraźnie odpowiedź Przedsiębiorstwa Geologicznego w Zamościu Stanisława Wiktorowicza, któremu przesłałmy kopię listu Stanisława Jedynaka. W odpowiedzi tej czytamy, że „Pracownik, który zawiadzał korespondencją z Przedsiębiorstwem Geologicznym w Sosnowcu nie wyłożył powodów niemożności skierowania tam ludzi, co wywołało poważne wątpliwości i co niewątpliwie jest naszą winą”.

Przedsiębiorstwo Prezydium MRN w Zamościu wyjaśnia więc, że „około 70 proc. ubiegających się o pracę stanowią kobiety i one właśnie stwarzają problem zatrudnienia w Zamościu. Sprawa bezrobocia na terenie Zamojskiej województwa w tym roku pewnemu złagodniała. Prezydium czyniło bowiem duże starania o stworzenie nowych miejsc pracy w oparciu o wykorzystanie funduszu interwencyjnego, co pozwoliło zatrudnić około 400 osób. Jest to jednak półśrodek, który na dalszą metę nie wystarczy. Każdego roku przysypują do pracy nowe roczniki, a ponadto wsi zamojskie, składające się w większości z małych gospodarstw, ma również poważne rezerwy siły roboczej.”

Na negatywną odpowiedź Przedsiębiorstwa Geologicznego w Sosnowcu, co tak bardzo zaskoczyło ob. Jedynaka, wpłynęło to, że Wydział Zatrudnienia prowadził w tym czasie planowe werbunki do kilku przedsiębiorstw, a mianowicie: Ka-owickiego, Zjednoczonego Przemysłu Węglowego, PKP w Katowicach, Wrocławiu i Szczecinie oraz do kilku PGR na terenie województwa zamojskiego i lubelskiego. Do wymenionych przedsiębiorstw skierowano 143 osób (mężczyzn).

Plany werbunku są ustalane centralnie i wszelkiego rodzaju „dzikie werbunki” są niedopuszczalne. Nadmieniamy jednocześnie, że werbunek robotników do innych województw w napływka na duże trudności. Wynika to z dużego przywiązania ludności do środowiska, w którym zamieszkuje, jak też z innych względów, mających charakter regionalny.”

Tyle mówi wyjaśnienie. Nie redakcja więc, i nie autor artykułu o sprawach zamojskich, ponosi winę za wprowadzenie w błąd oszołomeckiego Przedsiębiorstwa Geologicznego.

ERIGNIEW WYCZESANY

nie zaś takiego właśnie kierunku, a nie trwanie w dawnym, przetrzymywaniu systemu deprecjacji handlu zagranicznego w tym samym miejscu, umożliwi naszym gospodarce wyjście z impasu, w jakim na tym odcinku od szeregu lat pozostajemy.

Proponuję więc przeprowadzenie nad sprawą usprawnienia produkcji eksportowej rzeczowej dyskusji, pozbawionej cech gołosłowności i po partej nie tylko argumentami natury emocjonalnej, do której zachęcam przede wszystkim aktywnych pracowników, zatrudnionych w zakładach produkujących na eksport oraz ludzi bezpośrednio zajmujących się eksportem. Dla takiej dyskusji łamy naszego czasopisma stoją zawsze otworem.

STEFAN FRENKEL

SPRAWY DO PRZEMYSŁU

Podstawa różnicowania

Wysunięty przez Naczelną Dyрекcyję Funduszu Wczasów Pracowniczych projekt ulższkiego różnicowania opłat za skieroowanie wczasowe FWP doczekał się już krytycznego omówienia przez W. Strzelecką w nr 328/1958 „Trybuny Ludu”. Omówienie to pomija jednak dosyć istotną dla zagadnienia sprawę. Chodzi o podstawę różnicowania opłat za wczasy.

Nowy projekt zakłada, że osoby zyskujące 1.800 do 2.600 zł miesięcznie płać będą za 14-dniowe skierowanie nie jak dotychczas 220 zł — a 400 zł. Dla zarabiających do 600 zł, którzy dzielą placę za skierowanie 120 zł — opłata zostałaby zmniejszona. Natomiast osoby zarabiające ponad 2.600 zł korzystaćby z wczasów pełnopłatnych, tj. 50—80 zł dziennie, w zależności od sezonu, miejscowości itp.

Trudno doprawdy powiedzieć co ów projekt ma na celu? Udośćpełnienie wczasów gorzej sytuowanym grupom ludności przez ściślejsze uzależnienie opłat od poziomu zarobków czy przysporzenie dochodów FWP?

Jeżeli to drugie, to niewątpliwie spełnia on swoje zadanie. Jeżeli natomiast chodzi o rzeczywiste uzależnienie wysokości opłat za wczasy od sytuacji materialnej osób z nich korzystających, to na pewno daleko mu do doskonałości.

Nasze badania budżetów rodzinnych są już na tyle zaawansowane, że można się z nich przekonać, iż zarobki w granicach 600, 1.800 czy

2.600 zł wcale nie określają sytuacji materialnej osób je otrzymujących. Osoba samotna zarabiająca 1.000—1.800 zł miesięcznie na pewno jest lepiej sytuowana niż pracownik zarabiający 2.600 czy ponad 3.000 i mający na utrzymaniu żonę z trojgiem dzieci. Wiadomo też, że tego typu rodzin jest u nas sporo. Projekt FWP umożliwia im niewątpliwie korzystanie z wczasów pracowniczych. O sytuacji materialnej każdego pracownika decyduje bowiem nie tylko poziom zarobków ale i liczba osób pozostających na jego utrzymaniu.

Kto jak kto, ale Fundusz Wczasów Pracowniczych, czyli instytucja społeczna, podporządkowana Związkom Zawodowym powinna o tym wiedzieć doskonale.

Warto więc chyba pomyśleć nad różnicowaniem opłat za wczasy pracownicze w zależności od faktycznej, rzeczywistej sytuacji materialnej osób z nich korzystających, tj. od wysokości dochodów miesięcznych na członka rodziny.

Sprawa nie jest wcale tak trudna jak to się na pozór wydaje. W ramach ewidencji wypłat zasiłków rodzinnym każde przedsiębiorstwo dysponuje odpowiednimi danymi dla tego typu różnicowania opłat.

Dla właściwego określenia stopnia różnicowania opłat trzeba oczywiście przeprowadzić odpowiednie badania nad liczebnością rodzin i ich sytuacją materialną. Sprawa jest jednak dostatecznie ważna, żeby się trochę nad nią pomyśleć.

G. PISARSKI

Wśród fabryk o węglowym znaczeniu dla naszej gospodarki jedno z pierwszych miejsc przypada Zakładom Elektrod Węglowych im. „1 Maja” w Raciborzu. Są one jedynym w kraju producentem wyrobów prasowanych z węgla uszlachetnionego. Lista wszystkich wyrobów raciborskiej fabryki jest niezmiernie długa, obejmuje wiele asortymentów, w każdym z nich po kilka lub kilkanaście rodzajów. M. in. obok elektrod węglowych, grafitowych i grafitowanych, zakłady produkują elektrody baterijne i lampowe (do aparatów kinowych, reflektorów, reprodukcji i kopiowania, dla celów leczniczych i naukowych), wykładziny wielopięsowe i chemiczne, pierścienie uszczelniające, membrany, oporniki, masy i kity. Z wyrobów raciborskiej fabryki korzysta metalurgia, chemia, odlewnictwo, a w ogóle trudno znaleźć dziedzinę życia gospo-

pracy; w kopalniach węgla praca jest podobnie ciężka i brudna jak w „Elektrodach”, ale płace — znacznie wyższe. Brak rąk do pracy w mieście i powiecie raciborskim pogłębia niedostatek mieszkań. Racibórz stopniowo odbudowuje się. Ma nawet nową Starówkę z renesansowymi kamieniczkami, podcieniami, ale ciągle tu jeszcze sterczą kikuty wypalonych domów. Miastu zniszczonemu w 80%, nie tak łatwo przywrócić dawną powierzchnię mieszkalką.

Uzupełnienie stanu załogi w tak specyficznych warunkach wydaje się wprost niemożliwe. Zakłady nie dysponują nawet przyzwoitym hotelem. W zakresie budownictwa mieszkaniowego fabryka limitowana jest bardzo wieloma przeszkodami. A niewątpliwie możliwość otrzymania mieszkań stanowiłaby niemałą wagę argumentu w rękach ZEW przy werbo-

nie zdaje egzaminu. Rozwój budownictwa mieszkaniowego uzależniony jest tu — jak wspomniano — od możliwości przerobowych przedsiębiorstw budowlanych.

Dobra opinia na pewno mocno zobowiązuje, ale w warunkach, gdy eksport nie jest już koniecznością życiową zakładu, sława nie może zastąpić bodźców materialnego zainteresowania.

Ze sprawą tą związana jest inna, niemniej ważna. A mianowicie — produkcja antyimportowa. Fakt, że w ostatnich latach wprowadzono w zakładach do produkcji szereg nowych asortymentów, na ogół świetnej jakości, nie jest wynikiem stosowania zespołu efektywnych bodźców, a owocem ambicji i zapалу ludzi, którzy tu pracują. Niedługo niebawem nagrody przyznawane za osiągnięcia będące wynikiem wieloletniej pracy nad opracowaniem technologii nowego asortymentu nie pozostają w żadnej proporcji do

dokończenie
ZE STRONY

dostaw parowozów. Zobowiązania przemysłu nie zostały jednakże zrealizowane. Kolej znalazła się w sytuacji, w której nie otrzymała ani planowanych jednostek elektrycznych, ani parowozów.

Mala ilość taboru z powodu zmniejszonych dostaw, powoduje niemożność wykonania planu przewozów. W 1957 roku — z braku taboru — kolej odmówiła różnym gależom gospodarki narodowej przewiezienia 3 mln ton ładunków; w bieżącym roku, z tych samych przyczyn, kolej z góry zaplanowała nieprzewiezienie około 2 mln ton ładunków. Z braku taboru kolej zmuszona jest stosować system priorytetów przewozowych dla jednolitej gałęzi gospodarki (węgiel, rudy, ziemniaki, buraki i zboże), odmawiając przewozu innym gależom (np. kamień, cement i inne). Odmowa przewozu wywołuje głębokie nieraz perturbacje w gależach gospodarki, których dotyczy. Znaną są przypadki zatrzymywania eksploatacji kamienia (Dolny Śląsk) z braku wagonów, na które mogły być ładowane; ogranicza się produkcję w niektórych cementowniach, gdyż nie ma odpowiednich słośliw i składowisk, w których mogłyby być magazynowane cement z bieżącej produkcji. Z winy kolei następują przesłójki statków w naszych portach. Wielkie straty ponosi sama kolej, która dla obsługi ruchu tranzytowego pożyczka musi wagony (za dewizy) od sąsiednich państw kolejowych (NRD).

Rozpatrzmy teraz związki pomiędzy kształtowaniem się bilansu handlu zagranicznego — a produkcją taboru kolejowego. Produkcja maszynowa w Polsce wzrosła w latach 1938—1958 — 19 krotnie. Rozwinęły się przede wszystkim zupełnie nowe, nieznane dotąd w Polsce gałęzie przemysłu maszynowego; przemysł taboru kolejowego wzrósł znacznie wolniej. Mimo to, w 1958 roku, wartość produkcji taboru kolejowego wynosiła 12% wartości całej produkcji maszynowej w Polsce. Pod względem udziału produkcji taboru w całej produkcji maszynowej — Polska znajduje się na 4 miejscu w świecie. W 1958 roku udział eksportu taboru kolejowego w całym eksporcie maszynowym Polski wzrósł do 30%.

Kierunek intensyfikacji naszego eksportu drogą eksportu produkcji maszynowej jest jednym z generalnych założeń rozwoju naszej gospodarki narodowej na lata 1959—1965, wytyczonych przez XII Plenum KC PZPR.

Wymienione okoliczności kładą zatem przed nami w okresie nadchodzącej siedmiolki szczególną uwagę na rozwój przemysłu taboru kolejowego. Tymczasem jednak sytuacja techniczna i organizacyjna tego przemysłu jest bardzo niekorzystna. Komplikacje te wynikają przede wszystkim z prawie całkowitego przestawienia się tego dużego przemysłu na nowe asortymenty produkcji, w związku z tym nastąpiła całkowita zmiana technologii. Przekształcenia uległa powiązania kooperacyjne, pojawiają się bowiem nawiązania jeszcze temu przemysłowi kooperanci.

Nie ulega wątpliwości, że nasz wielki i tradycyjny przemysł taboru kolejowego jest poważnie chory. Wprawdzie nie ma to powodów do rozpaczliwej sytuacji, lecz efekty tego są w dalszym ciągu niepokojące. Mogą o tym świadczyć wyniki uzyskane przez ten przemysł w ciągu trzech kwartałów bieżącego roku. Ogółem Zjednoczenie Przemysłu Taboru Kolejowego wykonało plan produkcji towarowej za 3 kwartały w 89,6%. Zrealizowały plan tylko Zakłady „Cegielskiego” w Poznaniu, „Kensta” w Chorzowie, „Zastal” w Zielonej Górze i „Wagony” w Świdnicy. Najważniejszą podstawą całego tego przemysłu (pracujący w ramach Zjednoczenia) — odlewnie „Pomet” i „Mystal” wykonały plan trzech kwartałów w 95% „Pafawag” — w 67,8%, „Fablok” — w 66,2%, a „Tabery” w Elblągu — w 63,3%.

Jak z tego widać „uzdrawianie” tego przemysłu idzie stanowczo za wolno.

Na lata 1961—1965 planuje się zwiększyć produkcję w Polsce dalszych około 1000 km linii magistralnych. Oznacza to, że pod koniec drugiego planu pięcioletniego ogólna długość linii magistralnych w Polsce

Kierunek — TABOR KOLEJOWY

dosięgnie 22 tys. km. Na liniach tych odbywać się będzie około 30% wszystkich przewozów w Polsce. Niedostarczenie odpowiedniej ilości taboru elektrycznego dla tych linii — przy jednoczesnym wstrzymaniu dostaw parowozów — oznaczać będzie dla kolei i dla gospodarki narodowej pogorszenie sytuacji przewozowej i rentowności. Z drugiej zaś strony niedostarczenie odpowiedniej ilości taboru na eksport oznaczać będzie brak szans na polepszenie bilansu handlu zagranicznego.

Według dotychczasowych założeń, produkcja taboru dla trakcji elektrycznej — obok dotychczasowej produkcji wagonów osobowych i towarowych — odbywać się będzie we wrocławskim „Pafawagu” (lokomotywy elektryczne i podmiejskie jednostki, trójwagony), w zakładach „Cegielskiego” w Poznaniu produkować będziemy wyłącznik wagony osobowe (po zlikwidowaniu wydziału W-2 produkcji parowozów); całkowita natomiast zmiana profilu produkcyjnego nastąpić ma w chorzowskim „Fabloku” — z produkcji parowozów zakład ten przestawi się na produkcję lokomotyw spalinowych, początkowo lekkich i średnich, a w przyszłości (1963 r.) ciężkich spalinowych lokomotyw magistralnych. W pozostałych zakładach utrzymany będzie dotychczasowy profil produkcyjny, z tym jednakże, że produkować się tam będzie wagony coraz to bardziej ulepszone i modernizowane, przystosowane do nowych warunków trakcyjnych.

Tempo wzrostu produkcji w przemysle taboru kolejowego w latach 1958—1965 będzie wolniejsze od tempa wzrostu produkcji w całym przemyśle maszynowym (1,7 razy w przemyśle taboru, a 2,2 razy w przemyśle maszynowym). Utrzymanie takiego tempa wzrostu produkcji, nie będzie mogło odbyć się wyłącznie drogą poprawy organizacji produkcji (choć kryją się tu ogromne rezerwy produkcyjne), ani drogą zwiększenia wydajności pracy. Potrzebna będzie rozbudowa inwestycyjna tej gałęzi przemysłu, a przede wszystkim znaczna rozbudowa zakładów kooperacyjnych. I tak rozbudowane mają być: fabryka wagonów w zakładach „H. Cegielski” w Poznaniu (W-3), „Fablok” w Chorzowie, częściowo również „Pafawag” i „Tabery” w Elblągu. Znaczący rozbudowie uleg muszą odlewnie „Pomet” w Poznaniu i „Mystal” w Mysłowicach. Dla zabezpieczenia dostaw aparatury trakcyjnej dla taboru elektrycznego wybudowana zostanie fabryka takiej aparatury w Łodzi, a w zakładach „Cegielskiego” uruchomienie trzeba będzie produkcji silników dieselskich dla lokomotyw spalinowych (lub w ZM im. Nowaki w Warszawie).

Abymy zaspokoić w ciągu siedmiolki zapotrzebowanie kolei i handlu zagranicznego na tabor kolejowy — produkcja elektrowozów wzrosnąć powinna z 17 sztuk w 1958 r. do 46 sztuk rocznie w 1965 r., produkcja jednostek elektrycznych z 2 rocznie do 60, wagonów osobowych z 460 do 700 rocznie, a produkcja cystern z 780 do 2000 sztuk rocznie.

Ogółem w latach 1959—1965 kolej nasz — dla wykonania stojących przed nimi w tym okresie zadań — powinien otrzymać: około 60 tys. wagonów towarowych różnych typów, 2140 wagonów osobowych, 300 jednostek elektrycznych, 290 elektrowozów. Łącznie dostawy te będą miały wartość 12 mld zł. Niezależnie od tego trzeba będzie koleji dostarczyć pewnej (wcale nie małej!) ilości taboru z importu: 8 ekspresowych jednostek elektrycznych, 380 wagonów motorowych oraz 360 wagonów piętrowych dla górnośląskiego ruchu podmiejskiego.

Walczyć o produkcję antyimportową. W całym przemyśle trwa intensywne poszukiwanie rezerw, przy pomocy których można by krajowy zaoszczędzić wydatkowania dewiz. Jesteśmy wielkim światowym eksporterem taboru kolejowego.

Nie wystarczy AMBICJA

BARBARA WIŚNIEWSKA



dawczego, w której wyroby te choć w małym stopniu nie mają zastosowania.

Każdego dnia bramę Zakładów „1 Maja” opuszcza 12 — 15 wagonów z elektrodami i innymi wyrobami. Dzięki nim ZEW znane są daleko poza granicami Polski. Aby w pełni zrozumieć znaczenie tego faktu dość przypomnieć, że przed wojną nie mieliśmy żadnych tradycji w produkcji wyrobów z węgla uszlachetnianego, a fabryka przeszła w polskie ręce jako zespół murów pozostawionych maszyn i urządzeń. W kilka lat po wyzwoleniu o produkcji ZEW mówiło się z dumą, że nie ustępuje jakości zagranicznym wyrobom, a w niektórych asortymentach przewyższa elektrody firm uznawanych za najlepsze w świecie. Plany produkcyjne szybko piły się w górę, ilość odbiorców zagranicznych — wzrastała.

Sukcesy — to wczoraj Zakładów Elektrod Węglowych. Dziś już wiadomo, że tegoroczny plan asortymentowy nie będzie wykonany. Co więcej — zakłady odmówiły przyjęcia w 1959 r. zamówień na rynki tzw. wolnodelizowe, mimo przewidzianego obniżenia planu eksportu. Jednocześnie pojawiły się reklamacje. O pogorszeniu jakości wyrobów ZEW sygnalizują krajowi i zagraniczni odbiorcy. Jak dalece jest to winą Zakładów Elektrod Węglowych?

ZEW mimo swej monopolistycznej w kraju pozycji nie są uprzywilejowane pod względem wyposażenia technicznego. Mury liczą sobie nieco ponad 60 lat i choć przeżywały „drugą młodość” — ponowne wyposażenie hal produkcyjnych, to jednak ani okres, w jakim ZEW były odbudowywane, ani miejsce nie sprzyjały bardziej poważnej modernizacji. Odra, dworzec kolejowy i domy mieszkalne stanowią naturalną granicę możliwości rozbudowy zakładów.

Od czterech lat produkcja ZEW liczona w tonach utrzymuje się na takim samym poziomie i to wtedy, gdy niezwykle szybko wzrasta potencjał przemysłu, zwłaszcza jednego z głównych odbiorców raciborskiej fabryki — hutnictwa. Fabryka nieustannie monitorowana o zwiększenie produkcji zaczyna początkowo sporadycznie, później coraz częściej pracować w dni świąteczne. Aparatura maksymalnie wykorzystywana — zaczyna się szybko psuć, wydajność pracy robotników stopniowo się obniża, pogłębiając trudności z wykonaniem planów produkcyjnych. Coraz trudniej zakładom zachować rytmiczność pracy. Apel kierownictwa ZEW o podjęcie decyzji w sprawie budowy drugiej fabryki elektrod — pozostaje bez echa. Tymczasem w zakładach raciborskich powstają coraz to nowe „waskie gardła”. Napiecie pracy przeradza się w „nerwówkę”.

Wzrost produkcji można osiągnąć nie tylko w drodze powiększania ilości stanowisk pracy. W fabryce ciągle jeszcze można przeprowadzić modernizację, polepszyć organizację pracy, która ze względu na brak kwalifikowanych kadr pozostawia dotychczas wiele do życzenia. Rezerwy produkcyjne niewątpliwie tu istnieją. Słgnięcie do nich wymaga jednak bardzo poważnego wysiłku ze strony kierownictwa i załogi zakładów. Tyle, że fabryka musi w tej chwili walczyć z innymi kłopotami.

W ciągu 9 miesięcy br. z ZEW odeszło 721 osób. Na ich miejsce przybyło 563 pracowników. Tak wysoka fluktuacja w zakładach, które liczą około 2,5 tys. załogi może stać się katastrofalna w skutkach, zwłaszcza że w węglowych wydziałach fluktuacja objęła aż 2/3 załogi.

Pozyskanie nowych ludzi do pracy w ZEW nie należy do łatwych zadań. W Raciborzu oprócz fabryki elektrod są inne jeszcze fabryki przemysłu kluczowego, a pobliskie zagłębie rybnickie jest poważnym konkurentem przy werbowaniu ludzi do

wanlu ludzi do pracy spoza terenu Raciborza.

Przez kilka lat możliwości produkcyjne ZEW przekraczały znacznie zapotrzebowanie krajowego przemysłu na elektrody i inne wyroby z węgla uszlachetnianego, eksport był więc dla zakładów w pewnym sensie niezbędnym warunkiem rozwoju. Obecnie sytuacja jest inna, odmienna. Wzrastające zapotrzebowanie na wyroby fabryki nie zmusza zakładów do szukania odbiorców za granicą. Mimo że eksport elektrod jest dla kraju korzystny wykazuje on od pewnego czasu tendencję malejącą.

W ubiegłym roku plan eksportu nie został wykonany. W tym roku, mimo korygowania go w dół również nie będzie wykonany. Prognozy eksportu elektrod i innych wyrobów produkowanych w raciborskiej fabryce na przyszły rok są złe. A najgorsze jest to, że nie tylko obiektywne przyczyny, ale i wysoko pojęty interes pracowników nie sprzyja rozwijaniu produkcji eksportowej.

Produkcja na eksport jest bardziej pracochłonna. Wyroby zamawiane przez firmy zagraniczne różnią się składem mieszkanki, wymiarami, kształtem. A ceny wyrobów przeznaczonych na eksport są prawie takie same jak dla odbiorców krajowych. Zakłady otrzymują znikomą rekompensatę za dodatkowy trud przy wykonywaniu zamówień eksportowych. Czy mogą więc być zainteresowane w rozwoju produkcji eksportowej wtedy, gdy rynek krajowy pełnym głosem woła o elektrody?

Poważnym eksporterem z racji wykonywania zamówień eksportowych przypada w całej okolicy... stawa w „Ciechu”. Wyroby raciborskie wędrują za granicę pod firmą „Ciech”, co zresztą nie przeszkadza przedstawicielom handlowym z Czechosłowacji, Rumunii itp. w bezpośrednim monitorowaniu ZEW. Powiecie — premia eksportowa. Oczywiście ZEW ją otrzymuje. Za wykonanie planu eksportu w I półroczu zakład otrzymał z tego tytułu 80 tys. zł.

ZEW — podobnie jak inne zakłady pracujące na eksport — mają prawo doliczać przy fakturowaniu rachunków dla Centrali Handlu Zagranicznego pewną sumę tytułem rekompensaty za, powiedzmy, bardziej utrudnioną produkcję. Sumy te sięgają 0,3 — 1% wartości wyrobów eksportowych. Zakłady występują o ich przyznanie wtedy, gdy zamówienia eksportowe wykonane są w terminie. Dzięki temu błogosławionemu prawu ZEW ma na swoim rachunku ponad 500 tys. zł, ale nie może ich wykorzystywać na ulepszenie jakości produkcji eksportowej, wzbogacenie asortymentu. Sumy te bowiem muszą odprowadzać na fundusz zakładowy. Ponieważ zakład zwykle wypracowuje sobie fundusz zakładowy, a wypłaty dla pracowników nie mogą przekroczyć wysokości 8,5% rocznego funduszu płac, działalność eksportowa ZEW powiększa środki na budownictwo mieszkaniowe. Choć jest to istotnie dość rozsądne rozwiązanie — w warunkach Raciborza

sunku do korzyści, jakie osiągnęła gospodarka narodowa. Nagrody te nazywane są tu dość znamienne — „caritas”. Zakładom zresztą racjonalizatorska praca zatrudnionych tu ludzi przynosi rozszerzenie zakresu i tak niemałych obowiązków. Podobnie więc jak przy produkcji eksportowej — bodźce oddziałujące na wprowadzanie nowych asortymentów i zwiększanie produkcji są znikome.

Obok szeregu obiektywnych przyczyn, jak brak robotników, kwalifikowanego dozoru niższego i średniego, inżynierów — w ZEW oddziałują podziemne prądy utrudniające rozwój zakładów. Ale — zrodziły się — trudno, aby przez 12 lat entuzjazm nie przyszedł, jako że nie samym zapalem do pracy i ambicją ludzie zwykli się odżywiają.

Biadolenie nad sytuacją w ZEW niewiele pomoże. Warto natomiast poważnie zastanowić się nad celowością stosowania schematycznych kryteriów wobec przedsiębiorstw o kluczowym znaczeniu dla gospodarki kraju, a gdzie praca jest poza tym odpowiednio i bardzo ciężka. Na ich rozwoju odbija się niekorzystnie fakt ustalania takiej samej stawki płacy, jak w innych przedsiębiorstwach (mimo krańcowo odmiennych warunków pracy), stosowania tych samych, wiatłych zresztą bodźców ekonomicznych, nie uwzględniających całokształtu organizmu, w jakim tkwi fabryka. Nieustanne jest także rygorystyczne przenoszenie ustaw o gospodarce lokalowej i obowiązków wypłacania kaucji za mieszkanie na regiony, w których brak rąk do pracy odczuwa się w sposób dotkliwy.

Jesteśmy zbyt biedni, aby nie wykorzystać w pełni możliwości, jakie daje nam produkcja i zbyt za granicę elektrod i innych wyrobów z węgla uszlachetnianego. Kryzys, jaki przechodzi dziś ZEW odbija się niekorzystnie na pracy innych przemysłów, przyniesie straty, wyliczone których, nikt się nie zajmuje, dlatego też nie budzą jeszcze przeobrażenia. Chociaż — powinny.

Czas już, doprawdy czas najwyższy, zaprzestać stosowania tych samych nożyce wobec zakładów o różnym znaczeniu dla gospodarki krajowej, znajdujących się w odmiennych warunkach. Ten wniosek aż przykro powtarzać, tak jest oczywiście i znany.

Obecnie istnieje realna możliwość jego realizacji. Likwidacja centralnych zarządów i utworzenie zjednoczeń ma przecież oznaczać równocześnie przystosowanie form zarządzania i planowania do konkretnych sytuacji panujących w poszczególnych branżach. Jednocześnie powstawa możliwość odejścia od dotychczasowych szablonów, zbliżenia organizacji zwierzchnich do zakładów produkcyjnych. Stopień, w jakim zjednoczenie przemysłu syntetyz chemicznej potrafi rozwiązać sprawę pomocy dla ZEW w Raciborzu bądź między innymi kryterium dla oceny, w jakiej skali stare formy pracy zostaną przezwyciężone,

Prasa radziecka opublikowała w dniu 6 listopada br. komunikat Komitetu Centralnego i Rady Ministrów ZSRR o pomysłowym wykonaniu przez kolechozów soczewy planu na 1958 rok sprzedaży zboża i innych produktów rolnych.

Duże zainteresowanie budzi u nas reakcja na 1953 r. polityka rolna w ZSRR. W jej ramach podniesione zostały ceny na produkty rolne i hodowlane, a w ramach akcji zjednoczenia rolników, rolnicy otrzymali 10% MTS; maszyny oddane na własność kolechozom, a ostatnie uproszczone system skupu produktów rolnych i hodowlanych i zniesiono obowiązek dostaw.

Ta polityka przyniosła duże osiągnięcia w dziedzinie produkcji rolniczej i hodowlanej. Szczególnie poważne sukcesy odnotowano w ostatnich dwóch latach. Po prostu one niewątpliwie za podstawę do sformułowania przez N. Chruszczowa w 1957 r. hasła dopędzenia i prześcignięcia ZSRR do 1958 roku Stany Zjednoczone pod względem wskaźnika produkcji na 1 mieszkańca mleka, masła i mięsa.

Wymieniony na wstępie komunikat KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR omawiający tegoroczne sukcesy w dziedzinie sprzedaży przez kolechozów i soczewoży planu na 1958 rok sprzedaży zboża i innych produktów rolnych.

W komunikacie czytamy, iż plan roczny skupu zboża na 1958 rok kolechozy i soczewoży wykonali przedterminowo na dzień 1 października, sprzedając państwu przeszło 35,8 mln ton zboża (tj. o 2,1 mln ton więcej niż w roku ubiegłym). Tylko w rejonach ziemi nowozagospodarowanych uzyskano ze skupu 32 mln ton zboża. Wśród republik, które przekroczyły plan skupu wiodącej: Ukraina — o 32 proc., Kazachstan — o 20 proc., Rosyjska — o 12 proc.

Dokładnie przekroczony został o 11 proc. plan skupu buraków cukrowych. Kolechozy i soczewoży do dnia 1 października sprzedali państwu 43 mln ton buraków cukrowych (tj. o 6,7 mln ton więcej niż w tym terminie w roku ubiegłym).

Wieloletni surowiec kolechozy i soczewoży sprzedali państwu w ciągu 10 miesięcy o 211 tys. ton więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego. We wszystkich republikach uprawiających bawełnę trwały padoły dostawy dalszych ilości tego surowca dla państwa.

W hodowli w ciągu ostatnich 12 miesięcy pogłowia bydła w kolchozach i soczewożach wzrosło o 3,5 mln sztuk, trzody chlewnej o 1,5 mln sztuk, a owiec o 6,4 mln sztuk.

Osiągnięcia ostatniego okresu w hodowli pozwoliły sprzedać państwu w ciągu 10 miesięcy br. za pośrednictwem stacji handlowej (na podstawie) i sprzedaży bezpośredniej (z rąk hodowców) 100 tys. sztuk masła i sera) 483 tys. ton (podczas gdy w ciągu całego 1957 roku sprzedano analogicznych produktów 179 tys. ton).

Na uwagę zasługuje fakt, iż obok tych osiągnięć produkcyjnych w dziedzinie hodowli w roku bieżącym przygotowane

Poważne osiągnięcia radzieckiego rolnictwa

Prasa radziecka opublikowała w dniu 6 listopada br. komunikat Komitetu Centralnego i Rady Ministrów ZSRR o pomysłowym wykonaniu przez kolechozów soczewy planu na 1958 rok sprzedaży zboża i innych produktów rolnych.

Duże zainteresowanie budzi u nas reakcja na 1953 r. polityka rolna w ZSRR. W jej ramach podniesione zostały ceny na produkty rolne i hodowlane, a w ramach akcji zjednoczenia rolników, rolnicy otrzymali 10% MTS; maszyny oddane na własność kolechozom, a ostatnie uproszczone system skupu produktów rolnych i hodowlanych i zniesiono obowiązek dostaw.

Ta polityka przyniosła duże osiągnięcia w dziedzinie produkcji rolniczej i hodowlanej. Szczególnie poważne sukcesy odnotowano w ostatnich dwóch latach. Po prostu one niewątpliwie za podstawę do sformułowania przez N. Chruszczowa w 1957 r. hasła dopędzenia i prześcignięcia ZSRR do 1958 roku Stany Zjednoczone pod względem wskaźnika produkcji na 1 mieszkańca mleka, masła i mięsa.

Wymieniony na wstępie komunikat KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR omawiający tegoroczne sukcesy w dziedzinie sprzedaży przez kolechozów i soczewoży planu na 1958 rok sprzedaży zboża i innych produktów rolnych.

W komunikacie czytamy, iż plan roczny skupu zboża na 1958 rok kolechozy i soczewoży wykonali przedterminowo na dzień 1 października, sprzedając państwu przeszło 35,8 mln ton zboża (tj. o 2,1 mln ton więcej niż w roku ubiegłym). Tylko w rejonach ziemi nowozagospodarowanych uzyskano ze skupu 32 mln ton zboża. Wśród republik, które przekroczyły plan skupu wiodącej: Ukraina — o 32 proc., Kazachstan — o 20 proc., Rosyjska — o 12 proc.

Dokładnie przekroczony został o 11 proc. plan skupu buraków cukrowych. Kolechozy i soczewoży do dnia 1 października sprzedali państwu 43 mln ton buraków cukrowych (tj. o 6,7 mln ton więcej niż w tym terminie w roku ubiegłym).

Wieloletni surowiec kolechozy i soczewoży sprzedali państwu w ciągu 10 miesięcy o 211 tys. ton więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego. We wszystkich republikach uprawiających bawełnę trwały padoły dostawy dalszych ilości tego surowca dla państwa.

W hodowli w ciągu ostatnich 12 miesięcy pogłowia bydła w kolchozach i soczewożach wzrosło o 3,5 mln sztuk, trzody chlewnej o 1,5 mln sztuk, a owiec o 6,4 mln sztuk.

Osiągnięcia ostatniego okresu w hodowli pozwoliły sprzedać państwu w ciągu 10 miesięcy br. za pośrednictwem stacji handlowej (na podstawie) i sprzedaży bezpośredniej (z rąk hodowców) 100 tys. sztuk masła i sera) 483 tys. ton (podczas gdy w ciągu całego 1957 roku sprzedano analogicznych produktów 179 tys. ton).

Na uwagę zasługuje fakt, iż obok tych osiągnięć produkcyjnych w dziedzinie hodowli w roku bieżącym przygotowane

go. W tej sytuacji pożąłowania godnym wydaje się fakt, że dezorganizacja powstała w przemyśle taboru kolejowego zmusza Polskę — eksportera — do importu taboru. Smutne to — ale prawdziwe.

Niezależnie od dostaw dla kraju — w ciągu zbliżającego się planu 5-letniego na lata 1961—1965 — przemysł taboru kolejowego dostarczyć ma na eksport tabor o łącznej wartości 1,6 mld rubli; o wielkości i randze tego eksportu świadczyć może porównanie, że wielkość wartości eksportu taboru kolejowego w latach 1961—1965 równa jest wielkości eksportu statków (1,6 mld rubli).

Program, jak widać z przytoczonych liczb i faktów, dla przemysłu taboru kolejowego jest istotnie bardzo napięty. Wiele liczb i założeń musi dlatego budzić poważne wątpliwości. Czy znajdują się w ciągu najbliższych miesięcy (bo dłużej chyba czekać nie można) takie sily, które potrafią opamiętać niekorzystną obecnie sytuację w tym przemyśle, czy potrafią zdźwignąć ten przemysł organizacyjnie, czy potrafią zmobilizować doskonałą kooperację, czy znajdują fundusze na szybkie rozpoczęcie rozbudowy inwestycyjnej samego przemysłu i jego bazy kooperacyjnej?

Dla naszego przemysłu taboru kolejowego istnieją obecnie ogromne szanse rekonstrukcji i renesansu — o ile potrafi on sprząć się z tempem modernizacji naszych kolei. Szansa utrzymania się tego przemysłu jako eksportera tkwi również w jego modernizacji i w szybkim opamiętaniu produkcji nowoczesnego taboru kolejowego. Dziś przemysł ten znalazł się na niebezpiecznym zakręcie; w związku ze światowym kryzysem parowozowy kończą się zamówienia na parowozy i wagony przystosowane dla trakcji parowej, natomiast przemysł nie opamiętał jeszcze nowoczesnej produkcji taboru dla trakcji elektrycznej, spalinowej i ostatniego słowa techniki kolejowej — trakcji turbokolejowej. Istnieje np. poważne niebezpieczeństwo, czy znajdzie się „zatrudnienie” w latach planu 5-letniego dla chorzowskiego „Fabloku”. Zamówienia na parowozy kończą się, a o produkcji lokomotyw spalinowych (magistralnych) nie można jeszcze mówić. Prace nad uruchomieniem takiej produkcji nie są jeszcze w ogóle zaczęte. W wysiłku przedstawiania się na produkcję taboru dla nowych trakcji, nasz przemysł taboru kolejowego nie może pozostać w tyle. Na dzień dzisiejszy dał się już, niestety, zdystansować przez wiele innych krajów nie mających takich tradycji w tym zakresie, jak Polska. Opóźnienie to trzeba jak najszybciej nadrobić. Istnieje na tym temie realne szanse. Powołano nową organizację nadzorczą: Zjednoczenie Przemysłu Taboru Kolejowego; zjednoczenie to powinno zmienić przede wszystkim organizację produkcji, organizację zarządzania tą produkcją.

Wiele zalczy od samych zakładów. od w wielu przypadkach nowego, zmniejszonego kierownictwa, od rad robotniczych i konferencji samorządów robotniczych w naszych fabrykach taboru. Najlepsze oddziały klasy robotniczej Poznania, Wrocławia, Chorzowa, Zielonej Góry i innych ośrodków przemysłu taboru kolejowego — to załogi tych fabryk.

Metalowcy — w tym metalowcy zakładów przemysłu taboru kolejowego — w szerokiej fali dyskusji przedzajdowej wykrywają tkwiące w ich zakładach rezerwy produkcyjne. Sytuacja przemysłu taboru kolejowego wymaga, aby rezerwy były wykryte jak najwcześniej. Plan jest napięty, nie zwalnia to jednak od tego, że musi on być realny i „dopięty”. Nasza gospodarka narodowa — szczególnie transport i handel zagraniczny — nie może sobie pozwolić na niedawne jeszcze praktyki „obcenić” i „korygowania” planów produkcyjnych przemysłu taboru kolejowego w trakcie jego wykonywania.

JULIUSZ MIKOŁAJSKI

*) Decyzja o budowie drugiej fabryki elektrod węglowych zapada dopiero ostatnio. Fabryka ta podejmie produkcję w 1962 roku.

PRAWNIK czy EKONOMISTA

Czy ekonomista i prawnik to zawody równorzędne? Czy ekonomista może zastąpić prawnika w skomplikowanych sprawach prawnych? Z pewnością nie. Nikt nie postawiłby znaku równości między ekonomistą i prawnikiem i żaden zakład pracy nie powierzyłby prawdopodobnie funkcji radcy prawnego ekonomistom. Sprawa jest bezsporna.

Odróćmy teraz nasze pytanie. Czy prawnik może zastąpić ekonomistę? Czy „posiada” znajomość ekonomiki i organizacji przedsiębiorstwa przemysłowego oraz metod, jakimi posługują się ekonomiści? Czy studia prawnicze przygotowują absolwentów do prowadzenia na przykład księgowości, statystyki, planowania, analizy działalności przedsiębiorstwa, mankawy organizacji, posługiwania się metodami ekonomicznymi itd.? W ogóle czy przygotowują do myślenia kategorią ekonomiczną? I tu również nasuwa się jednoznaczna odpowiedź. Prawnicy nie są ekonomistami, tak jak ekonomista nie jest prawnikiem.

Po cóż więc te pytania, skoro sprawa wydaje się być jasna. Niestety, tak nie jest. W praktyce naszych przedsiębiorstw stawia się znak równości pomiędzy ekonomistą i prawnikiem. Uważa się, że prawnik może z powodzeniem zastąpić ekonomistę. Oto fakty.

W zbiorowym układzie pracy zawartym w dniu 28 września 1957 r. pomiędzy Ministerstwem Przemysłu Ciepłego a Związkiem Zawodowym Hutników, obowiązującym w przedsiębiorstwach podległych biurom CZPH i CZPS czytamy, że zastępca głównego księgowego winien posiadać: 1) wyższe wykształcenie ekonomiczne lub prawnicze i 3-letnią praktykę w danym zawodzie, 2) średnie wykształcenie ekonomiczne i 6 lat praktyki w zawodzie.

Starszy ekonomista, starszy planista, starszy księgowy, kierownik biura ruchu, któremu podlegają planiści, winien posiadać wyższe wykształcenie ekonomiczne lub prawnicze i 3-letnią praktykę w zawodzie.

Czy prawnik z 3-letnią praktyką w zawodzie ekonomicznym będzie w takim samym stopniu przydatny w przedsiębiorstwie co ekonomista z takim samym okresem praktyki w tym zawodzie? Wydaje się nam, że nie. Ministerstwo Przemysłu Ciepłego i Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Hutniczego są innego zdania, czego wyrazem jest cytowany wyżej układ zbiorowy.

Inny przykład. Zawarty 15 listopada 1957 r. układ zbiorowy pracy dla przemysłu chemicznego przewiduje, że na przykład stanowisko zastępcy dyrektora do spraw administracyjno-handlowych i ekonomicznych może objąć osoba posiadająca:

1. wyższe wykształcenie ekonomiczne, techniczne lub prawnicze;
2. średnie wykształcenie i 10 lat praktyki w zawodzie ekonomicznym.

Na stanowisko kierownika działu ekonomicznego i jego zastępcy, starszego ekonomisty, starszego planisty i starszego księgowego wymaga się posiadania wyższych studiów ekonomicznych lub prawniczych.

Ale na stanowisko radcy prawnego wymaga się wykształcenia tylko prawniczego. Dlaczego? Bądźmy konsekwentni. Jeśli prawnik może zastąpić ekonomistę to dlaczego ekonomista nie może pełnić funkcji radcy prawnego?

Z cytowanych układów zbiorowych pracy dla przemysłu ciężkiego

go i przemysłu chemicznego nie wynika, że w przedsiębiorstwach podległych tym ministerstwom potrzebni są ekonomistom z wyższym wykształceniem. Nie ma tam ani jednego stanowiska zastrzeżonego wyłącznie dla ekonomisty z prawniczym wykształceniem. Są natomiast stanowiska, które mogą zajmować tylko inżynierowie. Dla osób pełniących funkcje szefa produkcji, głównego technologa, głównego mechanika, głównego energetyka, głównego elektryka wymagane jest „wyższe wykształcenie techniczne i 5 lat praktyki w danej specjalności”.

W lepszym położeniu od ekonomistów znajdują się prawnicy w przedsiębiorstwie. Na stanowisku radcy prawnego wymagane jest wykształcenie „prawnicze i 3 lata praktyki w zawodzie prawniczym”.

A więc jedno stanowisko jest zastrzeżone wyłącznie dla prawników. Nawet takiego przywileju nie mają ekonomistom. Nie chodzi tutaj zresztą o żaden przywilej, ale o rzecz dalece ważniejszą. Jest to sprawa wagi zagadnień ekonomicznych w przedsiębiorstwie socjalistycznym.

Zjawiska ekonomiczne występujące w naszych przedsiębiorstwach są bardzo skomplikowane i ich poznanie wymaga wysokich kwalifikacji ekonomicznych.

Wymagane dotychczas kwalifikacje na poszczególnych stanowiskach w przedsiębiorstwie przemysłowym pozwalają na niezatrudnianie w ogóle ekonomistów z wyższym wykształceniem. Praktycznie oznacza to, że przedsiębiorstwa mogą funkcjonować bez ekonomistów. Zastąpiłby ich prawnicy i ludzie ze średnim wykształceniem ogólnym.

Pracujący w naszym przemyśle ekonomistom zajmują różne stanowiska. Najczęściej podrzędne.

Dla przykładu można podać Hutę Kościuszkę. Pracuje tam blisko osiem tysięcy pracowników. W tym 258 pracowników umysłowych z podstawowym wykształceniem, 298 techników, 41 pracowników ze średnim wykształceniem niefachowym, 135 inżynierów i „aż” 12 ekonomistów (głównie dwunastu).

Gdzie pracują ci ekonomiści po wyższych studiach?

Czterech — pełni funkcję kierowników biur wydziałowych, 2 starszych ekonomistów i 2 ekonomistów pracuje w działach inwestycji, zatrudnienia i plac, w planowaniu. Jedną z dwu planistów pracuje na wydziale walcowni drutu, drugą na wydziale akcesoriów. Ekonomista zajmuje również stanowisko kierownika działu planowania, ostatni już ekonomista w dziale inwestycji.

Pozostałe stanowiska kierownicze działów ekonomicznych zajmują osoby nie posiadające studiów ekonomicznych.

Na XII Plenum tzw. Gomułka poruszył istotną sprawę uprawnienia organizacji produkcji i pracy, problem doskonalenia kadry.

Dlaczego w rozwiązywaniu zagadnień organizacji produkcji, walki o wzrost wydajności pracy, uprawnienie funkcjonalności naszych przedsiębiorstw, ma zabraknąć głosu i ofiarnej pracy ekonomistów, których studia przygotowywały właśnie do tego, by zajmowali się tymi sprawami.

Aby wykorzystywać wszystkie rezerwy wzrostu wydajności pracy, tkwiące w naszych przedsiębiorstwach musimy umożliwić ekonomistom z prawdziwego zdarzenia zaliczenie właściwych dla nich stanowisk.

LEON BOROZ
JOZEF WIĘCZ

dokończenie
ZI STRONY

stawiał sobie zresztą zadania rozwiązania tych zagadnień.

W przeciwieństwie do spraw zaopatrzenia na dwóch pozostałych odcinkach, tj. w zakresie ulepszenia zbytu i usprawnienia wewnętrznej organizacji zakładu, Chelmek może się poszczycić pewnymi trafnymi rozwiązaniami.

Sprawy zbytu. Idea powiązania z rynkiem i organizowania pracy w przedsiębiorstwie w zależności od jego potrzeb silnie nurtuje kierownictwo zakładu. Panuje tam ogromne, wyczuwalne w Chelmecku, wiedz, że obowiązuje (kanał dykt) cieszy się największym popytem w Nowosądeckim i okolicznych powiatach. „Kozuski” (damskie obuwie wyślicielne) nie mają zbytu w Radomiu, a są rozchwytywane w Warszawie. W Piotrkowie potrzebne są największe rozmiary obuwia itp. W rezultacie tego, jak również dotkliwie odbijających się na pracy przedsiębiorstwa trudności w zbycie, związanych z niezadawalającą znajomością zapotrzebowania rynku, uruchomiono w ramach eksperymentu sklepy fabryczne.

Zgodnie z planem na 1957 r. miało powstać 17 sklepów w miastach wojewódzkich. Do tej pory uruchomiono zaledwie 9. Są w tej dziedzinie trudności lokalowe i inne. Kilka miast zdecydowanie odmówiło przydzielenia lokali. Otwieraniu sklepów fabrycznych przeciwdziałają się wojewódzkie zarządy handlu — nawet mimo interwencji MHW. Sklepy fabryczne zmniejszają masę towarową placówek handlowych PSS i MHD a to zmniejsza wpływy do budżetów terenowych. Wpłaty sklepów fabrycznych sięgały 0,5—1 proc. obrotów, gdy terenowe przedsiębiorstwa handlowe placę 3—4 proc. obrotu. W związku z tym zakłady w Chelmecku proponują obecnie radom narodowym 5 proc. Oczekuje się, że usunie to istniejące trudności.

Wydaje się jednak, że nie wyczerpuje to całości zagadnienia. Trudności w uruchomieniu sklepów fabrycznych wynikają chyba nie tylko z fiskalnego nastawienia rad narodowych.

Rozszerzające się uprawnienia i możliwości rad narodowych, nakładają na nie nowe i większe obowiązki w zakresie aktywizacji gospodarczej powierzonych rejonów, rozwiązywania spraw zatrudnienia itp. W związku z tym dopuszczając na swój rynek poważnego i renomowanego konkurenta, jakim jest Chelmek w zakresie obuwia, rady narodowe ze zrozumiałych względów skrupulatnie rozważać będą interesy rodzimego przemysłu terenowego, spójności i rzemiosła. Pomijając pozaekonomiczne i partykularne opory, mogące się tu pojawić, powstaje do rozwiązania ważny problem ekonomiczny: właściwe pogodzenie interesów najtańszej produkcji przemysłu kluczowego i interesów regionów gospodarczych. Kwestia ta, nie dotycząca zresztą tylko Chelmecka, staje się coraz bardziej aktualna. Chelmek jest jednak jednym z najbardziej zaawansowanych przedsiębiorstw w przemyśle kluczowym w zakresie powiązania z rynkiem. Jego inicjatywa zmusza więc do zastanowienia się nad tą sprawą.

Mimo opisanych trudności, nawiązanie kontaktów z rynkiem przyniosło w Chelmecku spore efekty. Skrócono drogę towarów od producenta do konsumenta. Zorientowano się w zapotrzebowaniu na obuwie i obniżono średnie rozmiary produkowanego obuwia, oszczędzając w ten sposób ok. 1,5 mln zł. Trzeba jeszcze dodać, że zakłady w Chelmecku nawiązały bezpośrednie kontakty ze sklepami detalicznymi MHD, dostarczając im obuwie z pominięciem hurtu, zarabiając w ten sposób ponad 5 mln zł marży hurtowej. Wprowadzono sezonowość produkcji.

Sprawa nie tylko przedsiębiorstwa

Bardziej dosłownie produkcję do potrzeb rynku.

Drugą innowacją eksperymentu w Chelmecku, która przyniosła dobre rezultaty, jest rozrachunek wewnętrzny zakładu, połączony z premiowaniem. Wiąże się to ze stabilnością zakładu i doskonałym zorgan zowaną rachunkowością; każdy wie kiedy i za co otrzyma premię. Jest to więc przykład krańcowo odmienny od tego, który opisuje M. Misak w swoim artykule o Zakładach Marchlewskiego w Łodzi (ZG Nr 46/58). Zakład ten został wyrażony za dobrą pracę, czego wyrazem było osiągnięcie znacznego zysku. Powstały jednak trudności z ustaleniem źródeł tego zysku i w związku z tym — ustaleniem wielkości odpisu na fundusz zakładowy.

Rozrachunek wewnętrzny istniał w Chelmecku przedtem. Działem eksperymentu jest jego wykonanie finansowe, premia wyliczana i wypłacana co miesiąc. Pisaliśmy już o tym na tych łamach, przypominając więc główne zasady tego systemu.

Każdy zespół roboczy, oddział otrzymuje co miesiąc preliminarz kosztów związanych z jego pracą, odpowiednio do planu produkcji. Preliminarz nie jest skomplikowany, dotyczy tylko jednej komórki, wyliczając określone zadania, umożliwia ocenę i premiowanie. Premia ta stanowi swego rodzaju zaliczkę na poczet udziału w zyskach, może sięgać 3 proc. uposażenia. System właściwego rozrachunku i premia daje możliwość indywidualizowania bodźców, zmiany ich natężenia. Jako ciekawostkę można tu podać, że dział ekonomiczny opracowujący zadania dla poszczególnych komórek traci na premii, jeśli te komórki zbyt wysoko przekraczają swoje zadania. System ten zdejł egzamin w Chelmecku i został zastosowany w zakładach obuwicznych w Radomiu i Otmęcie.

W sumie omówione postulaty eksperymentu zrealizowane w Chelmecku przyniosły dobre wyniki ekonomiczne. Co do tego panuje zgodna opinia. Przyczynę tylko niektóre wskaźniki, aby scharakteryzować ogólne tendencje.

W 1957 r. plan produkcji według ilości wykonano w 107,6 proc., plan asortymentowy w 100 proc., utrzymano planowy wskaźnik jakości. Wyniki planu finansowego przedstawia się następująco: akumulacja wzrosła w porównaniu z 1956 r. o 91,4 mln zł. Złożyły się na to zmiany asortymentowe ok. 61,4 mln zł, wzrost produkcji ok. 2,1 mln zł, obniżka kosztów własnych ok. 27,2 mln zł. Zaostrzono w stosunku do obowiązujących norm ok. 67 ton skory twardziej i 21 tys. m² skory miękkiej. W 1958 r. wytyczne kształtuje się podobnie. Jednocześnie w porównaniu z 1956 r. spadła nieco wydajność pracy, wzrost średni koszt pary obuwia w związku z przejściem na trudniejszą i bardziej pracochłonną asortymenty. Wiele pozostało jeszcze do zrobienia w zakresie jakości wyrobów.

Z dotychczasowych uwag można wyciągnąć kilka wniosków. Eksperyment w Chelmecku pomógł uzyskać

przedsiębiorstwu dobre wyniki ekonomiczne, jego poszukiwania nowych rozwiązań w gruncie rzeczy zbiegają się z kierunkami zmian w zarządzaniu. Te osiągnięcia zapewniły mu na przyszłość prawa przedsiębiorstwa eksperymentującego. W jakim zakresie?

Na podstawie dwuletnich doświadczeń opracowano w Chelmecku nową wersję eksperymentu z propozycjami zmian w zakresie planowania, powiązań z handlem itp. — nie wymieniam szczegółów, gdyż całość tej sprawy nie może w tej chwili odzwierciedlić. Propozycje te jednak nie będą zrealizowane. W analizie eksperymentu dokonanej wspólnie przez przedsiębiorstwo, centralny zarząd i ministerstwo znajdujemy wnioski, aby utrzymać eksperyment w dotychczasowych kierunkach. To znaczy w zakresie zbytu i premiowania w ramach rozrachunku wewnątrzzakładowego, z tym, że zniszczenie zostaje pewne u przyswilejowane w zakresie funduszu zakładowego, a premia rozrachunkowa ma być włączona do planowego funduszu plac.

Jest to rozwiązanie chyba minimalistyczne. Jak już wspomnieliśmy, rozrachunek wewnętrzny i premiowanie przyniosły dobre rezultaty i objęły poza Chelmeckiem dwa dalsze zakłady. System ten niewątpliwie wymaga doskonałego, konkretyzowania, niemniej jednak utracił już swój eksperymentalny walor. Sklepy fabryczne odgrywały pozytywną rolę i służnie zakłada się ich utrzymanie i rozwój.

Czy słuszne jest pozostawienie przęznego przedsiębiorstwa na użyłskanych już pozycjach i zawieszanie poszukiwanie nowych metod na kolku? Jest to w ogóle pytanie retoryczne. Możliwość i potrzeby eksperymentowania nie wygasły przecież. Dokonując się reorganizacja zarządzania przemysłu nie powinna osłabć tętna eksperymentowania, lecz powinna je wzmacniać.

Tematów, kierunków jest wiele. Można je znaleźć i w przypadku Chelmecka. Można by np. rozwinąć i pogłębić eksperyment w zakresie organizowania zbytu. Niektóre sprawy związane ze sklepami fabrycznymi sygnalizowałem już wyżej. Ale są i inne. Np. sprawa uregulowania współpracy przemysłu obuwicznego z handlem. W nowym projekcie eksperymentu, opracowywanym przez Chelmeck, znajdujemy sformułowanie: „W zakresie sprzedaży, podział masy towarowej na poszczególne województwa odbywać się będzie na podstawie rozdzielnika ustalonego przez MHW. Równocześnie przedsiębiorstwo uzyskuje prawo do dokonywania przerzutów swoich wyrobów do innych województw, jeśli dostarczono według rozdzielnika obuwie nie zostanie sprzedane”. Ogólnie biorąc, jest to inicjatywa słuszną, ale dlaczego Chelmeck ma wyrażać w tej dziedzinie i wiedzieć to, co obowiązuje handel. Jest jasne, że aby ruszyć taką sprawę o m. j. nie wystarczy inicjatywa Chelmecka, potrzebny jest również akces handlowców. Pracując wspólnie, znaleźli by i wypróbowano niejedno dobre rozwiązanie. Wynika stąd, że przedmiot i kierunki eks-

perymentowania nie są sprawą samopowolnego przedsiębiorstwa.

Tematy eksperymentowania a można by jeszcze mnożyć. Chociażby poruszone poprzednio kwestia zaopatrzenia. Nowy projekt eksperymentu opracowany przez Chelmeck mógłby służyć za podstawę szóstego opracowania na ten temat. Chociaż nie wszystkie propozycje są tam dojrzałe, do końca przemysłowe i nadające się do realizacji, ale mogą stanowić podstawę analizy i poszukiwania nowych rozwiązań. Nie nadające się do razu do realizacji projekt powinien stać się przedmiotem analizy szerszego grona czynników, a wówczas znalazłby się teren dla działalności dla eksperymentatorów.

Myślę więc, że przydałaby się komórka znajdująca się w centralnym zarządzie, ministerstwie, czy też na wyższym szczeblu, która z własnej czy też na podstawie oddolnej inicjatywy opracowywałaby i inspirowała koncepcje eksperymentów, zwłaszcza jeśli chodzi o przedsięwzięcia międzybranżowe. Nie można sprawy eksperymentów pozostawić tylko przedsiębiorstwu.

ZBIGNIEW MIKOLAJCZYK

Ze świata

● CHINEŹSKIE APARATY RADIOWE WCHODZĄ NA ŚWIATOWY RYNEK. Jak donosi z Hongkongu CHRL zaopatrzenia na rynkach krajów północno-amerykańskich aparaty radiowe o dobrej jakości i niskiej cenie. Powołane partie tych radioodbiorników są już przygotowane do eksportu do Indonezji, Malezji, Singapuru, Hongkongu oraz do niektórych krajów Afryki.

● NRD UDZIELI DALSZEJ POMOCY INDIOM. Według informacji przedstawicieli handlowego NRD w Indiach rozważane są projekty pomocy gospodarczej w realizacji planu pięcioletniego Indii, ze strony NRD w wysokości 100 mln rupii.

SAMOCHOZY, SAMOCHOZY...

Wskutek recesji w USA wyprodukowano tylko 2,35 mln aut osobowych, w okresie I półrocza br. W tym samym czasie w NRD wyprodukowano 585 tys., w Anglii 551 tys., we Francji 485 tys., w Włoszech 193 tys. i w Kanadzie 183 tys. Jak widzimy przemysł samochodowy w NRD wyprzedza Anglię, zajmując drugie miejsce w świecie.

SUKCES VOLKSWAGENA W USA

Według informacji gen. dyrektora zakładów Volkswagena sprzedano już 90 tys. sztuk. Produkcja tegoroczna wyniesie 350 tys. wozów, czyli ponad 16 proc. produkcji zostało ułokowane na rynek amerykański. Przewiduje się, że w pierwszym roku będzie można tam sprzedać około 100 tys. aut. O te same cyfry ma również wzrosnąć produkcja zakładów w 1959 r.

LIBERALIZACJA STOSUNKÓW WSCHÓD — ZACHÓD

RZĄD USA podał do wiadomości, że stosunki z krajami eksportu penicyliny, antybiotyków i autorymów oraz innych środków medycznych, w ZSRR i innych krajach bloku wschodniego.

● GRECJA. Wzrastające trudności w dziedzinie frachtów morskich zmusiły rząd grecki do skierowania zakazu dla statków pływających pod flagą grecką, wchodzących i przysiadających do portów z portów CHRL i Północnej Korei.

USA — KRAJE SUROWCOWE

Amerkańskie ministerstwo rolnictwa poddało nowe szczegóły dotyczące transakcji wymiennych między USA i krajami surowcowymi. Przewiduje się, że wymiennymi nadwyżek rolniczych, z zapasów państwowych, na metale kolorowe i minerały. W liście obejmującej te towary znajdują się m. in. ołów, cynk, cyna, bauxyt, diamenty, aluminium.

● W NRD PRZEBYWAŁA NIEDAWNO DELEGACJA CHINEŹSKA z Tow. Importu Metali, na czele z dyrektorem H. C. Wang celem zanalizowania się z możliwością importu blach z rus do NRD.

● Według oceny zachodnich stożkowców ZSRR LOKUJE obecnie prawie wszystkie swoje ZAMOWIENIA NA BUDOWE STATKÓW HANDLOWYCH W STENCZACH KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH. W ostatnim okresie w stocznicach krajów zachodnich nie buduje się ani jednego statku dla ZSRR.

(HP)

(M. D.)

ZMNIEJSZENIE SIĘ ZASOBÓW ROPY NAFTOWEJ W USA

Wydobyte ropy naftowej w USA przewyższa już ilość zużywanych zasobów w amerykańskich złóżach naftowych.

W okresie lat 1947—1957 zużycie zasobów w USA zwiększyło się przeciętnie o 400 mln ton rocznie. Jednakże w okresie ostatnich 3 lat (1955—1957) przewyższał zużycie zasobów. W 1957 roku zużycie zasobów ropy zwiększyło się tylko o 340 mln ton, podczas gdy wydobyte wyniosło 352 mln ton. Takie stany rzeczy wywołują niepokój wśród amerykańskich ekspertów naftowych, którzy zmniejszenie rozmiarów prac w poszukiwaniu ropy widzą ze wzra-

stającym ciągle importem ropy i produktem naftowym. Import ten na przykład w 1947—1957 wzrósł przeszło 3 razy. W tych warunkach eksperci uważają za słuszną zarządzenia rządu USA ograniczające import ropy naftowej. Jednakże ograniczenia te nie powinny według nich iść za daleko i doprowadzić np. do uformowania niereformowanych zasobów naftowych w USA, gdyż to mogłoby spowodować wzrost cen na rynku naftowym i obniżenie konkurencyjności amerykańskiego przemysłu naftowego.

(HP)

NA BLISKIM WSCHODZIE
ciągłe zmiany

Wzdarzenia, które stale mają miejsce na Bliskim Wschodzie, od szeregu lat przyciągają uwagę każdego, przeciętnego nawet człowieka. Tutaj bowiem — podobnie jak w początkach dwudziestego stulecia na Bałkanach — waga się losy świata, tutaj znajduje się ten punkt zapalny, który, przy odpowiednich warunkach, może spowodować wybuch trzeciej wojny światowej.

Na czym polega skomplikowana sytuacja Bliskiego Wschodu? Co leży u podłoża stosunków politycznych tej części świata? Dlaczego szybko po sobie następujące wydarzenia polityczne wpływają na zmieniające się jak w kalejdoskopie oblicze krajów tam położonych? Odpowiedź na wszystkie te pytania znajdzie czytelnik w wydanej niedawno w NRD broszurze, która w sposób popularny, żywy i atrakcyjny, a jednocześnie rzeczowy, przedstawia historię i aktualną sytuację krajów położonych na Bliskim Wschodzie.

„Bliski Wschód” — to pojęcie, które w świadomości ludzkiej wywołuje najróżniejsze obrazy i iluzje — kolorowe jak jego dywany, niepokojące, jak jego pstry bazyry. Przed oczami zarysowały się sylwetki miast o dziesięciu nazwach, miast, które powstały w zaraniu dziejów ludzkości i w cieniu swych kopuł i minaretów kryją skarby kultury liczące tysiące lat. Przyczodzą na myśl również inne obrazy — spalone słońcem pustkowia, bujne oazy, nie mające końca pustynie, Beduini cwałujący na swych szlachetnych rumakach, sunące w karawanach obdłowane wielbłądy... Kłóży jednak nie pomyślał równocześnie o lesie smukłych szkieletów stalowych, który w wielu miejscach wyrasta bezpośrednio z pustyni i nawet w myśli nie może być stary z dzisiejszego blisko-wschodniego krajobrazu. To wieże wzniesione — minarety bożka imieniem „Nafta”.

Tak rozpoczyna swą opowieść autor, aby ciągnąć ją dalej, oświetlając historię walki, jaką od lat prowadzi narody arabskie o wyzwolenie się spod zależności od państw kapitalistycznych. Istnieje nielaka trudność ścisłego rozgraniczenia obszaru geograficznego zajmowanego przez kraje Bliskiego Wschodu na kontynencie afrykańskim i azjatyckim. Autor zalicza do nich przede wszystkim Egipt, ale również Libię i Sudan w Afryce. Następnie w Azji Arabię Saudyjską, Jordanię, Izrael, Liban, Syrię, Irak i Turcję. Do tego dodaje on Kuwait, Bahrein, Katar, emiraty tzw. Wybrzeża Północnego oraz Oman, sultanat Muskat, protektorat i kolonię imperium brytyjskiego Aden, wreszcie Jemen i Iran, czyli dawną Persję.

O znaczeniu wszystkich tych krajów mówią ich bogactwa naturalne. Mówi jednak o tym również liczba ich ludności. Otóż liczbę samych Arabów, zamieszkających w Azji i Afryce (doliczając również Arabów zamieszkujących w Północnej Afryce) szacuje się na 70 milionów, z czego na Zjednoczoną Republikę Arabską (Egipt i Syrię) przypada 27 milionów, na Arabię Saudyjską 7 milionów oraz na Jemen i Irak po około 5 milionów. Następną grupę ludności stanowią Turcy (ponad 20 milionów) oraz Irańczy ci (ok. 22 mln).

Historia ludów arabskich jest bardzo stara, ale historia konfliktów, wynikających z odkrycia wielkiej roli naftę dla cywilizacji, jest stosunkowo młoda. Pierwsze bowiem zainteresowanie zasobami nafty w Mossulu zanotowano w 1895 roku, a dopiero w roku 1908 odkrył pierwsze bogactwo źródła nafty w Iraku. W 1927 roku wytrysnęła pierwsza ropa w Iraku. Potem odkrycia następowały już crescendo. Dość powiedzieć, że w państwie rządzone przez szekha, w Kuwaicie, o którym przed 50 laty mało kto wie-

dział, znajdują się zasoby ropy naftowej przekraczające zasoby USA, które są największym producentem naftę na świecie (ok. 340 mln ton rocznie).

O wielkości dokonanych odkryć oraz rozwoju produkcji naftę na Bliskim Wschodzie świadczy przycięzona przez autora tabela porównawcza. Wynika z niej, że w 1937 roku wydobyto tam 15,8 mln ton ropy, czyli 6% produkcji światowej. Natomiast w 1957 roku wydobyte sięgało 176 mln ton, czyli nastąpił w czasie 20 lat 12-krotny jego wzrost. O tempie tego wzrostu najlepiej mówi porównanie udziału wydobycia ropy w wydobyciu światowym — 6% przed wojną i blisko 20% obecnie. Trzeba przyznać, że rozwój gigantyczny.

Łatwo zrozumieć, że o panowanie nad krajami dysponującymi tak bogatymi złożami płynnego złota warto się pokusić. Toż od kilkudziesięciu lat nie ustaje prowadzona najróżniejszymi sposobami walka o naftę arabską. Rezultaty tej walki widoczne są również ze wskaźników ekonomicznych, na przykład takich, które odzwierciedlają udział poszczególnych koncernów naftowych w wydobyciu ropy na Bliskim Wschodzie. Tak więc udział koncernów angielskich, które w swoim czasie odgrywały tam dominującą rolę, wyniósł w 1929 roku 98,5 proc., w 1937 roku 78,8 proc., w 1947 roku 58,6 proc. i w 1957 roku 31,9 proc. Podczas gdy udział tych koncernów z roku na rok spadał, raptem podniósł się udział koncernów amerykańskich. Tak więc w 1929 roku był on jeszcze minimalny — 0,9 proc., ale już w 1937 r. podniósł się do 13,8 proc., aby w 1947 r. osiągnąć 38,6 proc. i w 1957 r. 59,4 proc.

Walka między monopolami o naftę arabską rozgorzała nie tylko dlatego, że produkt ten ma ogromne znaczenie dla świata, ale również dlatego, że w krajach Bliskiego Wschodu koszty wydobycia — ze względu na niezwykle tanie siły robocze i korzystne warunki geologiczne — są „nierzmiernie niskie”. Wyżyskując więc proletariatu arabskiego międzynarodowe monopolne osiągały miliardowe zyski. A nie trzeba zapominać, że na międzynarodowym rynku naftowym odgrywa rolę tylko kilka nielicznych potężnych koncernów, które, równocześnie, wywierają decydujący wpływ na politykę swych krajów. Mówi się o nich jako o „wielkiej siódemce” i ma się przy tym na

myśli następujące koncerny: Standard Oil Company of New Jersey, Standard Oil Company of California, Socony Vacuum Oil Company, Texas Company (Wszystkie pod wpływem dynastii Rockefellera), następnie idzie Gulf Oil Corporation (grupa Mellon), angielsko-holenderski koncern Royal Dutch Shell oraz angielski British Petroleum Company, dawniej zwany również Anglo Iranian Oil Company (AIOC).

Wszystkie te siedem koncernów, kontrolujących łącznie 90% rynku naftowego, jest zaangażowane w „interesy” na Bliskim Wschodzie. Tak więc np. grupa Rockefellera eksploatuje arabskie bogactwa naftowe pod nazwą Arabian American Oil Company (ARAMCO) i niektórych innych towarzystw o kapitale mieszanym.

Płynne złoto, o którego posiadanie walczą między sobą monopolne kapitalistyczne oraz rządy krajów dających o wyzwolenia spod zależności zagranicznego kapitału, jest przyczyną szeregu posunięć politycznych. Ale nie tylko dlatego państwa imperialistyczne interesują się terenem Bliskiego Wschodu. Tutaj przechodzą główne szlaki łączące Europę, Azję Południową i Daleki Wschód. Dlatego też państwa te obrabiają sobie teren dla swoich baz wojskowych, które mają bronić interesów wielkich monopolów i zagrażać walce narodów arabskich o niezależność gospodarczą i polityczną.

Historię wydarzeń na Bliskim Wschodzie od połowy XIX wieku aż do ostatniej chwili, wraz z ekonomicznym i politycznym ich oświetleniem, daje autor w swej krótkiej broszurze. Odkrywa ona kulisy każdej afery politycznej czy gospodarczej, wskazuje przyczyny szeregu posunięć, które pozornie mogą się wydawać niewytłumaczalne. Wiadomości te docierają przy tym do świadomości czytelnika bez nuzenia go, gdyż podane są w sposób żywy, barwny i atrakcyjny. Nie będzie przesadą, jeśli się powie, że broszurę Winklera czyta się jednym tchem, niemal jak romans kryminalny. Do jej przeczytania można każdego zachęcić. A może warto byłoby przetłumaczyć ją na język polski. Miałaby z pewnością powodzenie, chociażby ze względu na aktualność tematu.

3. F.

* Heiner Winkler — Aufstand im Orient (Powstanie na Wschodzie). Wydawnictwo Die Wirtschaft, Berlin 1958, str. 86.



Wojewódzkie Rady Narodowe uchwałyły w listopadzie swe plany i budżety na rok 1959. Fakt ten jest dużym, chociaż na ogół niedocenianym osiągnięciem rad narodowych. Świadczy on o praktycznym wprowadzaniu procesu decentralizacji w zarządzanie gospodarką narodową. Nie tak dawno, bo przed dwoma laty, plany i budżety na dany rok uchwalone były w połowie roku realizacji. Dodać trzeba, że plany te i budżety uchwalone były m. in. dlatego tak późno, że z drobiazgową dokładnością opierały się na setkach, a nawet tysiącach wskaźników i decyzji dawanych ze szczebla centralnego.

Plan na rok 1959 uchwalony obecnie przez rady narodowe obejmuje 1/4 całości nakładów inwestycyjnych w kraju, to jest około 16 miliardów zł. Jeszcze 3 lata temu, bo w 1955 r., budżety rad narodowych wynosiły około 14% całego budżetu państwa, obecnie w roku 1958 udział ten wynosi już 23%, a na rok 1959 znacznie wzrósł.

W wyniku procesu decentralizacji w planie rad narodowych na rok 1959 znajdują się prawie w całości takie ważne dziedziny gospodarki, związane z życiem człowieka, jak oświata, zdrowie, kultura, opieka społeczna, rolnictwo, obrót towarowy, gospodarka komunalna oraz cała polityka mieszkaniowa, obejmująca prawie 50% całości nakładów planu terenowego. Obejmowane planami terenowymi tych dziedzin, które bezpośrednio decydują o ułatwieniach lub utrudnieniach codziennego życia człowieka, nadaje tym planom specjalne znaczenie i zobowiązuje rady narodowe do jak najbardziej wnikliwego ich analizowania.

Centralnie przygotowano jedynie 6 wskaźników dyrektywnych. Główny limit inwestycyjny na województwo, wyrażony w % stosunek funduszu pałac do wartości produkcji, wielkość produkcji cegieł i szachów drewnianych, wielkość nakładów na kapitalne remonty budynków mieszkalnych i wysokość kredytów na budownictwo mieszkaniowe, ludność w województwie. Ponadto centralnie zaplanowano ilość taboru dla komunikacji miejskiej, gdyż produkcja tego taboru nie pokrywa jeszcze zapotrzebowania.

Trzeba przyznać, że WRN wykazały duże zrozumienie dla ustalonych wskaźników i poza 1 drobnym wypadkiem ściśle się do nich zastosowały. Natomiast w stosunku do podanych im wskaźników orientacyjnych, nieobowiązkowych, a ustalonych na szczeblu centralnym (np. wartość produkcji) rady narodowe wprowadziły szereg zmian, na ogół słusznych. Fakt, że wytyczne dawane były już w czerwcu, co umożliwiło radom narodowym opracowywanie planu w przeciągu 3 miesięcy, a nie jak to było do tej pory, przednio w przeciągu 2-3 tygodni, oraz fakt, że rady narodowe otrzymały te wytyczne jednorazowo od Rady Ministrów, a nie od poszczególnych resortów — zaważył znacznie na jakości, samodzielności i prawidłowości w opracowaniu planów.

W całym procesie decentralizacji wystąpiło jednak jedno generalne, a niepokojące zjawisko. Wojewódzkie rady narodowe, które z dużym uporem i energią upominały się o uprawnienia od resortów, zdobywszy je — nie przekazały tych uprawnień radom narodowym szczebla niższego. Tak więc powiat, który wg postanowień ustawy o radach narodowych miał się stać głównym ogniwem w zarządzaniu gospodarką terenową, pozostał nadal ściśle podporządkowany województwu. Mimo tego mankamentu w planach rad narodowych na r. 1959 wyraźnie wykazano specyfikę poszczególnych województw i powiatów. Planów różnych województw i powiatów są obecnie różne, mimo jednolitych zasad ich opracowania. Włączenie do prac nad planami tysięcy działaczy gospodarczych, ekonomistów, geografów itp. ożywiło te plany.

*

Opracowane przez województwa plany inwestycyjne na rok 1959 obejmują łącznie (inwestycje scentralizowane, zdecentralizowane i rezerwa dla planu terenowego) około 16 miliardów złotych. Jest to prawie 1/4 całości nakładów na inwestycje w kraju. Inwestycje rad narodowych wzrastają w stosunku do przewidywanego wykonania roku bieżącego o około 15%. Jest to wzrost szybszy niż inwestycji ogólnokrajowych. Charakterystyczne jest to, iż w zakresie inwestycji zdecentralizowanych, tj. ze środków własnych (amortyzacja przedsiębiorstw, zysk, inne źródła własne) rady narodowe zaplanowały o około 60% większy wzrost niż władze centralne (łącznie rady narodowe zaplanowały o 1 miliard 228 mln więcej). Świadczy to o zwiększającej się gospodarności rad narodowych. Największy wzrost środków własnych przewidziały województwa: łódzkie (258%), warszawskie (252%), szczecińskie (187%), poznańskie (187%) i m. Poznań (183%). W pozycji 16

miliardów zł mieści się również rezerwa dla planu terenowego wynosząca 1375 mln zł. Limity te będą przekazane radom w trakcie wykonywania planu roku 1959 na podstawie wszelkiego rodzaju inicjatyw rad narodowych itp. Najwyższe wzrosty nakładów inwestycyjnych przewidziano w województwach zachodnich, np. woj. wrocławskie ma wskaźnik wzrostu 128%, woj. szczecińskie 115%, olsztyńskie 119%, koszalińskie 118% itp. Jedynie w 5 województwach w kraju plan inwestycyjny jest niższy niż przewidywane wykonanie roku bieżącego.

Struktura nakładów inwestycyjnych wykazuje, że udział inwestycji mieszkaniowej wzrasta w stosunku do roku bieżącego o około 1% i obejmuje 44,2% całości nakładów na inwestycje ogółem w województwach. Największy wzrost udziału inwestycji komunalnych, bo o 1,5%. Udział ich wynosi 12,6%. Udział inwestycji rolnych wynosi 17%, przy 18,4% w roku bieżącym. Inwestycje oświatowe wykazują wzrost o około 1%, a ich udział wynosi 11,2%. Udział inwestycji na

kulturę wynosi 0,4%, a na przemysł 1,2%. Oprócz tych nakładów inwestycyjnych rady narodowe otrzymały 250 milionów złotych jako pomoc państwa na realizację czynów społecznych. Już obecnie rady narodowe przystąpiły do organizacji różnych robót czynami społecznymi o wartości przeszło 1 miliarda zł. Charakterystyczne jest, że o ile dotychczas czynami społecznymi obejmowano w zasadzie tylko roboty drogowe i melioracyjne, to obecnie czynami

dy narodowe przyjęły mniejsze szacunki powierzchni upraw niż GUS np. w woj. rzeszowskim różnica wynosi 47,3 tys. ha) łącznie na 150 tys. ha, zmniejszając się również zbiory zbóż w kilku województwach od 0,4% w woj. bydgoskim do 10% w woj. zielonogórskim.

Największy wzrost pogłowia bydła przewiduje woj. białostockie (o 6,1%), woj. olsztyńskie (o 5,1%) i koszalińskie (o 4%). Są to tendencje słuszne, gdyż pogłowie bydła na 100 ha jest w tych województwach najniższe (np. woj. białostockie 29,9 sztuk, koszalińskie 29,7 szt. itp.).

Plan elektryfikacji przewiduje zelektryfikowanie 1585 jednostek wiejskich wobec 1421 w 1958 r. Najwięcej wsi zostanie zelektryfikowanych w woj. warszawskim (254) i poznańskim (201).

Wielkim problemem, zwłaszcza w woj. zachodnich jest odpowiednia konserwacja urządzeń melioracyjnych.

W zakresie dróg zwraca uwagę zbyt mały udział funduszu gromadzkiego. Planowany fundusz 198 mln zł został zrealizowany w I półroczu bieżącego roku tylko w 20% — co ma zasadniczy wpływ na plan — robót drogowych w roku następnym.

W obrocie towarowym niezwykle charakterystyczne jest to, że rady narodowe nie przyjęły wytycznych centralnych w zakresie obrotu detalicznego, i odwrotnie niż w latach poprzednich, zanizowały obroty handlu detalicznego ponad propozycję centralnych. Rady narodowe argumentują ten fakt zwiększeniem się wydatków ludności na cele mieszkaniowe, na turystykę krajową i zagraniczną, na cele kulturalne, wreszcie na dość poważne tendencje do oszczędzania w PKO. Jedynie 2 województwa (opolskie i bydgoskie) utrzymały obroty na poziomie wytycznych lub nieznacznie je podwyższyły.

Ujemną natomiast cechą planu jest zbyt mały udział zaopatrzenia ze źródeł zdecentralizowanych. Wynosi ono w skali kraju zaledwie 9,7%. Największy wzrost planuje woj. koszalińskie (132%), najmniejszy woj. krakowskie (101%) i wrocławskie (106%).

W gospodarce komunalnej nakłady o 23% w stosunku do roku bieżącego i wynoszą łącznie około 2,5 miliarda zł, z tego w planie resortu zatrzymuje się przeszło 600 mln zł na zakupy taboru komunikacji miejskiej. Trzeba dodać, że przy wycofaniu w roku bieżącym około 588 jednostek skutecznego zużycia suma ta jest jeszcze niewystarczająca. W dalszym ciągu największy udział w nakładach na gospodarkę miejską mają wodociągi, bo 25% całego limitu, ka-

nalizacja — 22% i komunikacja miejska — 15%. W planie gospodarki komunalnej przewiduje się wybudowanie 325 km sieci wodociągowej i 189 km sieci kanalizacyjnej, 46 km sieci tramwajowej, 5 hoteli itp. Zakłada się, że sprzedaż wody do gospodarstw domowych wzrśnie o 4,8%, gazu o 5,4%.

W gospodarce mieszkaniowej rady narodowe w budownictwie rad narodowych przeszło 5,3 miliarda zł, w budownictwie kredytowanym ludności około 1,8 mln i około 3 miliardów zł na budownictwo zakładanych domów mieszkalnych. Łącznie środki finansowe państwowe na budownictwo mieszkaniowe w planie 1959 r. wynoszą przeszło 10 miliardów zł i wzrastają w stosunku do roku obecnego o kilka procent. Przewiduje się wybudowanie około 91.800 mieszkań. Minusem w planach rad narodowych jest zmniejszenie o około 3,5 tys. ilości izb w stosunku do wytycznych, co świadczy o wyższych kosztach budowy izb. Powodem tej zmiany jest przeważnie zbyt duży nakład na „kamieniczki historyczne i zabytkowe” oraz zbyt szeroki program robót usługowych (sklepy itp.). Bez względu na plusy w planach rad narodowych jest zwiększenie nakładów na kapitalne remonty budynków mieszkalnych, nawet kosztem nakładów na budownictwo mieszkaniowe. Łącznie limit na kapitalne remonty wynosi 2.110 mln zł i wzrasta o 6,3% w stosunku do roku obecnego.

W urzędzeniach kulturalno-socjalnych głównym problemem jest zabezpieczenie odpowiednich warunków nauczania w szkołach i wzrost ilości łóżek szpitalnych. Zadania te na ogół są w planach prawidłowo rozwiązane. Niepokój budzi jednak fakt postawienia poza szkołą po kilka tysięcy dzieci w każdym prawie województwie. Przysrost łóżek w szpitalach wyniesie łącznie przeszło 5 tys.

*

Oprócz środków państwowych przeznaczonych dla gospodarki rad narodowych stworzone zostały możliwości wycofania z budżetu państwa przez poszczególne rady własnych środków i obracania ich na potrzeby lokalne. Szacuje się, że przynajmniej o 1,6 miliarda zł rady narodowe będą mogły w ten sposób zwiększyć swe budżety i plany.

Obecnie generalnym problemem stało się nie tylko odpowiednie przygotowanie planu roku 1959, ale, co jest nierozdzielne z tym związane, prawidłowe wykonanie planu roku bieżącego.

O wykonanie planu roku bieżącego i o wynikających z tego wnioskach dla metodologii planowania napiszemy oddzielnie.



stycyjn jest niższy niż przewidywane wykonanie roku bieżącego.

Struktura nakładów inwestycyjnych wykazuje, że udział inwestycji mieszkaniowej wzrasta w stosunku do roku bieżącego o około 1% i obejmuje 44,2% całości nakładów na inwestycje ogółem w województwach. Największy wzrost udziału inwestycji komunalnych, bo o 1,5%. Udział ich wynosi 12,6%. Udział inwestycji rolnych wynosi 17%, przy 18,4% w roku bieżącym. Inwestycje oświatowe wykazują wzrost o około 1%, a ich udział wynosi 11,2%. Udział inwestycji na

społecznymi obejmują rady narodowe również inne działy gospodarki. Np. czyny w zakresie oświaty mają wynieść przeszło 300 mln zł, w zakresie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej około 106 milionów zł, w zakresie kultury 130 mln zł, czyny drogowe około 350 mln zł, a czyny melioracyjne ponad 44 mln zł.

Trwająca obecnie akcja czynu przedzjadowego propozycje te na pewno znacznie rozszerzy. Mimo, że plan inwestycyjny na rok 1959 jest opracowany znacznie lepiej niż w latach poprzednich, rady narodowe nie ustrzegły się jednak przed dwoma zasadniczymi błędami, a mianowicie przed zbyt dużą dekoncentracją inwestycji i przed wprowadzeniem do planu inwestycji bez przygotowanej dokumentacji projektowo-kosztorysowej. W województwie kiełkającym, np. rozpoczęto budowę kilku szpitali nakładami po 1,5 miliona zł, podczas gdy koszt inwestycji wynosi 60 milionów zł itp. Podobnie przedzielano limity na gospodarkę komunalną w województwie warszawskim, pomijając nawet inwestycje kontynuowane od kilku lat. Wprowadzenie inwestycji bez dokumentacji w woj. bydgoskim i w innych województwach świadczy o niedocenianiu przez rady narodowe długofalowego planu przygotowania inwestycji na lata najbliższe.

*

Co obejmują uchwalone obecnie plany rad narodowych? W przemysłowym, który jest planowany całkowicie samodzielnie przez rady narodowe, wzrost w stosunku do roku obecnego wynosi przeszło 10%. Ogólna wartość produkcji towarowej tego przemysłu wynosi 74 miliardy zł, co stanowi 22,2% ogólnej wartości przemysłu państwowego. Najwyższe tempo wzrostu przemysłu założono w woj. wrocławskim, zielonogórskim, szczecińskim, białostockim i rzeszowskim — a więc w województwach słabo uprzemysłowionych. Przyjęto jako kierunkową zasadę, że przemysł ten ma spełnić w 1959 r. 2 zadania: 1) zwiększyć produkcję artykułów powszechnego użytku, i 2) aktywizować małe miasta. Dla wykonania tych zadań zwiększa się na rok 1959 zaopatrzenie materiałowe dla przemysłu terenowego przynajmniej o 10%.

Zasadniczym błędem w planach rad narodowych jest заниżenie planu wartości produkcji towarowej przynajmniej o około 2 miliardy zł, głównie w planach spółdzielczości. Rady narodowe wykazały w stosunku do spółdzielczości i do zakładów własnych zbyt dużą pobłażliwość, przyjmując plany zaniżone, a godząc się na równoczesne podwyższenie funduszu pałac. Np. woj. krakowskie zaniżyło plan wartości produkcji o około 100 mln zł, woj. wrocławskie o przeszło 200 mln zł, woj. poznańskie o ok. 160 mln zł itp. Zbyt małą uwagę zwróciły rady narodowe na wykorzystanie surowców miejscowych. Wielkim problemem, całkowicie w radach narodowych nie rozwiązany, jest sprawa eksportu. Pod tym względem Polska jest daleko za NRD, Czechosłowacją i innymi krajami. Problem ten powinien być przez rady narodowe szybko rozwiązany.

W rolnictwie rady narodowe zakładają wzrost plonów zbóż o 2% i ziemniaków o 5,3%. Ponieważ ra-

cy w samym przedsiębiorstwie prywatnym, to panuje tutaj zasada wykazywania kontroli rynku pracy. Robotnicy sprzedają swą siłę roboczą za jak najwyższą cenę, przedsiębiorca szuka zaś przede wszystkim wysoko kwalifikowanych fachowców, nie myśli o procesach przyswajania nabywania przez pracowników kwalifikacji, jako o trwałym elemencie polityki personalnej, wyjąwszy oczywiście te incydentalne zjawiska, kiedy mu się to szybko opłaci.

Wydajność jest w produkcji duża, przekrój przez załógę daje przedziwny obraz siły wysoko wykwalifikowanych i pełnosprawnych. Na zbyt, a więc i na samą produkcję pod względem asortymentu działają pewne dzwigniki ekonomiczne, znane i z przemysłu państwowego, choć tutaj są one oczywiście elementem rozstrzygającym, podczas gdy przemysł państwowy może ulegać pewnym nakazom.

Szkoła gospodarska — to duży asortyment. Są tu i tak pożądane przez rynek twory, jak szklanki stołowe. Koszt produkcji szklanki wynosi 1,70 zł, a cena zbytu 1,10 zł. O ile Centralny Zarząd Łódzki docenił, a nawet duży zakład o wielkiej produkcji wielu asortymentów może sobie pozwolić na dopłatę do pewnej (jakże znikomej na rynku) ilości szklanek kosztem innych, zyskowniejszych tworów, o tyle przedsiębiorstwo prywatne będzie się kierować oczywiście jedynie opłacalnością każdego z tworów. Jakże więc wygląda zapowiadana produkcja na potrzeby rynku? Ano, od szklanek ucieka się do artykułów, na które komisje cen są dość łaskawe — np. lampki nagrobkowe lub oliwne.

Z całym szacunkiem dla rzeczy ostatecznych, wydaje się jednak, iż nie chodzi o to, żeby nabywca natychmiast w sklepach argowoskich, półki zapelnione lampkami nagrobkowymi, skoro bowiem takich drog wyjechała z impasu szuka inicjatywa prywatna, to można spodziewać się, że pójdzie za nią i sektor państwowy.

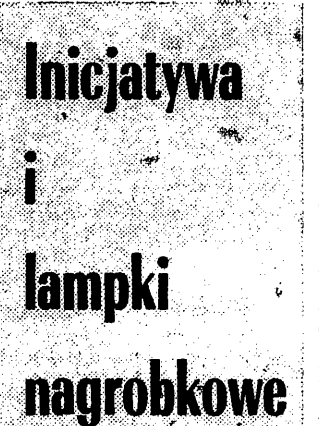
Wydaje się, że metody ekonomicznego oddziaływania na inicjatywę prywatną powinny pójść w takim kierunku, by uzupełniała ona braki na rynku. Latwiej jest chyba strawić konsumentom zmianę ceny szklanki, niż jej stały brak. A właściwie pokierowanie produkcją prywatną może usunąć dotkliwe kłopoty ludności, jeśli chodzi o tzw. drobniaki, bez których jednak trudno pieć herbatę, przypinać szelki do spodni lub trzymać sól w solniczce.

J. WERNER

nych zostało spłaconych w ciągu roku, ale np. ostatni przydział węgla nie został przez przedsiębiorcę wykupiony, bo nie było za co.

Dalszy wzrost produkcji zależy od zaopatrzenia w dodatkowych urządzeniach. Jest to około 10 niewielkich jednostek (prasy, szlifiarki) o ogólnym koszcie do 30 tys. zł. Podniesienie surowców do rozsądnego normatywu wymaga dalszych 40 tys. zł. Razem 70 tys. zł — kwota niewielka, a mogłaby postawić przedsiębiorstwo, wciąż jeszcze zalecające rany dewastacji, na zdrowych podstawach.

Tymczasem ważna dla rynku choć marginesowa placówka prywatna u-



trzymywana jest w stadium rachunkowym, podczas gdy byłoby chyba lepiej, żeby był to twór zdrowy i żywotny, kierowany jedynie celową polityką gospodarczą władz nadzorczych.

Interesujące są aspekty społeczne, jakie można zauważyć na przykładzie przedsiębiorstwa polanickiego.

Oto np. w niedalekiej hucie państwowej stoi nieczynna opiekarka. Przedsiębiorstwo prywatne nie może jej dostać, gdyż robotnicy hut państwowej uważaliby przekazanie maszyny w użytkowanie inicjatywie prywatnej za niedopuszczalne. Powołanie myślowe troski o dobro społeczne z podejrliwością wobec inicjatywy prywatnej daje w efekcie przedłużające się usterki w produkcji środkami obrotowymi. W konkretnym przypadku 150 tys. zł bankowych kredytów inwestycyj-

KOMUNIKAT O PRENUMERACIE

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że zamówić i przedpłacić na prenumeratę krajową „Zycia Gospodarczego” można zgłaszając w Urzędach Pocztowych, Oddziałach Wojewódzkich PPUPIK „Ruch” względnie bezpośrednio do CKPiW „Ruch” — Warszawa, ul. Srebrna 12. Nr. konta PKO — Warszawa, 1-6-100020.

Zamówienia na prenumeratę na I kwartał, I półrocze i cały rok 1959 można składać do dnia 10 grudnia 1958 r.

Warunki prenumeraty:

kwartalnie —	26 zł
półrocznie —	52 zł
rocznie —	104 zł

Prenumeratę naszego czasopisma ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46, telefon 8-64-81, wewn. 69. Nr. konta PKO 1-6-100024 W-wa. Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% wyższa od krajowej.

REDAKCJA

POLSKIE WYDAWNICTWA GOSPODARCZE

mając na względzie zapewnienie swoim Czytelnikom stałego i regularnego otrzymywania prasy ekonomicznej przypominając o konieczności odnowienia prenumeraty na rok 1959 następujących czasopism:

GAZETA HANDLOWA	
prenumerata: roczna zł 96.—, półroczna zł 48.—, kwartalna zł 24.—	
prenumerata: roczna zł 144.—, półroczna zł 72.—, kwartalna zł 36.—	
PRZEMYSŁ GASTRONOMICZNY	
prenumerata: roczna zł 60.—, półroczna zł 30.—, kwartalna zł 15.—	
PRZEGLĄD ŻYWIENIA I WYŻYWIENIA	
prenumerata: roczna zł 96.—, półroczna zł 48.—, kwartalna zł 24.—	
BIULETYN P. K. CEN	
prenumerata: roczna zł 126.—, półroczna zł 63.—, kwartalna zł 31.50	
EKONOMIKA I ORGANIZACJA PRACY	
prenumerata: roczna zł 108.—, półroczna zł 54.—, kwartalna zł 27.—	
GOSPODARKA PLANOWA	
prenumerata: roczna zł 144.—, półroczna zł 72.—, kwartalna zł 36.—	
INWESTYCJE I BUDOWNICTWO	
prenumerata: roczna zł 108.—, półroczna zł 54.—, kwartalna zł 27.—	
GOSPODARKA MATERIALOWA	
prenumerata: roczna zł 144.—, półroczna zł 72.—, kwartalna zł 36.—	
PRZEGLĄD UBEZPIECZEN SPOŁECZNYCH	
I ZAGADNIENIA SPOŁECZNYCH	
prenumerata: roczna zł 120.—, półroczna zł 60.—, kwartalna zł 30.—	
PRZEGLĄD USTAWODAWSTWA GOSPODARCZEGO	
prenumerata: roczna zł 84.—, półroczna zł 42.—, kwartalna zł 21.—	
FINANSE	
prenumerata: roczna zł 144.—, półroczna zł 72.—, kwartalna zł 36.—	
RACHUNKOWOŚĆ	
prenumerata: roczna zł 96.—, półroczna zł 48.—, kwartalna zł 24.—	
PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY	
PISMIENICTWA EKONOMICZNEGO	
prenumerata: roczna zł 90.—, półroczna zł 45.—	
TERMIN ZAMÓWIENIA I PRZEDPŁATY NA PRENUMERATĘ	
UPŁYWA Z DNIE 15.XII.1958 R.	
Prenumeratę przyjmuje CKPiW „Ruch” w Warszawie, ul. Srebrna 12. Konto PKO — Warszawa Nr 1-6-100020	

ZYCIE gospodarcze
Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy — 803-82, Centrala — 803-13, 800-71.

REDAKUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Andrzej Brzeski, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (red. nac.), Tadeusz Jaworski, (sekr. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Roman Perella-Kowicz, Grzegorz Płaski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. nac.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z l. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 m-ca poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm — 10,30. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe, Skład druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/5, Zam. 2136 A-28